

Cena zł 6.-

SENSACJE XX WIEKU

nauka • technika • tajna dyplomacja • wojna
• klęski żywiołowe

MOWIĄ LUDZIE I FAKTY O WYDARZENIACH,
KTÓRE PASJONOWAŁY CAŁY ŚWIAT

Dotychczas ukazały się m.in. następujące
tomiki tego cyklu:

Ukazały się:

- 1 Kulisy bomby A
- 2 Pierwsze okręty atomowe
- 3 Operacja „Muszkietier”
- 4 5000 metrów pod wodą
- 5 Reichstag w płomieniach
- 6 Włżeń Diabelskiej Wypły
- 7 Warszawa nie odpowiada
2000 godzin bez lądowania
- 8 Zwycięzcy znad Tahu-ho
- 9 Start w kosmos
- 10 Monachium
- 11 Łuny nad Abisynią
- 12 Widmo znad Sommy
- 13 Niebezpieczne bariery
- 14 Afera generałów
- 15 Mafi
- 16 Na tropie skarbów
- 17 Operacja „Otto”
- 18 Mau Mau
- 19 Na tropach U-235
- 20 Akcja „Miecz Teutoński”
- 21 Sąd Narodów
- 22 Białe kaptury
- 23 Zamach w Sarajewie
- 24 Desant na Playa Giron
- 25 Operacja „Dulcinea”
- 26 Sabat morderców
- 27 Burza nad „Zieloną Wyspą”
- 28 Verdun
- 29 Orzeł z Rifu
- 30 Koroarze Wilhelma II
- 31 Kierunek Chalchin-gol
- 32 Mandżukuo
- 33 Śmierć prezydenta
- 34 Złota droga
- 35 Ognie boga Ormuzda
- 36 Bukiet dla Amiego
- 37 Mata Hari
- 38 Twierdza Przemyśl
- 39 Burgerzy przeciw koronie
- 40 Różki liktorskie
- 41 Czwarty zamach
- 42 Car bez korony
- 43 Zaczęło się w Monachium
- 44 Agresja izraelska 1967
- 45 Prowokatorzy i spiskowcy
- 46 Fall Rot
- 47 Klęska generałów
- 48 Gorąca linia
- 49 Marines lądują w Santo Domingo
- 50 „Pueblo” w potrzasku
- 51 Strzały w Sierra Madre
- 52 Zamach na Wolne Miasto
- 53 Poker z bombami
- 54 Wolność dla morderców
- 55 „Atlantic” w celowniku
- 56 Zagubione piekło
- 57 Telefon 777

SENSACJE XX WIEKU
mówią ludzie i fakty

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

GRAŻYNA DZIEDZIŃSKA

OPUS DEI

SENSACJE
20
WIEKU



GRAŻYNA DZIEDZIŃSKA

OPUS DEI

WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Okladkę projektowała
TERESA KAWIŃSKA

Redaktor
ELŻBIETA SKRZYŃSKA

Korektor
ZOFIA BANASIAK

Być człowiekiem tuzinkowym? Ty, należący do wielkiego zgromadzenia? Ty jesteś urodzony, by rządzić.

José Mariá Escrivá de Balaguer —
„Camino”

„Święta mafia”

Pewnego letniego poranka 1969 r. policja francuska znalazła w Lasku Fontainebleau zwłoki domniemanego samobójcy. Jak się okazało, był to niejaki Melé, osobnik związany z francuskimi bankami, zamieszany w głośny skandal finansowy, który wybuchł po drugiej stronie Pirenejów — w Hiszpanii. Przy okazji owego skandalu coraz częściej zaczęto powtarzać nazwę tajemniczego stowarzyszenia Opus Dei (Dzieło Boże). Niektóre pisma zachodnie, szczególnie zaś francuska gazeta „Canard Enchaîné”, łączyły Opus Dei z aferą bankową. Opus Dei nie prostowało tych podejrzeń. Tak czy inaczej informacje „Canard Enchaîné” dały asumpt do publicznego zainteresowania się działalnością tej prawie nie znanej jeszcze wówczas szerzej organizacji.

W grubej czerwonej księdze „Annuario Pontificio” — watykańskim roczniku informacyjnym — na stronie 912 w rozdziale zatytułowanym „Instytucje świeckie” znaleźć można skromną sześciowierszową notatkę na temat Societá Sacerdotale

della Santa Croce e Opus Dei — Kapłańskiego Stowarzyszenia Świętego Krzyża i Dzieła Bożego. Jest tam podany adres kwatery głównej stowarzyszenia, usytuowanej w komfortowej rzymskiej dzielnicy Parioli. Poza tym prawie żadnych danych, żadnej listy członków, statutu itp.

Członkowie stowarzyszenia zobowiązani są do najściślejszego zachowania tajemnicy o wszystkim, co dzieje się w Opus Dei. Dyskrecja jest jedną z najwyższych cenionych cnót. Nic więc dziwnego, że informacje na temat Obrzy — Dzieła (popularne określenie stowarzyszenia w Hiszpanii) są wciąż jeszcze nader skąpe. Dziennikarz z zagranicy, który próbuje się czegoś dowiedzieć od samych Hiszpanów, spotyka się zwykle z uprzejmą odmową. Zresztą przeciętni mieszkańcy tego iberyjskiego kraju sami niewiele o Dziele Bożym wiedzą, a poza tym strach i respekt przed potęgą Obrzy zamyka im usta. Ludzie zbliżeni do stowarzyszenia powtarzają opinie fabrykowane przez Opus Dei, w innym bowiem wypadku opłacają swoją gadatliwość utratą dotychczasowego stanowiska, a następnie brakiem możliwości uzyskania jakiegokolwiek pracy w Hiszpanii. Członkowie Opus Dei, relegowani ze stowarzyszenia, albo ci, którzy z niego występują, zmuszeni są zwykle do wyemigrowania z Hiszpanii. Oni przede wszystkim są źródłem informacji, rzucających nieco światła na działalność Obrzy.

Powszechnie wiadomo, że Opus Dei, chociaż powstałe przed hiszpańską wojną domową, jest „dziecięciem reżimu Franco”, i to nawet „dziecię-

ciem ukochanym” — jak twierdzi zamieszkały obecnie w Tybindze profesor hiszpański Antonio Tovar. W istocie program Opus Dei harmonizuje w wielu punktach z polityką państwa frankistowskiego. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że stowarzyszenie wniosło nieco nowoczesności w pewne zastarzałe struktury, między innymi szerząc idee duchowej odnowy katolicyzmu. I tak na przykład w przeciwieństwie do tradycyjnych zakonów, które pragnąc utrzymać swój wpływ na masy odwołują się głównie do ich uczuć religijnych, promienci Obrzy stawiają na walory intelektualne młodych, wykształconych katolików, rozbudzając ich ambicje, popychając do działania i dając możliwość rozwinięcia inicjatywy. W zamian za to wymagali od swych członków całkowitego podporządkowania intelektualnego i duchowego, bezwzględnej dyscypliny.

Prawica katolicka, która poczuła się zagrożona na swych niewzruszonych od wieków pozycjach, potępiła Obrę. Wrogiem numer jeden stowarzyszenia stali się jezuiti, którzy początkowo wprawdzie przyglądali się Opus Dei z pobłażliwym przyzwyczajeniem oka, z czasem jednak zaczęli się coraz bardziej niepokoić. Opus Dei znacznie uszczupliło bowiem ich wpływy oraz odebrało im tradycyjnych sprzymierzeńców — bogatą burżuazję. Rozpoczęła się więc konkurencyjna walka na rynku dusz elity hiszpańskiej. W Hiszpanii mówi się nawet o jawnej wojnie jezuitów z Opus Dei. Na spotkaniu z generałem zakonu jezuitów założycielem Opus Dei — msgr José Mariá Escrivá de Balaguer

y Alba — dramatycznie wołał: „Dlaczego nas prześladowacie?” Można jednak z całą pewnością uznać, że był to tylko teatralny gest. „Prześladowani” bowiem bynajmniej nie mają powodów do narzekań. Ich zdanie w kręgach kościelnej hierarchii coraz bardziej się liczy. Mają oni swoich biskupów. Dla przykładu: msgr Morcillo — arcybiskup Madrytu, msgr Lopez Ortis z Galicji, msgr Muno Verró — kapelan armii i msgr Jubany arcybiskup Barcelony. Wszystkie ważne stanowiska w pewnych diecezjach są obsadzone przez członków Opus Dei.

Dzielo Boże jest obecnie — według oceny szwajcarskiego uczonego Ursa von Balthasara — „najpotężniejszą siłą integrującą w kościele katolickim”.

Opus Dei z reguły nie bierze udziału w publicznych „pojedynekach”, unika oficjalnych starć. („Nie dyskutujcie. Światło nie rodzi się na ogół z dyskusji: gasi je namietność” — J.M.E. de Balaguer). Walczy skrycie, nie cofając się przed niczym. Donosy, szantaże — oto skuteczny oręż, który budzi respekt i sieje postrach nawet w kręgach silnych przeciwników zgromadzenia. Opus Dei ma swoje tajne kartoteki i doskonałe kanały informacji, szybko niszczy ludzi niewygodnych. Kariera jednego z polityków skończyła się niespodziewanie, gdy Opus Dei doniosło w odpowiednim momencie komu trzeba o jego perwersyjnych skłonnościach. W 1956 r. rząd otrzymał od Obry donos z pełnym zestawem nazwisk i adresów około 30 studentów — antyfrankistów. Oczywiście Opus Dei nie

przyznaje się do niczego i głosi, że jest ugrupowaniem nie związanym z żadną partią ani reżimem.

Przeciwnicy Obry mówią o reakcyjności tej laickiej organizacji katolickiej, oskarżając ją o knucie tajemniczego spisku, mającego na celu zdobycie władzy, i chętnie rozpowszechniają zdeformowane określenie Obry: Octopus (łac. — ośmiornica) Dei, sugerując w ten sposób, że jej macki oplótły cały kraj. Niektórzy obserwatorzy uważają, że poglądy reprezentowane przez członków Opus Dei stanowią katolicką odmianę kalwinizmu, który kładzie nacisk na znaczenie pracy dla tego świata i wnosi wiele fachowości i racjonalizmu w zarządzanie gospodarką hiszpańską. Dla apologetów Opus Dei jest po prostu bractwem katolickim, które stawia sobie wzniosłe cele duchowe. Tę właśnie tezę uporzeczywie lansuje monsignor J.M.E. de Balaguer.

W 1947 r. w wywiadzie dla dziennika madryckiego „ABC” (notabene jest on własnością potężnego koncernu prasowego i wydawniczego Editorial Catolica, ten zaś podlega wpływom Dzieła Bożego) Balaguer z naciskiem podkreślał, że stowarzyszenie ma na względzie „wylącznie cele duchowe”, a teorie o spisku Opus Dei wynikają, li tylko „z religijnej zawiści niektórych ludzi, fanatyzmu politycznego innej, nielicznej garstki oraz powierzchownej orientacji tych, którzy dla zabawy powtarzają wszystko, cokolwiek usłyszą”.

Również inni oficjele Opus Dei gwałtownie protestują przeciwko opinii głoszącej, że Obra jest

tajnym stowarzyszeniem, którego członkowie oprócz „podporządkowywania” swego życia aluźbie Bożej” mają także konkretniejsze ambicje.

„Jesteśmy tylko — mówią oni — towarzyszem wierzących, któremu przyświecają wyłącznie cele religijne. Nie uznajemy żadnej doktryny oprócz doktryny Kościoła. Opus Dei nigdy nie zajmowało się i nie może zajmować się działalnością polityczną czy ekonomiczną — nie jest ono związane z żadną grupą, reżimem czy kierunkiem politycznym. Jego członkowie cieszą się całkowitą swobodą myśli i postępowania. Jeśli niektórzy z naszych ludzi osiągnęli jakieś godności, zawdzięczają to wyłącznie własnym predyspozycjom, a nie poparciwu stowarzyszenia”.

W tym miejscu należy jednak zauważyć, że zarówno „świętobliwy ojciec” Balaguer, jak i inni czołowi reprezentanci Obry co najmniej mijają się z prawdą, a w każdym razie przeczą oczywistym faktom.

Już na początku lat pięćdziesiątych Obra rozpoczęła odgórnie zaplanowany i kierowany atak na pozycje ekonomiczne w Hiszpanii, atak, którego celem stanowiło zmodernizowanie hiszpańskiego kapitalizmu.

„Technokraci” z Opus Dei byli autorami hiszpańskiego „cudu gospodarczego” (co prawda na jego fasadzie w ciągu ostatnich dwu lat zarysowały się poważne pęknięcia). Członkowie Opus Dei przewodzą dziś w kołach przemysłowych, handlowych i finansowych. Znaleźć ich można wszędzie — nawet wśród ludzi, zajmujących się orga-

nizacją corridy. Oficjalnie Obra nie posiada żadnego przedsiębiorstwa, ale jej członkowie i sympatycy zajmują w większości z nich kluczowe stanowiska.

Podporządkowywanie ludzi, na których stowarzyszeniu zależy — jak pisze francuski tygodnik „Le Nouvel Observateur” — ma charakter psychologiczny i często równa się szantażowi moralnemu. Gdy należy się do Opus Dei od 10 czy 20 lat, gdy zawdzięcza się stowarzyszeniu swój awans społeczny i swoje stanowisko (ministra, dyrektora banku, redaktora naczelnego itp.), raczej trudno jest przeciwstawiać się woli przywódców Opus Dei; lepiej z nimi współpracować, postępować według ich zaleceń, brać udział we wspólnych konferencjach. Wiadomo na przykład, że ministrowie, którzy są członkami Opus Dei, odbywają przed każdym posiedzeniem rządu narady w stowarzyszeniu.

W ten sposób Dzieło Boże zbudowało swoje imperium doczesne. Francuski ekspert do spraw Opus Dei Yvon Le Vaillant słusznie uważa, że stowarzyszenie Escrivy de Balaguera aktualnie stanowi „jeden z najpotężniejszych w dziedzinie finansowej i politycznej tajnych związków na świecie”.

Strategia organizacji opracowywana jest w Rzymie, gdzie mieszka Escrivá de Balaguer. Opus Dei nie ogranicza swej działalności wyłącznie do terenu Hiszpanii. Jest to hermetyczna, silna i rozprzestrzeniona mafia, nazywana niejednokrotnie „Rzymskokatolicką Mafią”, „Świątą Mafią” czy

„Białą Masonerią”. Wiele znanych osobistości — w tym np. matka królowej angielskiej Elżbiety II, czy, co jest rzeczą znaną, dyktator Portugalii Marcello Caetano — jest zbliżonych do Obry. Na wszystkich kontynentach, w 73 krajach, istnieją grupy regionalne Obry, która wszędzie tam ma swoje instytuty, uczelnie, kliniki, domy akademickie i szkoły zawodowe. Główne centra organizacyjne znajdują się, poza Hiszpanią, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i w Kenii, ale najważniejszym terenem działalności Opus Dei jest Hiszpania, gdyż tylko tu zgromadzenie mogło liczyć na uzupełnienie swoich wpływów ekonomicznych wpływami politycznymi.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w wyjąłowanej politycznie Hiszpanii Opus Dei faktycznie stało się, oprócz komunistów, jedyną istotną siłą polityczną. Jednak podczas gdy Komunistyczna Partia Hiszpanii musiała działać w podziemiu i walczyć o swoje przetrwanie, Opus Dei występowało całkowicie legalnie.

Nie będąc formalnie organizacją polityczną (od czasu utworzenia Movimiento, czyli frankistowskiej Falangi, wszystkie partie polityczne w Hiszpanii są zakazane), występując pod nie budzącym żadnych podejrzeń reżimu hasłem „Tylko katolicyzm może wydzwignąć Hiszpanię”, Obra umiejętnie przenikała do takich ruchów politycznych, jak falangizm, monarchizm, chrześcijańska demokracja, i organizowała tam swoje lobby polityczne. Dzięki dyskrecji i cierpliwości, dzięki sprytniej i elastycznej polityce Opus Dei zdołała wprowadzić

swoich ludzi do administracji, do ministerstw, do otoczenia Franco. W roku 1969 zdobyła prawie absolutną władzę w Hiszpanii.

W jaki sposób niewielkie początkowo stowarzyszenie zdołało dojść do takiego znaczenia? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, sięgnijmy nieco do historii.

„Objawienie“ padre Balaguera

Lata 1917—1920. Hiszpania rządzona przez „miłościwie panującego” tyrańca, króla Alfonsa XIII, ogarnięta jest falą niepokoju. Rozwój ruchów rewolucyjnych w wielu krajach Europy (zwłaszcza rewolucja lutowa i październikowa w Rosji) wpłynął na ożywienie ruchu robotniczego i dążeń autonomicznych w Hiszpanii. Katalończycy, Galicyjczycy i mieszkańcy Euzhadi (Kraju Basków) żądają przyznania im praw narodowych. W wielkich ośrodkach przemysłowych wybuchają strajki robotnicze. Strajk generalny w Asturii i Baskonii (r. 1917) przekształca się nieomal w powstanie zbrojne. Umacniają się szeregi proletariatu. 15 kwietnia 1920 r. powstaje Komunistyczna Partia Hiszpanii.

Monarchistyczny reżim coraz bardziej traci kontrolę nad sytuacją w kraju, a tymczasem do kłopotów na własnym podwórku dołączają się trudności w polityce kolonialnej. W Maroku wybucha bunt plemion rifeńskich*. Na jego czele staje

* Rifenii — plemiona berberyjskie, zamieszkujące obszar gór Rifu (płn. Maroko).

młody, utalentowany wódz Abd el-Krim. 21 lipca 1921 r. hiszpańskie wojska ponoszą dotkliwą klęskę pod Anoual. Klęska ta ostatecznie ujawnia całą słabość monarchii hiszpańskiej. Gabinety rządowe zmieniają się jak w kalejdoskopie — w ciągu dwu i pół roku było ich osiem. Siły reakcyjne aktywizują się; wojskowi spiskują. Jednak w wyborach do Kortezów (parlament) w kwietniu 1923 r. zwycięstwo odnoszą grupy liberalno-reformistyczne.

Partie monarchistyczne rozpadają się. Nad kasztą wojskową i nad królem zawisa groźba zdemaskowania przyczyn katastrofy militarnej w Maroku. 13 września 1923 r. gen. Primo de Rivera, dowódca okręgu wojskowego w Katalonii, w porozumieniu z wielką oligarchią obszarniczą i przemysłową, duchowieństwem i królem Alfonsem XIII, dokonuje przewrotu wojskowego. Wkrótce po tym Rivera zaprowadza swoje porządki: rozwiązuje parlament oraz wszelkie partie polityczne i tworzy reżim generalski — tzw. Dyrektoriat Wojskowy. Na miejsce cywilnych gubernatorów prowincji przychodzą mundury.

W maju 1924 r. Primo de Rivera tworzy „Unię Patriotyczną” — partię wielkich kapitalistów i posiadaczy ziemskich. Dla zdobycia mocniejszego oparcia w duchowieństwie rozszerza jego przywileje; głównie w sferze szkolnictwa. Podstawowe problemy kraju pozostają nadal nie rozwiązane. Szumne obietnice Rivery na temat skończenia z korupcją panoszącą się w aparacie państwowym, uzdrowienia ekonomiki kraju i dążenia do rozwo-

ju gospodarczego, okazują się być wyłącznie chwytami reklamowym. W rzeczywistości korupcja pełni się nadal, i to na skalę dotąd nie spotykaną. Hiszpania pogrąża się w długach. Pewne ożywienie ekonomiczne (związane z przejściową stabilizacją kapitalizmu w latach 1924—1928) dokonuje się na rachunek zwiększonych zobowiązań finansowych i służy wzbogaceniu monopolii, szczególnie nowo powstałych, należących głównie do krewniaków i przyjaciół dyktatora. Jednocześnie kapitał obcy, zwłaszcza amerykański i angielski, zdobywa w Hiszpanii coraz to nowe pozycje. W jego władaniu znalazła się kompania telefoniczna, system energetyczny, kopalnie rudy żelaza itp.

Reżim Primo de Rivery wzmaga represje wobec bojowników ruchów narodowyzwoleniczych. Wszelkie nawoływania do autonomii uznane zostają za zdradę. Wyższe uczelnie Katalonii zamykają swe podwoje. Językiem obowiązującym w szkołach „zbuntowanych” prowincji staje się wyłącznie hiszpański. W rezultacie tych nacisków ruch separatystyczny jeszcze się umacnia. Jednocześnie reżim Rivery przystępuje do generalnej rozprawy z ruchem robotniczym. Wszystkie organizacje robotnicze zostają uznane za nielegalne. Partia Komunistyczna zmuszona jest zejść do podziemia. Dotychczasowe zdobycze robotników (np. 8-godzinny dzień pracy, podwyżka płac), uzyskane w wyniku rewolucyjnego ruchu w latach 1917—1920, zostają zniesione. Aby podporządkować sobie masy robotnicze, władze tworzą faszystowskie organizacje robotnicze „korporacje”, które mają regulować

sprawy między pracownikami i pracodawcami, oczywiście w interesie tych ostatnich.

W polityce kolonialnej Primo de Rivera kontynuuje taktykę podboju. Jednak hiszpańskie wojska wciąż ponoszą klęski. Dopiero pomoc Francji umożliwiła Hiszpanom stłumienie powstania plemion rifeńskich.

Mimo tego „sukcesu” dyktatorowi zaczyna palić się grunt pod nogami. W kołach rządowych nie ustają starcia, narastają konflikty. Nawet w armii, będącej początkowo główną podporą dyktatury Primo de Rivery, dochodzi do rozdzwignięć między poszczególnymi rodzajami wojsk. Generałowie i oficerowie rozgoryczeni tym, że reżim Rivery nie spełnił ich nadziei, dążą do jego obalenia. W sojuszu z soldateską występuje też część monarchistów obawiających się, że nienawiść narodu do okrutnej dyktatury obrócić się może także przeciwko monarchii.

Na tle chaosu i zamętu w kraju i aktywizacji politycznej upośledzonych warstw społeczeństwa pojawia się młody prawnik w sutannie, José Mariá Escrivá de Balaguer y Alba — wówczas jeszcze nie znany szerszemu ogółowi — który ogarnięty niejasną i nie sprecyzowaną ideą stara się porwać za sobą innych młodych ludzi.

J. M. E. de Balaguer przyszedł na świat 9 stycznia 1900 r. w Barbastro, małym miasteczku położonym w prowincji Huesca. Jako syn zbankrutowanego kupca z Aragonii Escrivá nie miał środków na kształcenie się. Przypadek jednak zrzucił, że młody Aragończyk zwrócił na siebie

uwagę arcybiskupa, kardynała Soldevilla. Dzięki opiece i poparciu wpływowego protektora Escrivá ukończył studia teologiczne w Saragossie, a następnie zapisał się na wydział prawa i uzyskał tytuł doktora. Wśród kolegów znany był jako człowiek surowy, wstrzemięzliwy, raczej zamknięty w sobie, a jednocześnie porywczy, często wpadający w gniew.

W 1925 r. przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską w parafiach wiejskich. Z czasem został „rektorem” seminarium w Saragossie. Później opuścił Aragonię i udał się do Madrytu. Tam właśnie padre Balaguer rozpoczął swą działalność apostolską. Zbierał młodych ludzi, głównie studentów, rozmawiał z nimi o Bogu i o sprawach ducha. Był to okres burzliwy, świat się dechrystianizował, Escrivá de Balaguer mówił o powrocie do Boga. Wiele myślał o Towarzystwie Jezusowym założonym przez Hiszpana Ignacego Loyolę. Był to dla niego jakiś wzorzec, chociaż jednocześnie krytykował jezuitów. Mówił: „Ogłędą stawiana ponad boskością spowodowała najcięższy kryzys kościoła katolickiego”. Jednocześnie znajdował się pod wpływem wojującej prawicowej Katolickiej Akcji Propagandzistów (Asociación Católica Nacional de Propagandistas), założonej przez Angela Hemerę. Na łamach jej pisma „El Debate” zaprawiał się Escrivá w polemikach polityczno-intelektualnych.

Pewnego dnia Escrivá de Balaguer doznał „objawienia” czy też „proroczego widzenia”. Jego pochlebcy powiadają dziś, że było ono podobne

temu, jakie stało się udziałem Franciszka z Asyżu, Ignacego Loyoli czy Teresy z Avilla. Rezultatem owego „oślnienia” było założenie w Madrycie — 2 października 1928 r. — Kapłańskiego Stowarzyszenia Świętego Krzyża i Dzieła Bożego. Biskup Madrytu udzielił stowarzyszeniu swego ustnego błogosławieństwa. Założyciel stowarzyszenia Balaguer ogłosił, iż ma ono wpływać na świat „w duchu pozytywnym”.

W Madrycie organizują się początkowo niewielkie wspólnoty. Garną się do nich przede wszystkim studenci, zaintrygowani m.in. tajemniczością stowarzyszenia. Dalszy rozwój stowarzyszenia zahamowany zostaje przez wybuch wojny domowej.

„No pasaran!”

W roku 1927 ruch republikański przybiera gwałtownie na sile. Kryzys ekonomiczny 1929 roku przyspiesza proces aktywizacji mas ludowych. Aby ocalić monarchię, generalowie zmuszają Primo de Riverę (styczeń 1930 roku) do podania się do dymisji. Powstaje rząd, na czele którego staje gen. Berenguer, protegowany króla Alfonsa XIII. Dokonano więc wolty na zasadzie: „zmienić wszystko, aby wszystko pozostało bez zmiany”. Nawet wprowadzenie pewnych reform demokratycznych, jak np. likwidacja cenzury czy amnestia dla więźniów politycznych, nie mogło powstrzymać narastającego ruchu rewolucyjnego, wymierzonego głównie przeciw monarchii.

Wiosna 1931 roku przynosi gwałtowne zmiany. W wyborach, które odbyły się 12 kwietnia, zwyciężył blok republikański. 14 kwietnia król Alfons XIII chyłkiem ucieka z kraju. Tego samego dnia w Hiszpanii utworzony zostaje tymczasowy rząd republikański na czele z Zamorą. Nowo powstały burżuazyjno-demokratyczny rząd przeprowadza pewne postępowe reformy: proklamuje swobodę słowa, zgromadzeń, organizacji; place zaczęły wzrastać, a czas pracy został skrócony. Rozpoczęto też realizację reformy rolnej, ale mimo przewidzianej konstytucją 1931 r. konfiskaty dóbr „martwej ręki” Hiszpania pozostaje nadal krajem kościołów i klasztorów, księży i mnichów, na których utrzymanie samo tylko państwo łoży rocznie 60—70 milionów peset.

Żądania mniejszości narodowych tylko w części uwzględniono. Katalonia uzyskała wprawdzie ograniczoną autonomię, ale w stosunku do ludności galicyjskiej i baskijskiej nadal prowadzono politykę ucisku narodowego.

Robotnicy i chłopci, rozczarowani nikłością dokonanych przemian, decydują się na dalszą walkę. Jej przewodnictwem obejmuje Komunistyczna Partia Hiszpanii.

Na przeciwnym biegunie organizujące się siły reakcji. Obszarnictwo i wielki kapitał finansowy, hierarchia kościelna i monarchistyczna soldateska, cały obóz wsteczności i wyzysku łączy się w klerykalno-faszystowskim ugrupowaniu CEDA (Confederación Española de Derechos Autonomos — Hiszpańska Konfederacja Autonomicz-

nych Praw), które rozporządza ogromnymi środkami finansowymi i cieszy się poparciem reakcyjnych kół z zagranicy. CEDA stawia sobie za zadanie bezwzględne zdławienie „buntu” mas ludowych.

W listopadzie 1933 r. popierana przez wielką oligarchię skrajna prawica odnosi zwycięstwo w wyborach do Kortezów. Utworzony zostaje prawicowy rząd na czele z Lerroux, w skład którego wchodzi trzech członków CEDA.

Fala terroru ogarnia cały kraj. Powstanie górników Asturii zostaje zatopione we krwi. 30 tys. rodzin chłopskich musi opuścić swoje ziemie. Mimo to zaciekle walki postępowych sił narodu nie ustają. W ogniu tych walk wykuwa się bojowa solidarność komunistów, socjalistów i burżuazyjnych ugrupowań lewicowych. Groźba faszyzmu, która zawiła nad Hiszpanią, a którą potwierdzał przykład Niemiec i Włoch, stała się dodatkowym ogniwem spajającym wszystkie demokratyczne siły społeczeństwa.

15 stycznia 1936 r., w przededniu wyborów parlamentarnych, powstaje frente popular — front ludowy, w skład którego weszli reprezentanci proletariatu, chłopstwa, inteligencji, drobnomieszczaństwa i średniej burżuazji. Celem frontu ludowego była walka przeciw faszyzmowi i klerykalnej reakcji. W wyborach parlamentarnych 16 lutego 1936 r. listy lewicy odnoszą wspaniałe zwycięstwo. Front ludowy zdobywa w Kortezach większość — 256 mandatów. Powstaje rząd zjednoczonej lewicy.

Po przegranych wyborach hiszpańska reakcja bynajmniej nie zamierza kapitulować. W swych planach obalenia siłą legalnego rządu stawia na armię. Wkrótce też zorganizowany zostaje w armii antyrepublikański spisek (Hiszpański Związek Wojskowy), na czele którego stają generałowie: Sanjurjo, Franco, Mola i Queipo de Llano. Szybko nadchodzi poparcie z zewnątrz. Stawiając na reakcyjnych hiszpańskich generałów, Hitler i Mussolini liczą jednocześnie na podporządkowanie sobie Półwyspu Iberyjskiego, hiszpańskiego Maroka i Wysp Balearskich, kontrolowanie zachodniej części Morza Śródziemnego i zapewnienia sobie w ten sposób potężnego atutu w planowanej wojnie.

W nocy z 17 na 18 lipca 1936 r. dowództwo wojsk kolonialnych w Maroku hiszpańskim i na Wyspach Kanaryjskich występuje przeciwko Republice. Na czele buntu staje Francesco Franco Bahamonde. 18 lipca faszystowskie powstania wybuchają we wszystkich niemal garnizonach Hiszpanii.

Rebelianci liczyli na błyskawiczne zwycięstwo. Tymczasem w obronie Republiki stanął cały naród. Gołymi rękami rozbrajali robotnicy zbuntowane garnizony, zdobywali obsadzone przez faszystów gmachy. W niektórych jednostkach żołnierze odmówili walki przeciwko ludowi, nie pozwolili się prowadzić przeciwko Republice. Również część oficerów dochowała wierności legalnemu rządowi. Na okrętach wojennych marynarze aresztowali lub rozstrzelali swych faszystow-

skich dowódców. W rezultacie pierwszych dni walk w Madrycie, Barcelonie, Walencji, Oviedo, San Sebastian, Maladze, Kordowie we wszystkich niemal ośrodkach kraju rewolta została zdławiona. Większa część marynarki wojennej została w rękach rządu.

Zwolennicy Franco znaleźli jednak sprzymierzeńców w hitlerowskich Niemczech i faszystowskich Włoszech. Oba te kraje nie zawahały się przed jawną interwencją, mającą na celu zdławienie Republiki.

Wrogi stosunek kół rządzących Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych do republiki hiszpańskiej znalazł najpełniejszy wyraz w tzw. polityce „nieinterwencji”, która w rezultacie doprowadziła do izolacji i blokady Republiki.

I tak rząd francuskiego socjalisty Leona Bluma zamknął granicę francusko-hiszpańską i odmówił władzom republikańskim dostaw broni wbrew zawartej już z Madrytem umowie. Koła rządzące Anglii posunęły się jeszcze dalej — sprzedawały rebelianckim generałom broń, amunicję i żywność, które dostarczano przez Gibraltar. Choć rząd Stanów Zjednoczonych trzymał się wówczas na uboczu, monopole amerykańskie (ich głównym przedstawicielem w Hiszpanii był jeden z reprezentantów Standard Oil Company — Middleton), pokrywały 75 proc. zapotrzebowania faszystów na materiały pędne, bez których niepodobna prowadzić współczesną wojnę. W dodatku magnaci naftowi nie żądali od rebeliantów zapłaty. „Z całej pomocy zagranicznej, otrzymywanej przez

caudilla w latach wojny domowej — pisał pewien zbliżony do Franco dziennikarz hiszpański — pomoc udzielona przez amerykańskie towarzystwa naftowe była niewątpliwie najhojniejsza...”

Decydującą rolę odegrała pomoc państw Osi — przede wszystkim Niemiec. Była ona regulowana i koordynowana przez głównego pełnomocnika Hitlera w Hiszpanii, szefa wywiadu Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, admirała Canarisa — przyjaciela i głównego doradcę caudilla. Od początku generalskiej rebelii Canaris wykorzystywał wszystkie swoje możliwości, aby wesprzeć Franco i dopomóc mu w zwycięstwie. Uzyskał u Ribbentropa polityczne i dyplomatyczne poparcie dla Franco, planami pomocy dla caudilla zainteresował Himmlera.

Republika Hiszpańska znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji — w obliczu wojny domowej połączonej z obcą faszystowską ingerencją. Tymczasem marokańskie i włoskie bataliony faszystów parły w niepowstrzymanym marszu na Madryt. W tych szczególnie trudnych dniach na czele bohaterskiego ludu stanęli komuniści. Przywódcy Partii Komunistycznej — José Diaz i Dolores Ibaruri-Pasionaria — w płomiennych przemówieniach wzywali naród do oporu. Hasłem całego ludu stały się słowa Pasionarii rzucone jak wyzwanie faszystom w dniach obrony Madrytu: „No pasaram!” — „Nie przejdą”.

W tym czasie twórca Opus Dei José María Escrivá de Balaguer y Alba ukrywał się przez kilka miesięcy w Madrycie. O jego stosunku do bohaterów republikanów najlepiej świadczy wypowiedź złożona w wiele lat później w Rzymie, skąd, jak już wspomniałam, Balaguer obecnie zarządza Opus Dei: „Gdybym miał to przeżyć jeszcze raz, nie ukrywałbym się, ale wyszedł na ulicę z karabinem maszynowym w rękę” (skierowanym oczywiście przeciwko republikanom — *przyp. aut.*).

Niechlomna walka hiszpańskiego ludu budziła podziw i uznanie świata. W wielu krajach powstawały Komitety Pomocy Hiszpanii Republikańskiej, organizowano też sławne Brigadas Internacionales (Brygady Międzynarodowe). Ze Związku Radzieckiego płynęła do Hiszpanii broń, amunicja i sprzęt wojskowy.

Mimo wszystko jednak siły były nierówne. I jeśli np. w początkowym okresie rebelii stosunek sił Franco i republikanów wynosił 1:4, jeśli idzie o samoloty, to już po 2 miesiącach „nieinterwencji” wynosił on 12:1 w samolotach i 20:1 w czołgach.

Ten fakt, jak również istnienie chwiejnych, niezdeterminowanych i kapitulujących elementów (głównie z lewicy burżuazyjnej i pewnych prawicowych przywódców socjalistycznych, jak np. Caballerro, Prieto czy Besteiro) w łonie samego frontu ludowego przyczyniły się do tragicznego upadku Republiki.

W czerwcu 1937 r. niemieckie i włoskie bomby spadły na miasta Euzhadi i Asturii. Pod bombami sławetnego hitlerowskiego legionu Condor legło w gruzach baskijskie miasto Guernica. Słabe republikańskie siły powietrzne nie mogły stawić skutecznego oporu niemieckim eskadrom. Płonęły zabytkowe kościoły Euzhadi, płynęła krew bezbronných kobiet, dzieci i księży.

W drugiej połowie 1938 r. angielski rząd Chamberlaina zawarł otwarty sojusz z Franco. W lutym 1939 r. Anglia i Francja uznały „rząd” caudilla. Pod koniec marca 1939 r. cała Hiszpania znalazła się w rękach faszystowskiego dyktatora opierającego się w swych rządach na Falandze. Jego program, zawarty w 26 punktach, zakładał przede wszystkim triumf idei totalitaryzmu, zorganizowanie silnej armii i floty, koordynację państwa i Kościoła itd. Jeszcze w styczniu 1938 r. Franco ogłosił się prezydentem i ministrem sił zbrojnych, a w sierpniu 1939 r. absolutnym dyktatorem.

Po zakończeniu wojny domowej padre J.M.E. Balaguer znów podjął swoją działalność. Liczba jego uczniów z dnia na dzień wzrastała. W stolicy, w Barcelonie i innych miastach powstawały coraz to nowe grupy Opus Dei. Wkrótce wykształcił się profil organizacyjny stowarzyszenia. Dzieli się ono na dwie sekcje: męską i żeńską, i w swej działalności zwraca się głównie do osób świeckich. Idee Opus Dei trafiały głównie do młodzieży, ponieważ znaczna jej część wówczas wierzyła, że tylko pozytywne treści moralne katolicyzmu

mogą stanowić solidną bazę wykrwawionego narodu. Gwałtowne oskarżenia ze strony prawicy katolickiej zwiększały tylko atrakcyjność Opus Dei w oczach nowego, powojennego pokolenia. Był to jednak wciąż jeszcze początkowy okres działalności stowarzyszenia, którego Watykan nie chciał jeszcze wówczas uznać.

I znalazł różę na śniegu...

To było... tak, to było jeszcze w czasie wojny domowej. Padre José Mariá Escrivá de Balaguer wyruszył wraz z grupą swoich zwolenników pieszo przez Pireneje. W czasie marszu przez zaśnieżoną przełęcz górską znalazł wyciętą z drzewa różę. To właśnie niewiele znaczące wydarzenie założyciel Opus Dei potraktował jako symboliczną zapowiedź nowych, lepszych czasów, w których jego dzieło rozwinie się i zakwitnie jak owa róża.

Legenda to czy prawda? Nie wiadomo. W każdym razie właśnie stylizowana róża stała się emblematem zdobiącym książki wydawnictwa Opus Dei, RIALP. Róża sygnowała też wydaną w 1939 r., po zakończeniu wojny domowej, niewielką książeczkę „Camino” („Droga”). Zawierała ona 999 dewiz, sentencji, hasel i aforyzmów, sformułowanych w naiwnym i staroświeckim stylu przez padre Balaguera. Stała się wyznaniem wiary, brewiarzem, podstawowym dokumentem Opus Dei. Przetłumaczona na 26 języków „Camino” osiągnęła nakład 2,5 mln. egzemplarzy i jest obecnie

dla każdego członka Opus Dei ważniejsza nawet od Biblii.

Zdumiewająca wydaje się popularność tej niewielkiej książeczki, zawierającej liczne „perły” w rodzaju: „Świętość, której żąda od nas Najwyższy, składa się z trzech elementów: święte nieprzejednanie, święte zniewolenie i święta zuchwałość”.

Część wywodów zawartych w „Camino” przypomina wręcz majaczenie szaleńca. A jednak w tym szaleństwie jest metoda. Kiedy bowiem odrzuci się całą napuszoną frazeologią, można dostrzec w „Camino” konkretne wskazówki, które stanowią jak gdyby receptę na zrobienie kariery w życiu. W tym względzie Balaguer wyprzedził słynnego amerykańskiego socjologa Parkinsona, przy czym jest między nimi zasadnicza różnica: podczas gdy Parkinson ujmuje temat satyrycznie, z przymrużeniem oka, padre Balaguer robi to ze śmiertelną powagą.

Jeden z hiszpańskich księży określił „Camino” jako „przepis na sukces społeczny i materialny i usprawiedliwienie tego sukcesu działaniem na korzyść boską”. „Wydaje mi się — powiedział ksiądz — że gdyby ktoś potraktował wskazówki zawarte w »Camino« całkowicie serio, mogłoby to być bardzo niebezpieczne. Człowiek, który stosowałby się do owych wskazówek dosłownie, byłby arogancki, ambitny, odczłowieczony, całkowicie podporządkowany hierarchii i nietolerancyjny...”

Przejdźmy jednak ad rem. Oto próbka stylu „świętobliwego” twórcy Opus Dei:

„Oh, Dios mío! cada día estoy menos seguro de mí y más seguro de Ti. O Boże mój! Codziennie jestem mniej pewny siebie, a bardziej pewny Ciebie... Urodzaj jest duży, a mało jest pracowników. Czemuś, o Panie, nie sprawił, aby więcej było pracowników na Twoim polu... Nie masz ducha ludowego. Powiększaj swe serce, aż stanie się uniwersalne, katolickie. Nie lataj nisko jak ptak domowy, skoro możesz wzlecieć jak orły... Ocenic Cię? Jesteś jednym z mnóstwa? Tak, narodziłeś się na wodza! (*Sí, has nacido para caudillo!*)... Małżeństwo jest dla tłumów, a nie dla głównego sztabu Chrystusa. Tak więc zjadanie chleba jest dla każdego indywiduum, tworzenie jest tylko dla wybranych...

Patrz: przeobrażę Cię. Weź pióro i ćwiartkę papieru, zapisz z prostotą i wiarą pytania, które Cię dręczą, oddaj tę notatkę przełożonemu i nie myśl więcej o niej. Ten, kto ma głowę — ma wdzięczność państwa — przechowa notatkę... albo włoży ją między stos papierów (sic!). Z Tobą, skoro Twój duch krytyczny nie jest podszeptem i używasz go w celu budowania, jest to samo... Nadchodzi moment bohaterski. Jest godzina, gdy musisz się dźwignąć. Bez wahań: wyteż ducha nadnaturalnie i dźwignij się! ... Wojna jest największą przeszkodą na wygodnej drodze, ale ostatecznie będziemy musieli ją polubić, podobnie jak mnich winien kochać swoją włosienicę... Godzina nauki dla współczesnego apostoła to godzina modłów... Książki: nie kupuj ich bez nadzienia się z osobami chrześcijańskimi, wykształ-

conymi i dyskretnymi. Strzeż się kupować rzeczy bezużyteczne albo zdrożne... Złoto, srebro, drogocенności — ziemia, kupa nawozu. Rozkosze umysłu, zaspokajanie pożądań — jak zwierzę, jak muł, jak kogut, jak byk... Powiedziano mi, że masz »wdziek«, »haczyk« dla łowienia dusz na Twoją drogę. Poddaj się Bogu, bądź narzędziem dla twórczenia narzędzi, bądź posłuszny swojej drodze, posłusznie idź za przełożonym drogą świętości, bądź posłuszny swemu apostołstwu — drodze jedynej, albowiem jedno jest dzieło Boże, duch powinien być posłuszny i dążyć naprzód”.

Tak więc posłuszeństwo, uległość wobec przełożonych jest cnotą najwyższą. Poza tym dyskrecja: „Nigdy nie wyrażaj swoich poglądów, jeśli cię o to nie proszą” — głosi „Camino”. Biorąc pod uwagę warunki hiszpańskie przyznać należy, że była to rada cenna. I jeszcze hierarchia: „...każda część na swoim miejscu. Co stałoby się z obrazem Velázquez, gdyby każda farba porzuciła swoje miejsce?”

Zachodniemieckie pismo „Frankfurter Hefte” w artykule z października 1963 r. tak prezentuje „Camino”: „W tej małej książeczce z sugestyniwnie podanych wytycznych religijnych utrzymano próbę połączenia normatywno-dynamicznej etyki dnia codziennego z elementami poglądów autorytatywno-faszystowskich, jakie były przyjęte w latach trzydziestych. Celem tej książeczki jest przede wszystkim prowadzenie młodego człowieka przez trudny okres dojrzewania płciowego, kryzysów religijnych, konfrontacji ze szkołą, nau-

ki i pracy zawodowej, a także nauczanie modlitwy i rozmyślenia. Książka jest wezwaniem skierowanym pod adresem młodych czytelników, aby szukali drogi do doskonałości we wszystkich dziedzinach ich życia i aby drogą tą szli konsekwentnie. W rzeczywistości jednak autor propaguje — o czym świadczy silne oparcie na ówczesnym faszystowskim słownictwie — elitarny, dążący do władzy superkatolicyzm. Trudno mu przypisać czyśto religijne dążenia. Bez osłonek uzewnętrzniają się tam również inne cele. Idealnym typem postawy, gwarantującej osobom, pod adresem których kierowane jest upomnienie, doskonałość, jest dla Balaguera caudillo, czyli Francisco Franco... Pole działania przyznane wspólnocie przyszłych wodzów obejmuje dziedzinę kształcenia zawodowego i pracy zawodowej. Idzie o to, aby poprzez iście kalwińską etykę, przez energię i wyrzeczenia, przez twardą dyscyplinę i większą pilność upłesować się na czele »masy zwykłych chrześcijan«, jak pogardliwie określa się przeciętnego człowieka...»

Autorytatywne wskazania zawarte w „Camino” stanowią jednocześnie obietnicę zdobycia sukcesu w pracy zawodowej. Doskonalenie życia religijnego stało się w istocie narzędziem walki o władzę w społeczeństwie. Późniejszy rozwój stowarzyszenia wykazał, w jakim stopniu nowa warstwa kierownicza podporządkowała się głoszonej przez Opus Dei ideologii.

Escrivá de Balaguer zbudował swoje stowarzyszenie na zasadach hierarchicznych i autorytatywnych, podobnie jak Franco swoje korporacyjne

„państwo stanowe”. Na czele Opus Dei stoi sam Balaguer jako dożywotni prezes. Jego podwładni nazywają go ojcem (el padre). Asystuje mu Rada Generalna, składająca się z ośmiu członków. Sekretarzem generalnym jest msgr Alfaro de Portillo. Tej najwyższej instancji podlegają poszczególne rady regionalne.

We Włoszech stowarzyszenie liczy niemal trzy tysiące członków. Rada regionalna ma swą siedzibę w Mediolanie na via Abberto da Giussano 6, a jej radcą jest ks. Luigi Tirelli.

W Opus Dei istnieje ścisły podział członków na „kategorie”. Na szczycie znajdują się „numerarios”. Ludzie ci poświęcają się całkowicie Opus Dei. Wyrzekają się zakładania rodziny. Ich rodziną jest stowarzyszenie. Utrzymują się z pracy zawodowej. „Numerarios” to ludzie o bardzo wysokich kwalifikacjach intelektualnych — muszą posiadać co najmniej tytuł doktora. Na początku swego szkolenia w Opus Dei składają tymczasową przysięgę ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Potem następują studia: co najmniej dwa lata filozofii moralnej i co najmniej cztery lata teologii. Dopiero po ich ukończeniu składają ostateczną przysięgę. „Numerarios” mieszkają w specjalnych domach Opus Dei. Ich studia przypominają bardzo studia kapłańskie, ale tylko niektórzy z nich poświęcają się pracy duszpasterskiej. Wielu pozostaje „świeckimi księżmi”: adwokatami-księżmi, lekarzami-księżmi, inżynierami-księżmi, itp.

O szczebel niżej znajdują się „oblatos”. Muszą oni mieć skończone co najmniej wyższe studia.

„Oblatos” są wyraźnie niżsi rangą od „numera-
rios”. O awansie nie słyszy się prawie nigdy, ist-
nieje wyraźne, prawie fetyszystyczne dążenie do
odseparowywania ludzi najwyżej wykształconych.
Jednak można być geniuszem, a mimo to pozosta-
wać na szczeblu „oblatos”, na przykład jeśli się
jest kaleką lub cierpi na jakiegokolwiek choroby.
Jest rzeczą niezbędną, aby „numerarios” mieli do-
brą prezencję — prawdopodobnie po to, aby mog-
li łatwiej wywierać wrażenie, wpływać, przeko-
nywać. „Numerarios” podróżują klasą pierwszą,
„oblatos” — drugą. Rozgraniczenie społeczne jest
tu równie wyraźne jak intelektualne. Jest jesz-
cze jedna różnica: „oblatos” nie mieszkają w do-
mach Opus Dei, ale ze swymi rodzinami (celibat
oczywiście obowiązuje), jednak wymaga się od
nich takiego samego oddania sprawie, podobnych
przysięg, lat studiów, aktów rezygnacji.

Trzecia kategoria — „supernumerarios”, jest
mniej obciążona restrykcjami. Należący do niej
składają przysięgę przystosowaną do trybu życia,
jaki wiodą. Oznacza to po prostu, że mogą się
żenić. Zobowiązani są jednak do udziału w reko-
lekcjach i innych praktykach duchowych, spęcy-
ficznych dla Opus Dei. Jeszcze niżej w tej hie-
rarchii znajdują się „cooperatores” (współpracow-
nicy). Ci nie mają żadnego rzeczywistego statutu.
Są to taksówkarze, kelnerzy, sklepikarze, często
bardzo przydatni stowarzyszeniu i jako przedsta-
wicieli tych właśnie zawodów, i jako ludzie, na
których można się powoływać, by odeprzeć zarzut
elitaryzmu, kierowany przeciwko stowarzyszeniu

jako całości. Sami „szefowie” Opus Dei uważają
zresztą, że zasada selekcji jest bardzo słuszna,
bowiem, jak powiedział jeden z ideologów Opus
Dei, prof. Calvo Serrer, „świat trzeba zmieniać
od góry, a nie od dołu”.

W ten sposób zaczyna się rysować idealny mo-
del członka Opus Dei. Jest to bogaty, przystojny,
dobrze ustosunkowany, dynamiczny realista, po-
zbawiony wątpliwości, nie wyznający żadnych
tzw. „wywrotowych” idei, które nurtują wielu,
szczególnie młodych, księży katolickich, np. w kra-
jach Ameryki Łacińskiej i w samej Hiszpanii.

**Niech się pan przyłączy,
nie będzie pan tego żałował...**

Caramba! Don Miguel nie miał dobrego dnia.
Siedział nad lampką wina w Gijon, modnej mad-
ryckiej kawiarni, przepelnionej w to sennie przed-
południe tłumem handlowców, urzędników pań-
stwowych i oficerów, i czuł się tam jak intruz.
Niewesołe myśli snuły mu się po głowie. Pięćro
drobiazgu, zrzędliva żona... No cóż, niewiele
peset przynosi jej do domu...

Dios mío! Zdarzają się jednak cuda. Wytworny
señor, którego don Miguel zna tylko z widzenia,
pyta z uśmiechem:

— *Qué tal, don Miguel?* Jak się panu wiedzie?

— Nie najlepiej, stara bieda...

Krótką rozmową, zdawkowa niemal, po której
nieznajomy dobroczyńca obiecuje pomoc.

W parę tygodni później, kiedy koledzy pytają: „*Qué hay, viejo? Co nowego, stary?*” Miguel powściągliwie odpowiada: „*Seguimos tirando, amigos. Jakoś tam się ciągnie, przyjaciele...*”

Ale już nie dodaje, że „ciągnie się” przy czyjejs pomocy. Spotkany w Gijon dobroczyńca wprowadził bowiem don Miguela do Opus Dei. Tam udostępniono mu szczebel „supernumerarios”.

Don Miguel złożył przysięgę na „wieczne posłuszeństwo” i dowiedział się, że powinien umieć trzymać język za zębami, zawierać przyjaźnie tylko w porozumieniu z przełożonymi, dokładnie wypełniać powierzone mu zadania, a pieniądze będą same płynęły do jego kieszeni.

Życie skromnego, posłusznego, pozbawionego fantazji i nie umiejącego samodzielnie myśleć don Miguela (idealnie pasującego do wymagań stawianych „supernumerarios”) zmieniło się w barwną przygodę.

Dostał jakieś wykazy kont, spisy akcji, odwiedzał różne przedsiębiorstwa i banki, sprzedawał i kupował rzeczy, których nigdy na oczy nie oglądał, a otrzymane dokumenty wręczał swojemu dobroczyńcy, który wskazywał tylko, gdzie don Miguel ma złożyć swój podpis...

Nikt nie może zwrócić się o przyjęcie do Opus Dei. Stowarzyszenie samo wyszukuje sobie ludzi, których chce mieć w swoim zasięgu. Pewien były członek Obry określił to jako „uwodzenie”. Nowy kandydat zapraszany jest do domu znaczniej-

szego przedstawiciela Opus Dei, który przezornie i rozważnie przeprowadza z nim rozmowę. Bywa również inaczej. Juan, młody adwokat z Madrytu, opowiada: „Pod koniec moich studiów prawniczych zostałem zaproszony na »konferencję kulturalną«, odbywającą się w jednej z uczelni Opus Dei w Madrycie. Udałem się tam głównie z ciekawości. Spotkałem kilku dyrektorów Opus Dei. Byli bardzo przyjaźni, nawet przesadnie. Bez jakichkolwiek zobowiązań zgodziłem się na ich propozycję, by w niedalekiej przyszłości wziąć udział w jakichś »ćwiczeniach duchowych«. Ale kiedy otrzymałem list z zaproszeniem, stwierdziłem, że zwrócono się do mnie już jako do »cooperatora« (współpracownika) zakonü. Było to dla mnie za dużo... Nie pozwoliłbym, aby mnie w taki sposób do czegoś zmuszano... Tym, co mnie najbardziej uderzyło, był fakt, że nie miałem do czynienia z ludźmi, którzy powiadają, jak zwykle się w takich wypadkach mówić: »Oto jest Opus Dei, robimy to a to, czy pana to interesuje?«, ale z ludźmi, którzy stosują pochlebstwa i odwracają warunki: »Pan nas interesuje, nich się pan przyłączy, nie będzie pan tego żałował.«”

Przyszły członek wspólnoty jest w ciągu całych miesięcy obserwowany jak pod lupą. W specjalnej kartotece notuje się dane o jego poglądach politycznych, przekonaniach religijnych, działalności w miejscu pracy, o rodzinie i przyjaciółach.

O przyjęciu nowicjusza decyduje zawsze prezes generalny Opus Dei w danym kraju, któremu

przedstawia się oficjalne podanie z czterema fotografiami portretowymi. Aż wreszcie przed czarnym drewnianym krzyżem nowicjusz składa swe pierwsze ślubowanie o przestrzeganiu „ubóstwa, cnotliwego życia i posłuszeństwie aż do następnego dnia świętego Józefa”. W ciągu sześciu lat musi on powtarzać swoje ślubowanie w każdy dzień św. Józefa, tzn. 19 marca, zanim będzie mu wolno należeć do Opus Dei już na zawsze.

„Numerarios” i „oblatos” — sztab kierowniczy Chrystusa — (według „Camino”), którzy mieszkają w specjalnych domach Obry, muszą skrupulatnie przestrzegać czystości obyczajów i przyjętego rytuału. Po wstaniu rano z łóżka muszą ucałować podłogę. Wieczorem odmawiają pacierz, kładąc ramiona na krzyżu. Każdy z nich winien co tydzień uklęknąć wraz z innym bratem ze zgromadzenia i opowiedzieć mu o wszystkich swoich posunięciach w ciągu tygodnia. Ów powiernik również wyznaje, kiedy oraz jak często zbłądził. Rokrocznie w dniu św. Franciszka z Assyżu każdy z „numerarios” musi zdawać raport przełożonemu z posiadanego mienia osobistego na dowód, że poważnie traktuje ślubowanie ubóstwa. Jeśli jednak idzie o tę właśnie cnotę członków stowarzyszenia, to sprawa wygląda nieco inaczej, niż głoszą ideolodzy Opus Dei. Obra nigdy nie wypowiada się na temat konkretnych problemów swej działalności, np. kwestii pieniędzy. Zgodnie ze swą przysięgą bogaci lekarze, adwokaci, profesorowie, przemysłowcy, bankierzy, stanowiący większość „numerarios”, płacą

wysokie sumy do kasy zgromadzenia. Są oni do tego zobowiązani. Na ogół nie przyznają się jednak, ile płacą. Zresztą nawet wysokie dotacje tego rodzaju nie przeszkadzają, jak się wydaje, członkom Opus Dei w korzystaniu z uroków dostatniego żywota.

Swego czasu całą Hiszpanię obiegła anegdota oparta na takim oto fakcie: pewnego dnia rektor uniwersytetu w Salamance wezwał jednego z profesorów, aby skłonić go do wstąpienia w szeregi Opus Dei. Rektor przyjął profesora tak wystawnie i z takim przepychem, że ten, po wysłuchaniu długiej przemowy na temat zasad i założeń organizacji, uśmiechnął się i powiedział: „Zgoda, wstąpię do Opus Dei, ale jeśli organizacja ta jest uosobieniem ubóstwa, to Brigitte Bardot jest uosobieniem dziewictwa”.

Obra tłumaczy jednak, że pieniądze są koniecznym orężem organizacji w jej apostołskiej misji. Ci, którym nie odpowiada takie stawianie sprawy, niejednokrotnie występują ze stowarzyszenia, ale wtedy muszą zwykle opuścić ojczyznę.

...W pociągu między Madrytem a granicą francuską pewna dobrze ubrana dama w średnim wieku mówiła na temat represji, jakim podlega społeczeństwo hiszpańskie. Na wzmiankę o Opus Dei wyraźnie się ożywiła. „Nikt w Hiszpanii — stwierdziła — nie posiada obecnie żadnej realnej potęgi poza Opus Dei. Nawet generał Franco... Rządzą oni wszystkim. Wszystkimi bankami, wszystkimi finansami publicznymi i prywatnymi!”... Z pogardą wyrażała się o pretensjach du-

chowych Opus Dei: „Myślą oni tylko o pieniądzach, pieniądzach, pieniądzach. Posługują się kościołem jako środkiem. Dyskredytują Boga i Chrystusa”. Rozgoryczona señoira zdecydowała się opuścić Hiszpanię, by osiedlić się we Francji.

W Londynie pewien emigrant hiszpański, lekarz z Madrytu, były „supernumerarios” w Opus Dei, opowiadał, że przez całe lata oddawał, zgodnie z wymogami, trzecią część swych dochodów organizacji. Przed rokiem zmarł jeden z jego długoletnich pacjentów i pozostawił mu znaczną sumę pieniędzy. Już w trzy dni po pogrzebie zwrócono się do niego: „Część sumy należy do nas”. Zdenerwowany zaprzeczył: „Nieprawda, to przecież nie jest dochód”. Po trzech dniach został zwolniony z pracy, a wszelkie próby znalezienia innej zawiodły. Musiał wyemigrować z Hiszpanii.

Struktura Opus Dei i liczba jego członków były do niedawna tajemnicą. Dziś już wiadomo, że Opus liczy około 50 tys. członków na całym świecie, z tego ponad 20 tys. w Hiszpanii.

Od czasu do czasu Opus Dei organizuje w którymś z krajów kursy czy rekolekcje dla młodzieży studenckiej.

„Przed kilku laty — píše londyński tygodnik »Sunday Times« — kilku hiszpańskich prominentów Opus Dei odwiedziło w Anglii uczelnie katolickie, proponując najzdolniejszym studentom, aby przybyli na rekolekcje w ośrodkach Opus Dei. Rekolekcje te okazały się, jak określił jeden z uczestników, »praniem mózgow«. Był to po

prostu nacisk emocjonalny, mający na celu wzbudzenie poczucia grzechu i winy i przekonanie tym samym o obowiązku oddania się pod skrzydła wiary. Atmosfera przypominała wojskową, a niektórzy z kapłanów przemawiali niemal rozkazująco. »Wszystko razem — zwierza się jeden z uczestników rekolekcji — graniczyło z obłędem... Większość z nas nie mogła się pogodzić z tą groźbą ognia piekielnego, z tymi pouczeniami moralnymi i całowaniem krzyży. Ale podziało to na jednego czy dwóch uczestników. Znam chłopca, który pod koniec przywdział włosienicę«.

Wydaje się, że korespondent »Sunday Timesa« trochę demonizuje całą sprawę, niemniej jest to jakaś ilustracja zderzenia dwu odmiennych mentalności: hiszpańskiej i anglosaskiej, i w pewnym stopniu wyjaśnia, dlaczego to właśnie na hiszpańskiej glebie tak bujnie rozkwitły idee „ojca” Balaguera.

„Te krótkie, trzy- lub czterotygodniowe, rekolekcje — wyjaśnia dalej »Sunday Times« — najlepiej pokazują, co musi przejść student hiszpański jako przyszły członek Opus Dei przez całoroczny okres probacyjny, a następnie, już jako członek, w regularnych odstępach czasu przez całe swe życie...”

Każdemu studentowi przydziela się od początku kapłana z Opus Dei — „dyrektora sumienia”. Student nie może uczynić absolutnie nic bez zasięgnięcia rady u swego „dyrektora”. I tu właśnie owo rozgraniczenie między sprawami du-

chowymi a doczesnymi, które, jak twierdzi Opus Dei, istnieje w tej organizacji, wydaje się szczególnie zamazane. Jeśli bowiem nie można zrobić niczego bez porozumienia się i przekonsultowania z „dyrektorem”, to jak może Obra utrzymywać, że jej członkowie prowadzą żywot doczesny bez jakichkolwiek wpływów stowarzyszenia?

Tego typu sprzeczności między teorią a praktyką „białych masonów” z Opus Dei jest znacznie więcej. Wiele jest także niedomówień w sprawach dotyczących kierunków działalności Obry. Dlatego też dla poznania drugiego oblicza tajemniczego stowarzyszenia — „piątej kolumny Pana Boga”, jak nazywają Obrę niektórzy obserwatorzy — niezwykle istotne jest poznanie jej najtajniejszego dokumentu — statutu.

Terenem apostołstwa są... urzędy

Skandal! Poruszenie wśród członków Rady Generalnej. Pewien bogaty i wpływowy członek Opus Dei, należący do najwyższej grupy — „numerarios”, zbuntował się, złamał przysięgę: był „nieposłuszny”. Miał zastrzeżenia nie tyle do „duchowej”, ile do świeckiej działalności stowarzyszenia. Wydał więc na siebie wyrok. Nie mógł już liczyć na dalszą karierę w Hiszpanii, opuścił kraj i wyjechał do Niemieckiej Republiki Federalnej. W rozmowie z wrocławskim reporterem tygodnika „Der Spiegel” ujawnił najważniejsze punkty statutu „Dzieła Bożego”:

Pkt 182 — Nawet jeśli członkowie Opus Dei poświęcą się całkowicie wyrobieniu w sobie ewangelicznej doskonałości, na ich domach nie powinno być żadnych oznak, które mogłyby wskazywać, że są to domy religijne.

Pkt 189 — Instytucja jako całość pragnie pozostać w cieniu, aby tym łatwiej osiągnąć swój właściwy cel. Dlatego rezygnuje ze wspólnych działań i nie ma nawet żadnego miana albo wspólnej oznaki dla swoich członków. Z charakteru instytucji, która na zewnątrz nie powinna występować jako społeczność, wynika, że jej członkowie nie biorą udziału w takich praktykach religijnych, jak np. procesje.

Pkt 191 — Członkowie muszą sobie dobrze zapamiętać, że imiona innych członków mają zachować w tajemnicy i że nie powinni nikomu zdradzać swojej przynależności do „Dzieła Bożego”. W przypadku gdy idzie o cel zgodny z potrzebami instytucji, konieczne jest zezwolenie lokalnego „dyrektora”.

Pkt 193 — Instrukcje, oficjalne wytyczne, podobnie jak inne dokumenty, nie powinny być rozpowszechniane. Z uwagi na to dokumenty napisane po łacinie nie powinny być tłumaczone na język powszechnie używany, chyba że, za zezwoleniem „ojców”.

Pkt 197 — Instytucja nasza jest bez wątpienia rodziną, lecz oprócz tego jest również milicją. Jest to rodzina bez ohydy miłości cielesnej. Jest to milicja o najlepszej sile bojowej i najsilniejszej dyscyplinie (sic!).

Pkt 201 — Instytucja działa poprzez swoich członków, którzy szerzą się niby promienie wychodzące z jednego punktu i każdy osiąga swój obszar działalności odpowiadający jego kulturze i zdolnościom.

Pkt 202 — Terenem naszego apostołstwa są urzędy publiczne. W szczególności stanowiska kierownicze.

Pkt 232 — Nasze działania, powody naszego powołania powinniśmy nad wyraz przezornie i tylko bardzo rzadko komunikować obcym. Jakie bowiem mogą stawiać nam pytania ci, którzy naszej instytucji nie znają albo są do niej wrogo ustosunkowani?

Nic dodać, nic ująć. Przyłbica „rycerza” Opus Dei została jeśli już nie odsłonięta, to w każdym razie uchylona. Przyjrzyjmy się więc teraz, jak członkowie stowarzyszenia realizują założenia statutu w Hiszpanii, i nie tylko tam.

Ofensywa intelektualna

Ze śródmieścia Londynu na Hampstead dojeżdża się kolejką podziemną Bakerloo Line. Większość jednak mieszkańców tej komfortowej dzielnicy londyńskiej elity finansowej, a także artystycznej, udaje się tam swoimi *Bentleyami*, *Alvisami*, *Rolls-Royce'ami* czy *Jaguarami*. Na łagodnych wzgórzach wzdłuż wijących się malowniczo wśród zieleni uliczek mieszczą się wytworne rezydencje w stylu wiktoriańskim, tonące w powo-

dzi róż. Wielkomięjski gwar nie dociera do „wysokich progów” tych domów-twierdz. Czujni „bobbies” pilnie strzegą, aby nic nie zakłóciło spokoju uprzywilejowanych obywateli Jej Królewskiej Mości.

W tej wyizolowanej oazie Londynu — miasta kontrastów — przy ulicy Nutley Terrace znajduje się uniwersytet, nad którym od 1952 r. sprawuje patronat Opus Dei. (Brytyjska kwatery główna Opus Dei znajduje się przy Bayswater Road, w pobliżu Hyde Park). W listopadzie 1966 r. zostały oddane do użytku dodatkowe, nowoczesne i funkcjonalne budynki akademickie. Na ich uroczystym otwarciu obecna była sympatyzująca ze stowarzyszeniem Królowa-Matka, która powiedziała wówczas z emfazą: „Mimo iż nowoczesne państwo dostarcza opieki społecznej, istnieją wciąż potrzeby życiowe, dla zaspokojenia których polegać musimy na prywatnej inicjatywie. Taką potrzebą jest również zapewnienie wyżywienia i zakwaterowania studentom uniwersytetu, szczególnie tym, którzy przybywają do nas z innych krajów...”

Centrum akademickie przy Nutley Terrace jest właśnie dziełem takiej „prywatnej inicjatywy”. Środków na jego stworzenie dostarczyła zorganizowana przez członków Opus Dei oraz ich współpracowników i przyjaciół instytucja dobroczynna Netherhall Educational Association. Podobne kuźnie kadr (około 300) Dzieła Bożego rozsiane są nieomal po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. Są to na przykład: Wyższa Szkoła Rzemiosł Arty-

stycznych w Nairobi, Centrum Szkoleniowe w Rzymie, College Chapultepeka i Robotniczy Ośrodek Kulturalny w Meksyku, Instytut Języków Obcych w Osace, Studenckie Towarzystwo Schweidt w Kolonii, Piemonckie Centrum w Montrealu itp. Najwięcej tego typu ośrodków jest oczywiście w Hiszpanii.

Początki ofensywy intelektualnej Opus Dei sięgają 1939 r., kiedy to caudillo utworzył tzw. Hiszpańską Radę Naukową, w której katolicycy naukowcy z Opus Dei zapewnili sobie stanowiska prezesa, wiceprezesa i sekretarza generalnego. Prezes Rady Naukowej, sympatyk Opus Dei Ibañez Martin, był jednocześnie ministrem wychowania. Wkrótce też opanowane zostały przez profesorów z Opus Dei opróżnione w czasie wojny domowej katedry na uniwersytetach. Vis á vis budynku Rady Naukowej w Madrycie otwarty został wyższy zakład naukowy „Ramiro de Maeztu”. Dyrektorem zakładu mianowany został sekretarz generalny Rady Narodowej, członek Opus Dei, José María Albareda. W ten sposób Obra zdobyła najważniejszą bazę rekrutacyjną dla swego narybku. Prawnego usankcjonowania swej ekspansywnej działalności doczekało się Opus Dei dopiero po 14 latach istnienia. W 1942 r. Stolica Apostolska zatwierdza konstytucję „Provida Mater Ecclesia”, która określa podstawy jurydycznej egzystencji instytutów świeckich. Później konstytucję tę stosuje się do Opus Dei, które staje się pierwszym instytutem świeckim. W 1950 r. Opus Dei zostaje ostatecznie zaaprobowane przez Rzym. Powstają

liczne nowe komórki Dzieła Bożego na uniwersytetach hiszpańskich.

Stowarzyszenie ma jednak większe ambicje. Rozpoczyna batalię o własny uniwersytet, opierając się przy tym na ustaleniach wynikających z konkordatu, gwarantujących Kościołowi w Hiszpanii prawo otwierania niezależnych od państwa katolickich uniwersytetów. Poza jednak utworzeniem pewnych fakultetów przez tradycyjne zakony Kościół nie korzystał z tej możliwości, ponieważ ten sam konkordat podporządkowuje oficjalnemu katolicyzmowi państwowe uniwersytety (wszyscy studenci musieli obowiązkowo uczęszczać na wykłady z religii). Żeby uzyskać poparcie Kościoła, Opus Dei występuje nagle z gwałtowną krytyką hiszpańskiego systemu uniwersyteckiego. Punktem zaczepienia była przede wszystkim rzeczywistość wzrastająca dechrystianizacja młodzieży studenckiej. Opus Dei zarzuca temu systemowi powierzchowność wykształcenia religijnego, w czym, jego zdaniem, nie małą winę ponoszą oficjalne władze państwowe, jak również kierowane przez państwo stowarzyszenia studenckie. Im mniej mogą one — twierdzi Obra — przeciwstawić się propagowaniu idei myślicieli ateistycznych, takich jak np. Ortega y Gasset, Américo Castro, Besteiro, Menéndez Pidal czy Jiménez de Asua — tym mniej są w stanie przeciwstawić się sekularyzacji obyczajów i poprzez odpowiednie wychowanie przeciwstawić się fatalnym wpływom, a głównie... komunizmowi.

Opus Dei zaprezentowało się Kościołowi i kon-

serwatywnej, najlepiej sytuowanej burżuazji jako pomocny czynnik i środek zaradczy przeciwko wszelkim rzeczywistym szkodom grożącym społeczeństwu hiszpańskiemu, jak i przeciwko rzekomym, tylko przez reżim rozdmuchiwany niebezpieczeństwom. Propaganda ta zdobyła uznanie wśród hierarchii kościelnej („Frankfurter Hefte”, październik 1963 r.).

Przy okazji kampanii o własny uniwersytet Opus Dei ujawniło siły, jakimi już dysponowało. Za pośrednictwem własnej agencji prasowej, przy pomocy doskonale ustawionych finansowo agencji werbunkowych stowarzyszenie częściowo kupiło, a częściowo przekonało opinię publiczną do projektu.

Opus Dei zyskało też silne poparcie finansowe burżuazji w prowincji Nawarra. Stało się tak nie bez powodu — po prostu Opus Dei, wygrywając lokalne ambicje mieszkańców tej prowincji, zaproponowało otwarcie uniwersytetu w stolicy Nawarry — Pampelunie.

W 1952 r. następuje uroczyste otwarcie Uniwersytetu Nawarskiego. Z czasem staje się on jednym z najnowocześniejszych uniwersytetów Europy zachodniej. Szczególnie dotyczy to metod i tematyki nauczania. Wykładają tam przeważnie cudzoziemcy, przy czym pielegnuje się specjalnie kontakty z uniwersytetami w Tuluzie, Heidelbergu i Harvardzie. W poszczególnych grupach roboczych lekarze, dziennikarze z należącej do uniwersytetu szkoły prasowej, matematycy i prawnicy stale prowadzą dyskusje z teologami. Z uniwer-

sytetem w Pampelunie powiązane są m. in. Wyższa Szkoła Techniczna oraz Szkoła Menażerów w Barcelonie, gdzie przedstawiciele Harvardu uczą młodych przedsiębiorców hiszpańskich najnowocześniejszych metod działania.

Przed stowarzyszeniem otwierają się nowe perspektywy. Plany batalii są już opracowane, idzie teraz tylko o stopniowe usunięcie z drogi przeszkody, jaką jest Falanga. Ale dni jej są już policzone.

Pod rozwiniętymi żaglami

Utworzona jeszcze w okresie istnienia Republiki przez José Antonio Primo de Riverę — syna obalonego w 1927 r. dyktatora — Falanga miała być ruchem centrowym, grupować „śmiałą” mniejszość, która zainaugurowałaby radykalne reformy polityczne i ekonomiczne metodami totalitarnymi. Miała ona porwać za sobą młodzież, używając hasel nacjonalistycznych.

Po egzekucji J. A. Primo de Rivery (rozstrzelany przez republikanów w 1936 r.) Franco podporządkował sobie Falangę. Aby wyeliminować z jej programu bardziej radykalne elementy doktryny społecznej, caudillo doprowadził już w 1934 r. do połączenia jej z szeregiem mniejszych ugrupowań prawicowych, które uczestniczyły w rebelii, i utworzył organizację pod nazwą Hiszpańskiej Falangi Tradycjonalistycznej i Junt Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej. Ton nadawali w niej

falangiści. Połączone partie, organizacje i ugrupowania nazywano odąd Falange Española albo Movimiento (Ruch). Oficjalną datą powstania Falangi jest 19 kwietnia 1937 r., dzień ogłoszenia Dekretu o Unifikacji. W pierwszych latach II wojny światowej (początkowych sukcesów państw Osi) Falanga umocniła swoje wpływy, podporządkowała sobie administrację państwową, przymusowe syndykaty (związki zawodowe), propagandę i cenzurę.

Klęska państw faszystowskich stała się też początkiem końca Falangi.

Panującej w kraju oligarchii Falanga po upadku Republiki nie była już nieodzowna. Krew, którą przelała walcząc u boku armii nacjonalistycznej, naznaczyła ją piętnem odgradzającym ją na zawsze od ludu hiszpańskiego. Francisco Franco zaś bynajmniej nie spieszył się z udostępnieniem jej owoców zwycięstwa. Wolał rządzić przede wszystkim sam, lawirując, wygrywając jedne ugrupowania przeciw drugim, komponując z nich kolejne rządy, mniej więcej co pięć lat — ale zawsze w ramach Movimiento. Umiał on doskonale zdyskontować na swoją korzyść fakt, że rząd hiszpański (mimo kontaktów z Hitlerem i wysłania Błękitnej Dywizji na front wschodni) potrafił uniknąć bezpośredniego zaangażowania się w II wojnę światową.

Zbijał kapitał polityczny na rozdmuchiwany przez jego aparat propagandowy slogan: „Franco — pokój, ład społeczny, stabilizacja”. W nękanej przez ostatnie 150 lat wojnami, rewolucjami

i puczami wojskowymi Hiszpanii był to jakiś argument. Wykorzystując histerię antykomunistyczną w okresie zimnej wojny, Franco zdołał częściowo przełamać izolację swego reżimu na forum międzynarodowym i zdobyć finansowe oraz militarne poparcie USA poprzez zawarcie ze Stanami Zjednoczonymi układu wojskowego (1953 r.).

Starając się umacniać własny autorytet, Franco jednocześnie niepostrzeżenie odsuwał od władzy Falangę. Swą dyktaturę opierał na armii i policji, żelazną pięścią tłumil najdrobniejsze przejawy opozycji, przy tym jednak zdawał sobie sprawę z konieczności reform w dziedzinie gospodarczej, modernizacji przestarzałej ekonomiki Hiszpanii. Tymczasem pod jego boki niepostrzeżenie dojrzała grupa, która nie proponowała żadnego programu politycznego, nie głosiła żadnych „wytrotowych” poglądów, ale dostrzegała nieodzowność unowocześnienia struktury gospodarczej Hiszpanii, propagowała kult fachowości i skuteczności działania. Była nią Obra. Celem członków Opus Dei było oczywiście osiągnięcie wpływów politycznych, wiedzieli jednak, że muszą działać rozsądnie.

Nauczeni doświadczeniem Falangi, która straciła swoje wpływy, ponieważ oparła się wyłącznie na programie politycznym, działacze Obry przystąpili do szturm na pozycje ekonomiczne i techniczne. Rozpoczyna się więc stopniowe przenikanie ludzi stowarzyszenia na — początkowo zresztą nie najwyższe — stanowiska w ministerstwach, przedsiębiorstwach i bankach. W latach pięćdzie-

siątych Opus Dei opanowuje Hiszpański Bank Narodowy, co przyczynia się do wzrostu zamożności organizacji. Urządziwszy się wygodnie w cieniu reżimu frankistowskiego przedstawiciele Stowarzyszenia Świętego Krzyża i Dzieła Bożego przygotowują się do realizacji swych planów.

Lata 1956—1957 sprzyjają rozwojowi Obry. Skrajnie konserwatywne metody władzy, jakim hołduje otaczająca caudilla grupa faszystowskich weteranów, stają się coraz mniej skuteczne wobec zmian zachodzących w Hiszpanii. Franco musi oprzeć się na nowych ludziach. Ale skąd ich wziąć? I właśnie wówczas wybija godzina Opus Dei. Opierając się na mocnych pozycjach wewnątrz kraju, przychylności Watykanu i ścisłych kontaktach z amerykańskimi i zachodniemieckimi kołami wielkiego biznesu, członkowie Opus Dei wspinają się na szczyble władzy państwowej.

„Obra — pisze angielski »The Times« — wprowadzała do polityki młodszą generację, która nie odgrywała żadnej roli w wojnie domowej i która wydawała się być hiszpańskimi »technokratami« i Europejczykami”. Po okresie milczenia i przygotowań ludzie Opus pojawili się nagle jako ministrowie, dyrektorzy gabinetów ministrów, banków, jako rektorzy uniwersytetów itd.

Obra miała już wówczas co najmniej trzech ministrów w nowym rządzie: Nawarra Rubia w ministerstwie finansów, Canovasa w ministerstwie rolnictwa i Ullastresa w ministerstwie handlu. Znaczenie tego ostatniego dla Obry było ogromne. To m. in. dzięki stosowanym przez niego metodom,

graniczącym z korupcją (jeśli pod tym mianem rozumie się nadużycie władzy, umożliwiające stopniowe przywłaszczenie źródeł dochodów) rozwinęła się w sposób niezwykle potęgą Opus Dei. Krótko mówiąc Obra dążyła do pomnożenia swej fortuny i na tej drodze nie cofała się przed niczym.

Coraz częściej w hiszpańskich kołach przemysłowych i finansowych słyszało się opinie, że najlepszą lokatą kapitału uzyskuje się w operacjach realizowanych przez Opus i że angażowanie się w tych operacjach jest rzeczą jak najbardziej korzystną. Biznesmeni hiszpańscy mieli w tym zresztą podwójny interes: Obra bowiem za jednym zamachem zabezpieczała sprawy materialne i... zapewniała zbawienie duszy.

Po ustąpieniu z rządu Ullastresa, który został mianowany ambasadorem przy EWG w Brukseli, Rubia i Canovasa do rządu wchodzi znowu ludzie Opus Dei. Wprowadza ich doradca i zaufany człowiek Franco, admirał Carrero Blanco. Pierwsze kontakty C. Blanco z ludźmi „świętej mafii” wiązały się z... jego nieporozumieniami rodzinnymi.

Pani Blanco była może zbyt gadatliwa, być może zbyt wtrącała się do „wielkich spraw” swego męża, w każdym razie pewnego dnia admirał podjął męską decyzję: rozwód. W warunkach hiszpańskich jest to sprawa wyjątkowo delikatna i bynajmniej niełatwa do zrealizowania (w Hiszpanii rozwody nie są dozwolone). Carrero Blanco zwrócił się o pomoc do profesora prawa cywilnego Amadea Fuenmayora. W czasie jednej z wizyt u profesora Blanco poznał jego przyjaciela, również

profesora prawa, Laureano Lopeza Rodo. Obydwu profesorów złączyła zresztą nie tylko przyjaźń, ale również przynależność do Dzieła Bożego.

„W pana wieku... na pana stanowisku... poza tym niepotrzebny rozgłos, skandal, nie mówiąc już o przykazaniu boskim. Co raz zostało złaczone...”

Przyjaciele odradzają Blanco przeprowadzenie rozwodu, tłumaczą mu, że miast absorbować swój umysł sprawami tak małej rangi, powinien zająć się czymś poważniejszym. Roztaczają przed nim wizję przyszłej Hiszpanii, w której i on może odegrać istotną rolę. Carrero Blanco daje się przekonać; co więcej, zaczyna przejawiać żywe zainteresowanie stowarzyszeniem Opus Dei i jego działalnością. Staje się sympatykiem organizacji i wprowadza profesora L. L. Rodo na stanowisko technicznego sekretarza stanu w rządzie. Wkrótce po tym Lopez Rodo zostaje komisarzem do spraw planowania i rozwoju, człowiekiem znanym w Hiszpanii i poza jej granicami jako autor obydwu 5-letnich planów rozwoju. Jest jednym z twórców hiszpańskiego „cudu gospodarczego”.

Opierając się na swoich ludziach w rządzie Obra nadal rozwija inicjatywę w kierunku rozszerzenia sfery wpływów i umacniania potęgi zgromadzenia. W katalońskiej metropolii — Barcelonie — Opus otwiera instytut kadr administracyjnych, wzorowany na amerykańskiej Harvard Business School, która ma przygotowywać nowoczesnych menażerów, dyrektorów przedsiębiorstw.

Członkowie Opus Dei, wykształceni na uczelniach zagranicznych i krajowych, zaznajomieni z

nowoczesnymi metodami zarządzania i gospodarowania, stają się ludźmi wręcz niezastąpionymi, tym bardziej że — jak stwierdza szwajcarski tygodnik „Die Züricher Zeitung” — „wszędzie tam, gdzie tylko mają dostęp, żądają oni od innych i od siebie maksymalnie dobrej pracy, traktując to nie tylko jako obowiązek moralny, ale także jako nakaz religijny, co też otwiera im drogę do wysokich stanowisk w organach gospodarczych, politycznych i administracyjnych. W kraju, w którym opieszałość i wygoda bynajmniej nie uchodzą za grzech, członkowie bractwa odznaczają się nawykami zgoła innymi: niezawodnością, solidnością i dokładnością w tym, co czynią.”

Już samo to decyduje o ich ogromnej przewadze: przedsiębiorca, poszukujący zdolnych i sumiennych następców, czy wysoki urzędnik, potrzebujący zastępcy czy kierownika działu, któremu mógłby zaufać, wiedzą z własnego doświadczenia, że nie znajdują lepszych i gorliwszych pracowników niż członkowie Dzieła Bożego. Biorąc też pod uwagę ściśle kontakty między braćmi ze stowarzyszenia nietrudno się domyślić, że ci z nich, którzy doszli do wyższych stanowisk, popierają raczej kandydatury członków Opus Dei, jeśli zachodzi potrzeba zatrudnienia nowych pracowników, aniżeli ludzi spoza zgromadzenia.

Poprzez Instytut Przemysłu Narodowego (INI) Opus Dei zapewnia sobie kontrolę nad najważniejszymi gałęziami przemysłu. W 1962 r. „święta mafia” przeprowadza w ministerstwie finansów reformę bankową, która podporządkowuje wszystkie

operacje kredytowe kraju Bankowi Hiszpańskiemu. Jego dyrektorem zostaje (w 1965 r.) Mariano Nawarro Rubio — członek Opus Dei, który poprzednio był ministrem finansów. W ten sposób państwu kredyty bez szkód napływają do wszystkich przedsiębiorstw, w których Obra ma swoje udziały. Hiszpański Bank Ludowy na wielką skalę rozdziela kredyty członkom i sympatykom Opus. I tak np. sympatyk Opus Dei Juan Manuel Fanjul osobiście otrzymał kredyt w wysokości ok. 80 tys. na finansowanie walki wyborczej o mandat deputowanego w Kortezach.

W 1966 r. Opus Dei jest już doskonale ustawione na wszystkich frontach w Hiszpanii. „Sukces Opus Dei — pisał wówczas »Sunday Times« — opierał się i opiera na tym, że organizacja ta odpowiadała określonym potrzebom, w określonym miejscu i określonym czasie”.

Opus Dei wywiera decydujący wpływ na tak szeroki krąg przedsiębiorstw różnego rodzaju — stwierdza „Le Nouvel Observateur” — na banki, prasę, wydawnictwa, reklamę, film itd., że ludzie zadają sobie wręcz pytanie, czy jest jeszcze dziś możliwe żyć w Hiszpanii nie wpłacając pieniędzy do kas Obry.

Przede wszystkim banki: wspomniany już Hiszpański Bank Ludowy (BPE) jest siódmym co do wielkości bankiem w Hiszpanii, a dwieście siedemdziesiątym siódmym na świecie. Prospekty propagandowe wydawane przez Opus mówią, że każda dyrekcja generalna banku jest zgranym zespołem, grupą ludzi zjednoczonych w służbie, do której

wnoszą swój entuzjazm i zaangażowanie i gdzie każdemu przypada udział w zależności od jego przymiotów i zręczności. W BPE „(...) nie ma rywalizacji ani intryg (typowy dla Opus Dei sposób reklamowania się — *przyp. aut.*), jest to zasadą wszystkich wielkich przedsięwzięć, którym przypadała rola tworzenia cywilizacji ludzkich”.

Hiszpański Bank Ludowy związany jest z kilkoma innymi bankami. Należą do nich: Banco de Andalucia, La Vasconia, Crédito Navarro, Banco de Salamanca, Banque des Interets Français (Giscard d'Estaing), Banco de Agricultura, jak również Banco Europeo de Negocios (Eurobanco) — stworzony w 1964 r. przez BPE.

Opus Dei podlegają także: Banco Atlantico (jeden z najbardziej reprezentatywnych banków „świętej mafii”), Banco Industrial de León, Unión Industrial Bancaria, Banco Meridional, Ludowa Unia Ubezpieczeń, Esfina (hiszpańskie towarzystwo do spraw badań finansowych) itd.

Opus Dei zawładnęło środkami masowego przekazu i za ich pomocą szerzy swą propagandę. Tak więc pod kontrolą Obry znajdują się: SER (hiszpańskie towarzystwo radiofonii), SARPE (spółka akcyjna wydająca magazyny i periodyki, m. in. wydawca „Actualidad Económica”, „Mundo Cristiano”, „Telva”, „La Actualidad Española”), wszystkie publikacje pampeluńskiej Alma Mater, wydawnictwo DELSA (towarzystwo akcyjne kolportażu i handlu księgarskiego), wydawnictwo RIALP (w Madrycie, Barcelonie i Frankfurtach); kompania akcyjna Rotopress, pisma codzienne wychodzące

w León, Valladolid, Pampelunie, Madrycie, Barcelonie, liczne magazyny, jak np. „Moncola”, „Nuestro Tiempo”, agencja Europapress, Zakłady Graficzne Navarras SA (Pampeluna), Zakłady Graficzne Condor SA (Madryt); dziesiątki przedsiębiorstw reklamowych oraz dystrybucji filmów.

Obra kontroluje takie potężne firmy przemysłowe, jak: Canatabria, Constructor Orta, Las Ebras, Las Macias, Urbanizacion Ebron, Edification y Solares, Companie de Construcciones, Construcciones Augusta, Construcciones Victoria, Construccta Inmobiliaria General Mediterranea, Ciudad Cardin de Barcelona...

W przypadku Hiszpanii spis ten można by przedłużać w nieskończoność, ale i w innych krajach Obra ma swoje przedsiębiorstwa, banki oraz instytucje. W Genewie Opus rozciągnęło kontrolę nad jednym ze znanych banków, któremu groziło bankructwo, w Zurychu kontroluje agencję wymiany walut. W Paryżu ma swoją wielką księgarnię, która rozpowszechnia przede wszystkim „Camino” — mini-Biblię Opus Dei, przełożoną na język francuski. Również w Portugalii Obra posiada szereg przedsiębiorstw. Obecny dyktator Portugalski Caetano, jak i wielu jego współpracowników, utrzymują kontakty z Opus.

Wzrost potęgi Opus w latach sześćdziesiątych jest integralnie związany z ukształtowaniem się całkowicie nowego modelu ekonomicznego w Hiszpanii.

Ciosy w „błękitne koszule“

Na szerokich awenidach Madrytu ujrzeć dziś można małe samochody produkcji krajowej fabryki „Sava” położonej w pobliżu Valladolid. W wielu nieuprzemysłowionych dawniej rejonach Hiszpanii wyrosły nowe zakłady produkcyjne, niektóre z nich mają nawet dziesięciotysięczne załogi. Fakty te są zewnętrznym odbiciem przemian, jakie dokonały się w skrajnie zacofanej dawniej Hiszpanii.

Opracowany w 1959 r. przy dominującym udziale „technokratów” z Opus na czele z Lopezem Rodo plan stabilizacyjny zakładał nieskrępowany rozwój gospodarki rynkowej, zmniejszenie kontroli państwa frankistowskiego nad prywatnym przemysłem, zwiększenie poparcia państwowego dla prywatnych inwestycji, likwidację szeregu nierentownych przedsiębiorstw państwowych, zniósł ograniczenia w napływie zagranicznego kapitału i ograniczenia hiszpańskiego handlu zagranicznego, kładł duży nacisk na efektywność ekonomiczną i uzdrowienie bilansu płatniczego.

Realizacja tego planu, jak również (w 1964 r.) planu rozwoju gospodarczego, oznaczała ogromny krok naprzód w rozwoju Hiszpanii. Dla odbudowy gospodarki hiszpańskiej niebagatelne znaczenie miały dolary, płynące z Waszyngtonu na rzecz istniejących na Półwyspie Iberyjskim baz militarnych USA. Poważne inwestycje zagraniczne, niebywały rozwój ruchu turystycznego, w związku z tym napływ dewiz, i oczywiście wytężona praca

samych Hiszpanów przyczyniły się do rozwoju nie znanych uprzednio w kraju gałęzi przemysłu, do stopniowego wzrostu produkcji.

Przyspieszona industrializacja i modernizacja przemysłu doprowadziły do boomu, określonego przez prasę zachodnią jako „cud gospodarczy”. W latach 1962—1966 dochód narodowy na głowę ludności wzrósł z 400 dol. do 665 dol. Przy tym wszędzie jednak sytuacja polityczna kraju pozostała właściwie nie zmieniona. Zaniepokojony wybuchem w latach 50-tych fali robotniczych strajków i demonstracji, a także rozruchów na uczelniach wyższych, Franco zdecydował się na nieznaczne złagodzenie ustawy antystrajkowej i zawieszenie (w 1962 r.) dekretu z 1960 r. o kompetencjach sądów wojskowych w tzw. sprawach o rebelię, pod które podciągnięto m. in. rozpowszechnianie wiadomości zakłócających porządek publiczny, a także udział w zebraniach i manifestacjach o takim charakterze (dla przywódców tego typu zebrań i manifestacji dekret przewidywał karę śmierci). W ramach rzekomej „liberalizacji” Franco „zgodził się” również na utworzenie związków zawodowych dla robotników, tyle że... obowiązkowych i podległych całkowicie kontroli państwa.

Kontrolę nad uczelniami natomiast sprawować miała SEU — Hiszpański Syndykat Uniwersytecki, jedyna oficjalna i obowiązkowa organizacja studencka.

Poważne przyspieszenie tempa uprzemysłowienia Hiszpanii, przekształcenie dotychczasowych

struktur gospodarczych korporacyjnego państwa frankistowskiego miało jednak istotne konsekwencje polityczne. Wzrastały szeregi proletariatu, umacniała się jego rola i znaczenie.

„Cuadernos para el diálogo”, pismo katolickich progresystów hiszpańskich, stwierdza:

„Hiszpania dokonała w ostatnich latach rewolucji przemysłowej, ale bez dokonania metamorfozy systemu politycznego... Ze społeczeństwa chłopskiego i wojskowego, administrowanego przez bardzo szczupłą warstwę biurokracji, staliśmy się społeczeństwem przemysłowym z potężnym proletariatem, silną klasą średnią i klerem społecznie »engagé«. Ta transformacja struktur społecznych była bardziej gwałtowna niż ewolucja struktur politycznych, stąd napięcie między rządem a grupami politycznie aktywnymi...”

Ożywienie gospodarcze, które zdołało zaabsorbować i odciągnąć od polityki drobnomieszczaństwo oraz część inteligencji, nie wpłynęło bynajmniej na zmianę stanowiska mas robotniczych, a także tych wszystkich, dla których libertad — wolność jest wartością najwyższą.

Stały wzrost opozycji spowodował, że caudillo dostrzegł konieczność podjęcia akcji ratunkowej na rzecz zabezpieczenia skostniałego reżimu na dzień dzisiejszy i na przyszłość, kiedy on sam już zejdzie z areny politycznej. Pod egidą Franco został więc opracowany projekt „organicznej ustawy” („Ley Organica”). Składał się on z 67 artykułów i 10 odrębnych postanowień zmieniających ustawę w sprawie Korteżów (parlament), ustawę

o ciągłości itp. Stosownie do wymogów czasu i „pragnień narodu” Franco oświadczył, że „ustawa organiczna” zapewni „szeroką demokratyzację życia politycznego kraju”. Zgodnie z nowym projektem Hiszpania będzie monarchią, tylko tyle, że Franco, który dotąd piastował stanowisko głowy państwa i szefa rządu, ograniczy się „wyłącznie” do piastowania władzy niekoronowanego króla, obok którego będzie istniał premier mianowany w sposób równie „demokratyczny”, tj. nie przez partię, która zwycięży w wyborach parlamentarnych (delegalizacja wszystkich partii jest nadal prawomocna), ale przez głowę państwa, tzn. przez Franco. Będzie on wybierał premiera spośród 3 kandydatów, przedstawionych mu przez Radę Królewską.

„Liberalizacyjne” posunięcia Franco, inspirowane zresztą przez reprezentujących oligarchię finansową technokratów z Opus Dei, zostały odczytane przez naród, i słusznie, jako próba rozbicia ruchu robotniczego oraz nałożenia de facto kagańca wszelkiej opozycji. W efekcie zwiększyły one tylko rozdrażnienie społeczeństwa.

W latach sześćdziesiątych powstały w Hiszpanii „Komisje Robotnicze”, nieoficjalne związki zawodowe. Stopniowo wyrosły one na prężne i skutecznie działające „oddziały szturmowe” opozycji. Właśnie „Komisje Robotnicze” podjęły kolejny frontalny atak przeciwko represjom politycznym i wzrostowi kosztów utrzymania.

Pod koniec 1966 r. bowiem recesja zatrzymała

charakterystyczny dla ostatnich pięciu lat boom ekonomiczny w Hiszpanii. Roczny wzrost płac w przemyśle zmalał z 15—25 proc. w 1963 r. do 14,8 proc. w 1966 r. W 1967 r. narzucono nowe zamrożenie płac. W styczniu 1968 r. przestało ono obowiązywać, ale roczny wzrost płac został ustalony na 5,7 proc. Jednocześnie reżim Franco restytuował dekret o „bandytach i terrorystach” w celu zwiększenia kontroli nad klasą robotniczą.

W 1967 r. kraj ogarnia potężna fala strajków i demonstracji, w których obok robotników Madrytu, górników Asturii, robotników Sewilli, Tarrasy, Mataro, Cornelli i innych miast Katalonii udział biorą również intelektualści, urzędnicy, młodzi księża i studenci.

Śmierć madryckiego studenta, który podczas rewizji popełnił samobójstwo, wyskakując przez okno, stała się hasłem do nowych rozruchów na uczelniach. W odpowiedzi na te rozruchy w styczniu 1968 r. decyzją ministra oświaty Tamayo został zamknięty (do końca marca) wydział polityczno-ekonomiczny uniwersytetu w Madrycie, grupujący 7 tys. słuchaczy. Motywem był udział studentów w nielegalnych, tzw. wolnych zgromadzeniach oraz ich „brak pilności” w nauce. Znow wybuchają protesty, dochodzi do starć z policją. W końcu stycznia rektor zamyka dalsze 3 wydziały uniwersytetu w Madrycie. Minister informacji M. Fraga oświadcza, że władze użyją wszystkich środków dla zaprowadzenia spokoju na wyższych uczelniach. Na uniwersytet w Madrycie wkracza

tw. policja uniwersytecka, złożona z cywilnych agentów, co doprowadza do nowych protestów i dalszych aresztowań.

W marcu 1968 r. w Madrycie i Santiago de Compostela dochodzi do szczególnie burzliwych zajęć. Studenci protestują przeciwko agresji USA w Wietnamie i bazom amerykańskim w Hiszpanii. Rozwścieczona policja rzuca się również na solidaryzujących ze studentami profesorów; padają ranni. Uniwersytet madrycki po raz pierwszy od 1920 r. zostaje zamknięty na czas nieokreślony, ale rozruchy ogarniają także inne ośrodki uniwersyteckie. Reżim czuje się zmuszony pójść na ustępstwa. W Kortezach odczytana zostaje odpowiedź ministra oświaty na interpelację w sprawie sytuacji na uniwersytetach. Odpowiedź zawiera m. in. oświadczenie, że rząd przygotowuje reformy. Wkrótce po tym minister oświaty Tamayo zostaje zwolniony na własną prośbę i Franco mianuje na jego miejsce J.L. Villara, współpracownika Opus Dei, opowiadającego się za bardziej elastyczną polityką wobec studentów. Po feriach wielkanocnych wszystkie uczelnie wznowiają zajęcia, ale niepokoje i ruchy strajkowe studentów nie ustają.

Niezależnie od demokratycznych ruchów studenckich aktywnie występowały nielegalne „Komisje Robotnicze”. Więzienia zapelniały się aresztowanymi działaczami komisji.

Na przełomie kwietnia i maja 1968 r. komisje proklamowały „dni walki”. Odbywały się strajki i wiece. Na jednym z nich robotnicy urządzili publiczne palenie oficjalnego dziennika syndykatów

„El Pueblo”. Starcia z policją powtarzały się. Ministrowi informacji doręczono memoriał, podpisany przez 30 tys. osób, w którym żądano wolnych, tajnych wyborów do parlamentu, amnestii dla więźniów politycznych, prawa tworzenia organizacji politycznych. Demonstracje objęły także ośrodki prowincjonalne. 1000 osób zostało aresztowanych.

W lipcu aktywizują się Baskowie, którzy znów żądają zapewnienia im praw narodowych. Nacjonalistyczna organizacja ETA dokonuje szeregu akcji, wymierzonych przeciwko oficjalnym władzom. Z rąk jej bojowników ginie znenawidzony w Euzhadi szef tajnej policji M. Manzanass. Rząd ogłasza stan wyjątkowy w Kraju Basków, zawieszając na 3 miesiące część swobód obywatelskich: swobodę wyboru miejsca zamieszkania, nietykalność mieszkań itp. Policja otrzymuje prawo aresztowania bez decyzji sądu. W ciągu 4 dni zostaje aresztowanych 300 osób, w tym 20 księży.

Kolejne uderzenie przychodzi ze strony najmniej oczekiwanej przez władze frankistowskie. Uczestnicy konferencji episkopatu Hiszpanii uchwalają deklarację o prawach robotników do tworzenia wolnych związków zawodowych i do proklamowania strajków ekonomicznych. Episkopat domaga się autonomii związków zawodowych i wypowiada się przeciwko ingerencji państwa w tej dziedzinie.

Reżim caudilla Franco chwieje się w posiadach, falangiści tracą coraz bardziej panowanie nad sytuacją i wreszcie decydują się na najbardziej dra-

styczne rozwiązanie, które w rzeczywistości nie jest żadnym rozwiązaniem, ale które ma być czymś w rodzaju „poduszki tlenowej” dla reżimu. 24 stycznia 1969 r. zostaje wprowadzony stan wyjątkowy — zawieszono na trzy miesiące prawa konstytucyjne i swobody obywatelskie. Ale ta decyzja w niczym nie pomogła Falandze, która ma już innego wroga, występującego wprawdzie z pozycji krańcowo odmiennych niż klasa robotnicza, niemniej jednak także zdecydowanego zadać jej ostateczny cios. Jest nim wielki kapitał.

Hiszpańska burżuazja, reprezentowana przez biznesmenów i polityków z Opus Dei, zdaje sobie doskonale sprawę z faktu, iż istnienie tradycyjnych rządów szkodzi jej interesom. Uważa ona również, że aby częściowo przynajmniej opanować wrzenie w kraju, należy miast stosowania drażliwych środków prowadzić bardziej elastyczną politykę wewnętrzną, stworzyć przynajmniej pozory zmian, tym bardziej iż tego właśnie domagają się koła przemysłowe Zachodu, z którymi Hiszpania od dawna już współpracuje, ale dla których kontakty z jawnie faszystowskim reżimem są co najmniej nie na rękę.

Pierwszym zwycięstwem Obry było wytrącenie z rąk Falangi „deski ratunku”, jaką rzekomo miały stanowić dla niej „środki nadzwyczajne”. Ludzie Opus Dei poprzez swoją „wtyczkę” w rządzie, admirała Carrero Blanco, przekonują generalissimusa Franco, że stan wyjątkowy zagraża prestiżowi reżimu, a tym samym i gospodarce kraju, zachęcając obce kapitały do ucieczki, hamując

inwestycje itp. Dyktator godzi się więc na zniesienie, na miesiąc przed zapowiedzianym terminem, ustaw wyjątkowych.

Kolejnym ciosem zadany Falandze była restauracja monarchii.

„Juan Krótki“?

Ośmioletnia Elena, najstarsza córka księżniczki greckiej Zofii i Juana Carlosa de Burbon, księcia Asturii, przyszłego króla Hiszpanii, zwraca się do ojca: „Czy to prawda, tatusiu, że w dniu, kiedy odejdziesz generalissimus, nie będziemy mieli lekcyj? — Prawda, moje dziecko. — A także będzie dzień wolny, kiedy ty będziesz koronowany na króla? — Oczywiście. — I jeszcze jeden wolny dzień, kiedy cię wypędzą z tronu? — Być może — odpowiada Juan Carlos, niezbyt nawet zdziwiony. — Mamy więc w perspektywie piękny tydzień — oświadcza mała księżniczka”.

Taką właśnie anegdotę opowiada się w Madrycie o Juanie Carlosie, zwanym też często przez Hiszpanów w rozmowach prywatnych „Juanem Krótkim”, bowiem wielu z nich nie rokuje przyszłemu monarsze zbyt długiego panowania.

Trzech było pretendentów do tronu. Juan hrabia Barcelony (56 lat), jego syn Juan Carlos (31 lat) i książę Carlos Hugon de Burbon-Parma (39 lat). Opus Dei od dawna stawiało na Juana Carlosa, ale jednocześnie zadbało o to, aby „spenetrować” otoczenie każdego z kandydatów.

Carlos Hugon de Burbon-Parma popierany był

przez tzw. karlistów, ale jego prywatny sekretarz należał do Opus Dei i utrzymywał bardzo bliskie stosunki z niektórymi przywódcami tej organizacji. Gdy okazało się, że sprawa małżeństwa księcia z Ireną holenderską natrafia na przeszkody (narzeczona była protestantką!), ludzie z Opus ofiarowują swoje usługi. Robią to po swojemu: holenderskiemu kardynałowi Alfrinkowi dają do zrozumienia, że rodzina królewska wyraża zgodę na przechrzczenie się Ireny, a rodzinę królewską zapewniają, że kardynał nie będzie stawiał żadnych przeszkód. Kiedy oszustwo zostaje wykryte, w pałacu wybucha oburzenie. Do ślubu wprawdzie dochodzi, ale w pewien czas później Hugon zostaje wygnany z Hiszpanii. W ten sposób Opus Dei pozbyło się jednego pretendenta.

Juan de Burbon był również otoczony ludźmi ze „świętej mafii”. Jego dwaj najbardziej wpływowi doradcy to: Gonzales Fernandez de la Mora, dyplomata i krytyk literacki, oraz Lopez Ibor, lekarz. To właśnie prominenci Opus Dei, głównie zaś prof. Calvo Serer, przekonali don Juana, iż z wielu względów będzie lepiej, jeśli jego syn zostanie wychowany w Hiszpanii. Wychowawcami młodego księcia byli również ludzie z Opus Dei. Wśród nich, co jest znamienne, znajdował się Antonio Fontan, dyrektor dziennika „Madrid”, opanowanego przez Opus Dei, ale zamieszczającego na swych łamach często kontrowersyjne artykuły.

Pierwszy etap walki o sukcesję polegał na przekonaniu Franco o konieczności wyznaczenia na-

stępcy jeszcze za życia i dokonania wyboru Juana Carlosa. Udało się to osiągnąć jesienią 1968 r. za pośrednictwem admirała i wicepremiera rządu Carrero Blanco i Camillo Alonso Vega, starego towarzysza broni Franco, liczącego dziś 82 lata.

Nie obeszło się także bez pośrednictwa kobiet. Żona Camillo Alonso Vega, doña Ramona — ściśle związana z Opus Dei — przyjaciółka żony generała Franco, pochodzi z Asturii; zapewne w czasie rozmów z panią Franco starała się podkreślić wszystkie możliwe zalety swego księcia.

Sprawa była o tyle prosta, że jedyny (po wygnaniu Hugona de Burbon-Parma) właściwy pretendent do tronu, poza Juanem Carlosem, jego ojciec, hrabia Barcelony, trzeci syn Alfonsa XIII, nie znalazł uznania w oczach Franco. Chociaż w czasie wojny domowej zgłosił się na ochotnika do armii nacjonalistycznej, nie wydał mu się odpowiednim kandydatem. Kiedy hrabia nie zgodził się abdykować na rzecz swego syna, Franco zdecydował się odciąć jedną gałąź od „czcigodnego” drzewa genealogicznego (sięgającego korzeniami w daleką przeszłość i szczyłącego się Ludwikiem XIV) i zaproponował tron, zgodnie z sugestiami ludzi Opus Dei, wnukowi Alfonsa XIII.

Ten dał się trochę prosić. Jak pisze korespondent francuskiego pisma „Lui”: „Czuł się smarkaczem i nie wiedział, jak to przyjmą jego liczni wujkowie — koronowani, zasiadający na tronie, zdetronizowani lub pretendujący do tronu”.

„Rób to, co uważasz za lojalne” — powiedział

mu ojciec urażonym tonem. Wreszcie po rozlicznych i uroczystych konsultacjach — mimo odmiennej opinii syndykatów, sprzyjających hrabiemu Barcelony — Juan Carlos postanowił przyjąć ofertę caudilla, wykorzystując (jak mówił) „ostatnią szansę, jaką się daje mojej dynastii”...

„Nie można mieć o to do niego pretensji — filozoficznie stwierdza »Lui« — w tym zawodzie trudno o zatrudnienie. Wakujący tron to niebywała szansa”.

13 lipca 1969 r. Juanito stał się oficjalnie Juanem Carlosem, księciem Asturii, który to tytuł jest hiszpańskim odpowiednikiem księcia Walii. Była to przede wszystkim klęska Falangi, której wpływy znacznie się zmniejszyły na korzyść Opus Dei.

Jaki jest don Juan Carlos, człowiek, który po długim życiu caudilla ma wstąpić na tron?

Opinie na ten temat są zastanawiająco różne. Zdaniem „Lui” nowy hiszpański infant jest wymarzoną kandydatką na tę „posadę”. Jeśli bowiem jego ojciec nie jest już młody i trochę zgorzkniał na wygnaniu, to on sam stanowi wzór nowoczesnego króla: młody, poważny, wysportowany, wyrobiony towarzysko. Można powiedzieć: synteza Baudouina, królowej Elżbiety, Husajna i hrabiego Paryża. Jak twierdzą ludzie, orientujący się w koligacjach wielkich rodów, jest on ostatnim księciem krwi królewskiej z dynastii Burbonów, spokrewnionym z wszystkimi ważniejszymi rodami Austro-Węgier, Prus, Szwajcarii

-Holsztyna, królestwa obojga Sycylii i Saksonii-Koburga. Jego młodszy brat, noszący imię don Alfons, zginął tragicznie w 1957 r. czyszcząc pistolet. Juan Carlos Burbon ma dwie siostry (jedną z nich, Margarita Teresa, jest niewidoma od urodzenia). Dzieciństwo spędził w Szwajcarii, we Włoszech i w Portugalii. W 1954 r., mając 16 lat, uzyskał zezwolenie na powrót do Hiszpanii. Rozpoczęła się tu właściwa edukacja Juanita. Była ona rzeczywiście wspaniała. Don Carlos otrzymał kolejno dyplomy Akademii Wojskowej w Saragossie (armia lądowa), Szkoły Marynarki w Pontevedra i Szkoły Lotnictwa w San Javier. Może on dzisiaj dowodzić brygadą, krążownikiem lub eskadrą samolotów, ma licencję pilota samolotów myśliwskich (ponad 100 godzin lotu) i śmigłowców. Poza tym włada wieloma językami i jest podobno odczytany. Don Juan bardzo szybko dowiedział, że jest młodzieńcem wszelkich zalet, niemal chodzącą doskonałością — twierdzi „Lui”. Ta „chodząca doskonałość” miała jednak swoje słabości. Podobnie jak jego literacki pierwowzór, don Juan miał pociąg do pięknych dziewcząt. Przypisywano mu — pisze „Lui” — romans z Marią-Gabriellą di Savoia, córką Umberta (byłego króla Włoch) zwaną Lellą. Ta przygoda szybko się jednak skończyła: piękna Maria Gabriella wolała torreadora od infanta, a rozczarowany don Juan wrócił do swoich studiów.

W 1957 r. don Juan przybywa na ślub księżniczki Helene de France i hrabiego Limburg-Stirum. Ponieważ hrabia Paryża ma jeszcze kilka

(ładnych) córek na wydaniu, przedstawia je przyszłemu królowi hiszpańskiemu, ale ten niespodziewanie ogłasza swoje zaręczyny z Sophie de Schleswig-Holstein-Sonderbürg-Gludsbürg (i ten mariaż zresztą był dziełem Opus Dei, które usunęło zasadniczą przeszkodę na drodze małżeństwa Juanita. Księżniczka Zofia była wyznania prawosławnego, ale interwencja Opus Dei w Watykanie pomogła w zlikwidowaniu tej trudności — przyp. aut.).

Sophie jest córką króla Grecji, Pawła, i królowej Fryderyki. Tym razem sprawa jest poważna. Para młodych odbywa razem reklamowy rejs koronowanych głów na jachcie „Agamemnon”, a następnie w Atenach zawiera związek małżeński. Ceremonia nie była udana: Franco nie przyjeżdża (okazało się potem, że jakaś wróżka przepowiedziała mu z kart, iż umrze w czasie nieokreślonej uroczystości poza granicami Hiszpanii). Nieobecna jest również angielska księżniczka Małgorzata (zazdrosna podobno o Paolę i Marię-Gabriellę, które zaćmiły ją elegancją w czasie ślubu Baudouina). Małżeństwo jest jednak szczęśliwe: na świat przychodzą dwie córki, księżniczki Elena i Cristina, a następnie syn. Rodzina wprowadza się do pałacu Zarzuela. Pałac ów połączony jest prywatną drogą z Pardo, rezydencją caudilla, znajdującą się w odległości kilku kilometrów. Dzięki temu Franco może kontrolować, kto udaje się w odwiedziny do infanta.

Ale obok wizerunku Juana Carlosa — „poważnego młodzieńca wszelkich zalet” — istnieje dru-

gi: „Juan Carlos jest głuptasem — pisze »Nouvel Observateur« — którym łatwo kierować. Nie ma on nic przeciwko reżimowi frankistowskiemu, który otaczał go swymi względami, grzecznie wysłuchuje rad swoich wychowawców z Opus Dei... Franco ofiarował mu pałac Zarzuela koło Madrytu, Juan Carlos wydaje tam bale, organizuje polowania i obnosi swoje liczne mundury wojskowe, które bardzo podobają się jego żonie... Jest to postać nikomu niepotrzebna. Ale dla Opus Dei jest to postać opatrnościowa.”

Ten drugi wizerunek wydaje się być bliższy prawdy. Juan Carlos jest figurantem, na tyle jednak inteligentnym, że zdaje sobie z tego sprawę. W czasie podróży do USA wyznał dziennikarzowi C. K. Sulzbergerowi, że ma wątpliwości, jeśli idzie o pomyślność jego królewskiego losu i że „czuje się tak, jakby znajdował się nad brzegiem przepaści”. Nie ma on bowiem poparcia ani ze strony armii (mimo skończonych akademii wojskowych i odznaczeń), ani Kościoła, ani Falangi, ani tym bardziej narodu, którego nikt zresztą nie pytał, czy pragnie mieć w przyszłości króla. Jak mówił pewien hiszpański emigrant, zwolennikiem księcia, poza generalissimusem, są tylko starzy monarchiści pamiętający czasy króla Alfonsa, czytelniczki prasy „sercowej”, snobi, którzy marzą o tytułach szlacheckich, i hiszpańskie służące pracujące we Francji.

„Niezczęsto zdarza się — stwierdza »Lui« — by przyszły król przygotowywał się do panowania w tak napiętej atmosferze, był celem ataków naj-

bardziej różnorodnych sił (w grudniu 1970 r. podczas wielkiej demonstracji frankistów Juan Carlos został wygwizdany). Nigdy korona królewska nie wydawała się być bardziej niepewna. Infanci tradycyjnie nie mają szczęścia. Świadczy o tym historia Hiszpanii i obrazy Goyi. Wydaje się, że i obecnego infanta czeka seria katastrof; zresztą na zdjęciach prawie nigdy się nie uśmiecha, jakby myślał już o przyszłych kłopotach. Przystojny, wysoki blondyn, nieco kędzierzawy, dziwna mieszanina Saksończyka i Kastylijczyka... generalskie brwi i twarz już pełna rezygnacji. Jego podróż do Ameryki (był przyjmowany przez Nixona, mieszkał w Białym Domu, gościł u marineś i był świadkiem wystrzelenia *Apolla-14*) miała być wielkim, triumfalnym tournée. Tymczasem odbywała się wśród protestów i zajęć i miała raczej przedsmak wygnania. W Waszyngtonie pewien naiwny (może nie tak naiwny, a po prostu przewidujący -- *przyp. aut.*) dziennikarz zapytał nawet Zofię, gdzie zamierzają się osiedlić z trojgiem swoich dzieci, gdy zostaną wypędzeni z Hiszpanii".

Wyznaczony na sukcesora z łaski Franco i Opus Dei Juan Carlos jest bierny i nijaki. Żyje w odosobnieniu, nie wolno mu mieć przyjaciół, składać wizyt w prywatnych domach, bo „gdyby był przyjacielem jednego, mógłby stać się przyjacielem wszystkich.” Nie wolno mu też bywać w modnych restauracjach ani w nocnych klubach... Birbant jeszcze do niedawna, skarcony przez wychowawców z Opus Dei i „obdarzony” przez nich

grecką Zofią, zmienił się w statecznego ojca rodziny, oficjalną osobistość, niezbyt zresztą zachwyconą swoim losem. Z Franco Juan Carlos widuje się tylko na polowaniach na równinach Jaén lub w Sierra de Gredos. Nie bierze udziału w żadnych naradach. Poprzestaje na wizytowaniu baz morskich, szkół komandosów, inaugurowaniu różnych imprez i odbywaniu podróży zagranicznych, o których decyduje za niego rada gabinetu.

Przyjmując w dniu 23 lipca 1969 r. koronę ofiarowaną przez Franco księżę przyrzekł: „Przysięgam lojalność w stosunku do Jego Ekscelencji — głowy państwa — i wierność zasadom Ruchu Narodowego, a także innych podstawowych praw Kraju”. W ten sposób stał się dłużnikiem praw i systemu frankistowskiego.

Dzień wcześniej, na nadzwyczajnej sesji Korteżów odbywającej się z okazji święta państwowego, zagłębiony w złoconym fotelu, z twarzą przekreśloną przez wielki srebrny krucyfiks, stojący przed nim na biurku, generał Franco w przemówieniu, trwającym 23 minuty, zwrócił się do parlamentu o wyrażenie zgody na desygnację na następcę i przyszłego króla Hiszpanii księcia Juana Carlosa de Burbon y Burbon.

Ton jego był kolejno autorytatywny, podniosły, lodowaty i pogardliwy wobec tych „glupców”, którzy z myślą o sukcesji spiskują wewnątrz reżimu. Oświadczył: „Wierzę, że jest konieczne na tym etapie przypomnieć wam, że królestwo, które ustanowiliśmy za zgodą narodu (w rzeczywistości wbrew woli większości narodu — *przyp. aut.*),

nie ma nic z przeszłości. Powstało na mocy decydującego aktu ustanowionego 18 lipca 1967 r. (ogłoszenie przez Franco prawa o sukcesji — *przyp. aut.*), który je ukonstytuował i który nie pozwala na żadne pakti ani warunki”.

W gruncie rzeczy neminacja księcia Juana Carlosa stanowiła przyznanie się Franco do klęski. Chcąc ratować frankizm, caudillo nie miał innego wyjścia, jak znaleźć króla. W istocie było to więc wprowadzenie monarchii, a nie jej restauracja.

Juan Carlos Victor Maria de Burbon y Burbon stał się pionkiem, którym Opus Dei rozegrała zwycięsko swą partię z Falangą.

Nadszedł jednak moment, kiedy zwycięstwo to zawisło na włosku. „Błękitne koszule” postanowiły się zemścić, ujawniając i nadając olbrzymi rozgłos największemu skandalowi finansowemu w historii Hiszpanii, aferze MATESA.

Było to poważne zagrożenie dla Opus Dei, tym bardziej że prestiż stowarzyszenia ucierpiał już nieco z powodu innej, poprzedzającej sprawę MATESA, „afery San Roque”, wynikłej w związku z angielsko-hiszpańskim sporem w kwestii Gibraltaru.

Jako rekompensatę za pozbawienie środków do życia tysięcy robotników hiszpańskich Franco po odcięciu Gibraltaru od reszty Hiszpanii (zamknięcie granicy lądowej z Gibraltarem i przerwanie komunikacji promem) stworzył fundusz zapomogowy w wysokości około 72 mln dolarów, który miał być przekazany miastu San Roque, w którym większość robotników znalazła się w tragi-

cznej sytuacji z powodu bezrobocia. Pieniądze te w formie kredytów rządowych nigdy nie dotarły na miejsce przeznaczenia. Bank zaprzeczył, jakoby cokolwiek wiedział na ten temat. Burmistrz San Roque podał się do dymisji... Pieniądze po prostu wyparowały. Nikt wówczas nikogo nie oskarżył, ale reputacje wielu osobistości zostały narażone na szwank. W rozmowach prywatnych oskarżano Obrę, sprawującą w Hiszpanii kontrolę nad finansami na każdym szczeblu.

Jesteście bezwstydni...

„Wybierajcie! Przeciętny wiek pijącego wodę — 60 lat. Przeciętny wiek pijącego wino — 70 lat!” — taki oto napis wisi nad jedną z winiarni przy ulicy San Augustin w starej dzielnicy Madrytu. Hiszpanie wolą oczywiście żyć dłużej i dlatego przez cały dzień, a często i w nocy, piją wino...

Winiarnie i kawiarnie to miejsca, w których narzeka się na drożyznę, złe zarobki, kłopoty rodzinne, w których wreszcie mówi się, chociaż ostrożnie, o polityce.

„Nie tak nie gasi pragnienia jak stare chłodne wino” — mawiają Hiszpanie. W upalne lato 1969 r. madryckie restauracje i kawiarnie również przepełnione były pijącymi. „*Ahora hace mucho calor. Teraz jest tak gorąco...*” — powtarzano dokoła. Powiedzenie to odnosiło się jednak nie tylko do temperatury powietrza, ale również do tem-

peratury panującej na arenie politycznej kraju. A ta osiągała stopień wrzenia...

„Ministrowie zapłatani w malwersacje, jakich dotąd nie było!” „Obra sprzyja szczeniu się korupcji!”. „Czy Lopez Rodo i Carrero Blanco wiedzieli?” Takie i tym podobne tytuły wybijały się na pierwszych kolumnach pism, głównie zaś falangistowskich „Arriba” i „El Pueblo”.

Minister informacji (a więc i cenzury) oraz tu-rystyki Fraga Iribane nie interweniował. Wręcz sprzyjał kampanii krytyki pod adresem oskarżonych o udział w aferze. Wyraźnie chciał zdyskredytować Opus Dei w opinii publicznej Hiszpanii. Według niektórych źródeł madryckich aferę ujawnili na posiedzeniu gabinetu w San Sebastian José Solis i właśnie Fraga Iribane — powiązani z falangistami i zazdrośni o wpływy ministrów Opus w rządzie.

Falangści zacierali ręce, ponieważ afera rzucała cień na Opus Dei, padre Balaguer denerwował się z tego samego powodu, Franco był wściekły, bowiem obniżanie autorytetu „technokratów” było mu w tym momencie szczególnie nie na rękę. Opinia publiczna oburzała się tym, iż ludzie z Opus Dei, którzy często podkreślali, iż pragną walczyć z korupcją (grupę spod znaku Opus określano początkowo jako „nową miotłę, która pragnie wymieść z życia publicznego łapownictwo i prywatę”) stali się nagle „bohaterami” kompromitującej sprawy MATESA.

Korupcja — ogranicznie związana ze wszystkimi rządami w Hiszpanii, z wyjątkiem ostatniego

okresu Republiki — w czasie panoszenia się Falangi osiągnęła apogeum, przybrała rozmiary plagi narodowej, raka, który zżerał państwo. Tysiące ludzi w „tajemniczy” sposób, nie prowadząc żadnych interesów, dorobiło się ogromnych fortun. Falanga stanowiła sui generis klub elity, która ciągnęła korzyści, skąd się dało, zarabiała na wszystkim, na czym można było zarobić. Z dużą satysfakcją więc falangiści, którym poprzednio stawiano ostre zarzuty za bogacenie się kosztem państwa, starali się udowodnić, że Opus Dei również nie jest bez grzechu.

MATESA, założona w 1956 r., była początkowo niewielkim przedsiębiorstwem o kapitale 20 mln peset. W 10 lat później w 1968 r. kapitał ten wynosił już 600 milionów peset. W firmie MATESA skonstruowano niezwykle precyzyjne krosno bez czółenka. Właściciel MATESA, Villa Reyes (członek Opus Dei) przedstawiany był jako „nowoczesny menażer”, których — jak twierdzi Obra — Hiszpania tak bardzo potrzebuje.

„Cudowne krosno” nie znalazło jednak zbyt na rynku krajowym i wówczas MATESA zdecydowała się sprzedawać je za granicą. Stratedzy finansowi „świętej mafii” ciepłą rączką przekazali przedsiębiorstwu poważne kredyty na premie eksportowe i nowe inwestycje. Ale pewnego dnia okazało się, że krosno i za granicą nie znalazło zbyt wielu nabywców. Wysłane do Nowego Jorku krosna pozostały po wylądowaniu na przystaniach, a większość eksportu, oficjalnie zarejestrowana, okazała się fikcją. Wówczas wydało się

też, że MATESA winna była skarbowi państwa blisko 200 mln dolarów. Co się stało z tymi pieniędzmi? Twierdzi się, że zostały one wydane na założenie różnych przedsiębiorstw za granicą, a mianowicie w Szwajcarii.

Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że uzyskane nieuczciwą drogą kredyty mogły zostać przyznane tylko za zgodą „technokratycznych” ministerstw, a więc właśnie tych, w których Opus Dei ma bardzo poważne wpływy. Falangistowskie pismo „SP” domagało się dymisji skompromitowanych ministrów. Padre Balaguer nie wdawał się w dyskusję. Spokojnie czekał, aż przeminie burza. Jednocześnie zaś ludzie z Opus Dei dyskretnie negocjowali z falangistami, dając do zrozumienia, że jeśli afera MATESA zostanie zatuszowana, łatwiej będzie przeforsować „ustawę związkową” (tj. ustawę dotyczącą oficjalnych związków zawodowych, które miały być ściślej powiązane z Falangą). Falanga okazała się czuła na ten argument: śledztwo stanęło w miejscu, a w końcu cały skandal został zatuszowany.

Ironia losu polegała na tym, że to, co falangiści uważali za narzędzie do zniszczenia Opus Dei, obróciło się przeciwko nim samym. Choć w rezultacie śledztwa w sprawie MATESA czterech ministrów zostało zwolnionych ze swych stanowisk, grupa Lopeza Rodo wyszła z kryzysu jeszcze bardziej wzmocniona. Szczególnie znamieny jest fakt, że generał Franco, mając do wyboru: utrzymać czy pozbyć się ze swego rządu ludzi z Opus Dei, zdecydował się ich poprzeć.

Ale poparcie to nie było bynajmniej powszechne.

„W 1967 r. — przypomina francuski tygodnik »Le Nouvel Observateur« (10—16 listopada 1966 r.) — w tym nieprawdziwym parlamencie, jakim są Kortezy, wstał człowiek i zadał pytanie dotyczące uniwersytetu Nawarry w Pampelunie. Ludzie z Opus Dei zawsze twierdzili, że uniwersytet ten nie otrzymuje ani grosza od państwa. A tymczasem okazało się, że dostaje on 69,2 proc. wszystkich subwencji przeznaczonych dla szkolnictwa. W czasie burzliwej debaty wokół tego problemu człowiek ów powiedział: »Panowie z Opus Dei, jesteście bezwstydni!« Może. Ale odnieśli zwycięstwo”.

Na samym szczycie

Niebieskie koszule na grzbietach, czerwono-czarne sztandary w rękach, na nich pięć strzał w kształcie snopa... Idą falangiści. Jedni młodzi, znający historię Falangi tylko z opowiadań, drudzy starzy, z niemieckimi Krzyżami Żelaznymi na piersiach. Na Plaza del Oriente przystają. Ryczą słowa hymnu „Cara el sol” i pieśni „Viva la revolución”, a później wznoszą okrzyki „Śmierć królów!”, „Nie chcemy króla idioty”, „Falanga — si, Opus Dei — no!”.

Na plac wpadają „grises” — oddziały pogotowia policyjnego w szarych hełmach, i członkowie Guardia Civil. Idą w ruch pałki. Zdumieni przechodnie stają się mimowolnymi świadkami solid-

nych cięgow, jakie obrywają wczorajsii „bohaterowie” — falangisci, którzy wyszli na ulice, aby uczcić — przypadającą 29 października 1969 r. — 36 rocznicę założenia Falangi i zaprotestować jednocześnie przeciwko restauracji monarchii oraz kolejnej — ich zdaniem — zdradzie Franco.

Tego samego dnia „wódz Hiszpanii z łaski Boga”, dyktator Francisco Franco Bahamonde, oznajmia wszem i wobec swą decyzję rekonstrukcji gabinetu, najbardziej radykalnej ze wszystkich dokonanych przez niego w ciągu trzydziestoletnich rządów. Czternastu na osiemnastu ministrów musi pożegnać się z resortami, którymi dotąd kierowali...

Oczekiwana z nadzieją przez wiernych Franco faszystów zmiana warty przyniosła im najdotkliwszą porażkę ze wszystkich, jakich doznali w trakcie długotrwałego procesu odsuwania ich od władzy. Kiedy 30 października 1969 r. zaprzysiężono w pałacu Franco nowy rząd, okazało się, że „błękitni” towarzysze walk założyciela Falangi, andaluzyjskiego arystokraty José Antonio Primo de Rivero, zostali niemal całkowicie pozbawieni wpływów. Było to dla nich kompletnym zaskoczeniem, gdyż uważali, że w zamian za udzieloną kiedyś pomoc Franco nawet po swoim odejściu zagwarantuje Falandze uprzywilejowaną pozycję.

Tymczasem okazało się, że Franco bezlitośnie wyrzucił „starą gwardię”, włączając w to najbardziej wpływowych falangistów, takich jak np. José Solís Ruiz, i rezygnując z tradycyjnej zasady utrzymywania równowagi między różnymi

ugrupowaniami w rządzie, wszystkie opróżnione stanowiska ministerialne obsadził „technokratami” — członkami i sympatykami Opus, którzy byli dostojnie pod ręką.

Szefem nowej ekipy rządowej — wiceprezsem — został Luis Carrero Blanco. Ministrem spraw zagranicznych Gregorio Lopez Bravo, który poprzednio zajmował stanowisko ministra przemysłu i wamie przyczynił się do przestawienia gospodarki hiszpańskiej na tory nowoczesności. Ministrem finansów został Navarro Rubio, handlu Alberto Ullastres, obydwaj ściśle związani z Opus i obydwaj — obok Lopeza Rodo — inspektorzy Planu Stabilizacji Gospodarczej Hiszpanii. Laureano Lopez Rodo został w nowej ekipie ministrem planowania, Sanchez Bella, rodzony brat Florencio S. Belli, generalnego sekretarza Opus w Hiszpanii, ministrem informacji i turystyki, Villar Palasi ministrem oświaty. Wśród nowych ludzi w rządzie znaleźli się profesorowie ekonomii, prawnicy oraz inżynierowie, reprezentujący nowy typ ministrów hiszpańskich.

Charakteryzując nową ekipę korespondent angielskiego tygodnika „The Economist” (8 listopada 1969 r.) pisał: „Ich tytułem do władzy są zdolności techniczne. Nie mają oni jakichś oczywistych powiązań z którąś z grup politycznych i z żadną z nich nie identyfikują się. Wierzą, że eksperci wiedzą najlepiej, że ministrowie powinni być mianowani ze względu na swoje kompetencje, że polityka nie powinna wchodzić tu w rachubę. Wydają się faworyzować w kraju paternalistycz-

ny autorytaryzm, liberalny system kapitalistyczny i otwarta politykę ekonomiczną”.

Nieco inaczej, i bez wątpienia bardziej wnikliwie, ujmuje tę sprawę francuski „Le Nouvel Observateur”, który uważa, iż członkowie Opus Dei prowadzą sprytną i elastyczną politykę. Byli oni monarchistami i będą nimi dopóty, dopóki monarchia będzie miała perspektywy na przyszłość, jednocześnie są dziś oparciem dla reżimu Franco, a obok tego stwarzają pozory liberalizmu: przejmują na swój rachunek postulaty środowisk uniwersyteckich, chcą przekonać zagranicę, że są zwolennikami postępu i demokracji, usiłują nawiązać kontakty z zagranicznym ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Widzą bowiem, że reżim Franco się kończy, chcą więc zapewnić sobie przyszłość.

„O działaczach Opus Dei mówią — pisał „Le Nouvel Observateur» jeszcze w 1966 r. — że będą oni w ostatnim rządzie Franco i w pierwszym rządzie, który nastąpi po nim...”

Pierwsza część tej przepowiedni sprawdziła się właśnie w październiku 1969 r.

To, co mogłoby się wydawać iście cyrkowym popisem ekwilibrystyki politycznej, było w rzeczywistości dziełem totumfackiego Franco, wicepremiera i admirała Luisa Carrero Blanco, liczącego dziś 69 lat. To właśnie admirał pieczołowicie skompletował skład nowego gabinetu, którego członkowie mają także rządzić krajem wówczas gdy (lub — jak głosi dowcip madrycki — jeżeli) Franco umrze.

Piastujący od dwudziestu dziewięciu lat kluczowe stanowisko w gabinecie caudilla, jeden z jego najbliższych doradców, Carrero Blanco, miał bezpośredni wpływ na wszystkie nieomal ważniejsze postanowienia i decyzje rządowe. Zastępował dyktatora „w wypadku nieobecności lub choroby” i podobno jak żaden inny polityk hiszpański zna na wylot mechanizm władzy w państwie Franco.

Blanco — szara eminencja w mundurze admirałskim — zawsze marzył o „tradycyjnej, katolickiej monarchii”. Warunkiem, od którego uzależniał przyjęcie kandydatów w skład nowego gabinetu, było absolutnie dostosowanie się do jego poglądów politycznych, stawiających na monarchię, Kościół i autorytatywny nacjonalizm, a także system merkantylny, obliczony na rozwijanie eksportu i wolnej konkurencji.

Zaledwie dwóch skompromitowanych aferą MATESA członków Opus Dei poświęcił Carrero dla uspokojenia wzburzonej opinii — ministrów handlu i finansów. To posunięcie nie przyniosło zresztą falangistom żadnej pociechy. Na czele bowiem korporacyjnych związków zawodowych, zrzeszających 12 milionów ludzi, organizacji stanowiącej dotąd niemal wyłączną domenę Falangi, C. Blanco postawił byłego dyrektora największej stalowni hiszpańskiej Altos Hornos de Vizcaya, Enrique Garcíę del Ramala.

Carrero Blanco oczyścił drogę „na szczyt” ludziom z Opus, wyrzucając najbardziej wpływo- wych uprzednio członków gabinetu: ministra spraw zagranicznych Castiello, ministra informacji

Iribarne i ministra do spraw związków zawodowych Solis Ruiza.

Pierwszy z nich już w 1967 r. naraził się ultrakatolikowi Blanco, ponieważ przeforsował ustawę o tolerancji religijnej, przyznającą wolność wyznania protestantom. Jeśli zaś idzie o Fragę, uznanego dawniej za ewentualnego kandydata na premiera, czy o Solisa, występującego na rzecz autonomii związków zawodowych (których szefem Solis chciał zostać), Carrero Blanco widział w nich niebezpiecznych rywali w walce o władzę. Poza tym zaś Solis Ruiz, podobnie jak inni falangiści, był przeciwny monarchii...

Laureano Lopez Rodo, liczący obecnie 51 lat, został dzięki Carrero czymś w rodzaju superosobistości gabinetu. Admirał pozwolił mu obsadzić aż cztery resorty swoimi protegowanymi.

Rodo, wysoki lysiejący kawaler, należy do elity Opus. Mieszka we wspólnych domach Opus w kolonii del Visao położonej w pięknej dzielnicy Madrytu. Ma wyższe wykształcenie teologiczne i ekonomiczne. Uważany jest za najtęższą głowę ekonomiczną w Hiszpanii. Małomówny, zamknięty w sobie, ma duże ambicje polityczne. Nie czyni tajemnicy ze swego członkostwa w Opus Dei, ale wobec ludzi postronnych bagatelizuje ten fakt, mówiąc: „Nie ma to większego znaczenia niż moja przynależność do klubu tenisowego Real Madryt”.

Lopez Rodo uważany jest w niektórych środowiskach za faktycznego premiera Hiszpanii, mimo iż nie posiada tego tytułu.

Od dawna kieruje on całą gospodarką, a podobno kiedyś powiedział nawet: „Tym krajem nie rządzi generał Franco, lecz ja”. Rodo jest sprytnym i przedsiębiorczym politykiem. Jest „Euro-pejczykiem”, zwolennikiem integracji Hiszpanii ze strefą Wspólnego Rynku, ale stopniowo, etapami. Wyznaje też pogląd, że postęp ekonomiczny musi wyprzedzać zmiany polityczne, przy czym termin „zmiany polityczne” przezornie pozostawia niezdefiniowany.

„Lopez Rodo — konkluduje »The Economist« (19 lutego 1972 r.) — i jego otoczenie zajęło się racjonalizacją gospodarki hiszpańskiej. Byłoby nie-mądrze nazywać ich »technokratami« bez podkreślenia, że są konserwatystami, znajdującymi się pod silnym wpływem religii. Miarą ich konserwatyizmu i wyczulenia na istniejącą równowagę sił jest ich podejście do problemu ściągania podatków w Hiszpanii (posiada ona jeden z najbardziej przestarzałych i niesprawiedliwych systemów podatkowych w Europie). Formuła Lopeza Rodo polega po prostu na zwiększeniu wpływów podatkowych o pół procenta w drodze egzekwowania istniejących ustaw”.

Gregorio Lopez Bravo — lat 48, inżynier budownictwa okrętowego, dyrektor departamentu handlu zagranicznego. Jako minister spraw zagranicznych dąży do rozszerzenia kontaktów Hiszpanii z Europą. „Daily Express” z listopada 1969 r. pisał o nim tak: „Señor Bravo, który w ubiegłym roku pił w Londynie herbatę z królową-matką, jest anglofilem”.

Rezydujący obecnie w starym i pięknym pałacu Santa Cruz, Lopez Bravo — członek Opus Dei, jest politykiem z „otwartą głową” i podobnie jak Lopez Rodo zwolennikiem częściowej liberalizacji życia w kraju. Bravo uważany jest za najprzystojniejszego ministra Hiszpanii i za „hiszpańskiego Kennedy'ego”. Cieszy się sympatią znacznej części młodzieży hiszpańskiej.

Wyjść z izolacji...

„Opus zachowuje się tak, jakby wygrało wybory powszechne” — z oburzeniem stwierdził jeden z mandarynów Falangi, który doliczył się 565 zmian na stanowiskach w administracji.

Natychmiast po dojściu do władzy Opus Dei zaczęło konsekwentnie i systematycznie realizować prawdopodobnie dawno już obmyślany plan czystki. Najpierw więc odebrano Falandze związki zawodowe, oddając je w ręce członka Opus, który zaczął obsadzać kluczowe w nich stanowiska swoimi ludźmi. Również gubernatorzy cywilni stali się przedmiotem „defalangizacji” — 36 z nich zostało zdjętych ze stanowisk i zastąpionych ludźmi Opus Dei. Zasadnicze zmiany nastąpiły także na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej, np. dyrektor państwowej agencji prasowej EFE został usunięty ze swego stanowiska.

Nawet „parlament” nie pozostał nienaruszony. Procuradores (deputowani) są bądź mianowani

przez szefa państwa lub związki zawodowe, bądź wyznaczani przez radców miejskich czy też wybierani przez głowy rodziny.

„Nie możemy liczyć na opozycję w Kortezach, gdyż Obra może całkowicie odnowić ich skład, kiedy tylko zechce, i już to robi” — powiedział jeden z falangistów.

Politycy z Opus Dei zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że aby otworzyć drogę do ekspansji hiszpańskiego kapitału, Hiszpania musi uczynić kroki w kierunku przerwania krępującej ją obręczy izolacji. Odsunięcie jawnie faszystowskiej Falangi niewątpliwie ułatwiało to zadanie.

Nowy rząd podjął energiczną akcję w kierunku nawiązania kontaktów z Francją, co łączyło się ze staraniami Hiszpanii o przyjęcie jej do EWG, rozszerzenia kontaktów z krajami Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, a szczególnie z państwami arabskimi (Hiszpania wypowiedziała się przeciwko agresji Izraela na kraje arabskie).

Gorący rzecznik „otwartych drzwi” minister Lopez Bravo tylko w ciągu dwu lat (od października 1969 r. do października 1971 r.) odbył aż 60 wizyt zagranicznych.

W poszukiwaniu nowych dróg działalności dla hiszpańskiej dyplomacji Madryt zaczyna dążyć m.in. do zbliżenia z państwami socjalistycznymi, co z kolei koresponduje z podobnymi tendencjami, jakie pojawiają się obecnie w innych krajach zachodnich.

Faktem, który również należy odnotować, jest poparcie, jakiego udziela hiszpański rząd koncep-

cji konferencji europejskiej. „Konferencję powinno się zwołać jak najszybciej i na jak najwyższym szczeblu — stwierdził Lopez Bravo. — Trzeba, aby w niej wzięły udział wszystkie kraje kontynentu, by nie sprowadzać jej do dialogu między blokami. Konferencja powinna stanowić forum, na których każdy kraj będzie mógł wyrazić swój pogląd, określić własne interesy i wnieść do niej swój wkład”.

„Każdy kraj”, a więc — w domyśle — i Hiszpania. Nowa ekipa w Madrycie niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że konferencja bezpieczeństwa europejskiego może stworzyć Hiszpanii możliwość formalnego włączenia się do zespołu państw europejskich.

Zmiana układu sił w basenie Morza Śródziemnego jest pilnie śledzona w Madrycie i niewątpliwie uwzględniona w hiszpańskich rozważaniach politycznych. Ale zmiana ta jest również obserwowana przez inne kraje Zachodu, stowarzyszone w NATO, które w związku z tym chętnie dziś widziałyby uczestnictwo Hiszpanii w pakcie atlantyckim. Tutaj jednak sprawa się nieco komplikuje.

„NATO jest organizacją przestarzałą. Zostało utworzone przeszło 20 lat temu w przewidywaniu ataku, który miał nadejść z północnego wschodu, z wielkich równin europejskich. Dzisiaj natomiast znajdujemy się w zupełnie innej sytuacji strategicznej; ośrodkiem zainteresowania stał się basen Morza Śródziemnego. Jaki miałoby sens przystąpienie Hiszpanii do NATO właśnie teraz,

być może w przededniu radykalnej reorganizacji paktu, w chwili gdy bezpieczeństwo europejskie wymaga oparcia się na nowej filozofii?” — pyta Lopez Bravo.

Oczywiście znaczna liczba skrajnie prawicowych ugrupowań z radością powitałaby przystąpienie Hiszpanii do NATO. Ale poza Lopezem Bravo jeszcze wielu innych polityków zapatruje się na takie rozwiązanie sceptycznie. Już sam układ wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi (z 1953 r.), mającymi swe bazy w Hiszpanii, budzi obecnie (kiedy dolary płynące z tego tytułu, a przeznaczane dotąd na rozwój gospodarki, nie są już Hiszpanii tak nieodzowne) pewne zastrzeżenia nawet w Kortezach. Dowodem na to jest choćby fakt złożenia interpelacji przez jednego z deputowanych w sprawie wyjaśnień na temat więzów łączących Hiszpanię i Stany Zjednoczone. W odpowiedzi rząd hiszpański solennie zapewnił, że układ hiszpańsko-amerykański „nie zawiera żadnych zobowiązań politycznych”. Niezależnie od tego zapewnienia jasne jest, że obecność militarna Amerykanów w Hiszpanii niewątpliwie zobowiązuje, a przy tym grozi wciągnięciem jej w orbitę awanturniczej polityki Waszyngtonu.

Stany Zjednoczone mają faktycznie prawo rozporządzania wszystkimi obiektami wojskowymi w Hiszpanii. Niezwykle trudno byłoby dziś odróżnić „hiszpańskie” bazy wojskowe od gęstej sieci „potężnych obiektów” i „punktów oporu”, wykorzystywanych przez amerykańskie siły zbrojne. Przykładem tego jest największa w Hiszpanii ba-

za Torrejón de Ardoz w pobliżu Madrytu, w której mieści się sztab 16 armii lotnictwa strategicznego USA. W bazie tej znajdują się stanowiska raketowe oraz arsenały bomb atomowych.

Morską bazę w Rota pod Kadyksem porównać można, jeśli idzie o jej znaczenie, do bazy wojсковej Wolls-Field w Libii, którą Stany Zjednoczone zmuszone były opuścić. To właśnie w Rota stacjonują okręty podwodne z pociskami raketowymi *Polaris*. Inne amerykańskie bazy lotnicze w Hiszpanii to, poza wspomnianą już Torrejón de Ardoz, bazy w Morón, Valenzuela, Saragossie i Sewilli.

Na podstawie umowy z 1953 r. amerykański personel baz posiada swojego rodzaju immunitet dyplomatyczny.

Większość społeczeństwa hiszpańskiego, oburzone panowaniem się Amerykanów w kraju, występuje zarówno przeciw układowi z USA, jak i ewentualnemu zbliżeniu do NATO. Jakie wyjście widzi w tej sytuacji rząd? Bezsprzecznie znamienne było oświadczenie, jakie złożył kiedyś minister Lopez Bravo podczas wywiadu udzielonego pismu „ABC”: — „Jeśli nie dojdzie do pozytywnego zakończenia trwających właśnie rokowań ze Stanami Zjednoczonymi na temat odnowienia układu o współpracy wojskowej, to fakt ten mógłby stanowić krok na drodze do neutralizacji Hiszpanii, co oczywiście zmieniloby w konsekwencji sytuację w Europie południowej”.

Ale układ został przedłużony (w 1970 r.) na dalszych pięć lat...

Pewnym osiągnięciem w dziedzinie polityki agrarycznej „technokratów” spod znaku Obry niemal od początku towarzyszyły jednak kłopoty wewnątrz kraju.

Jak bumerang wraca sprawa afery MATESA. Po jakichś, zapewne gwałtownych, starciach przy zamkniętych drzwiach na początku maja 1970 r. sam generalissimus Franco poleca wyjaśnić sprawę do końca, niezależnie od tego, kto przy tym ucierpi, nie wyłączając niektórych z jego dynamicznych, młodych ministrów. Tak się też stało. Angel Cuevas, podsekretarz w ministerstwie przemysłu, postawiony zostaje przez Sąd Najwyższy w stan oskarżenia pod zarzutem „kryminalnego zaniedbania”. Był to niezwykle ważny krok. Według konstytucji gen. Franco tylko plenarna sesja Sądu Najwyższego, zwołana za zgodą Korteżów, może prowadzić dochodzenia przeciwko ministrom i byłym ministrom oraz ich sędzić.

Czym kierował się Franco, podejmując taką decyzję? Czy może chciał pewnym siebie „technokratom” przypomnieć, że nadal przede wszystkim on jest panem Hiszpanii, czy chciał uczynić zażość życzeniom wyższych wojskowych, którzy w kwietniu 1970 r. zebrali się w miejscowości Agreda i opracowali tekst memorandum, przesłany na ręce Franco, w którym domagali się wszczęcia śledztwa, czy też, wobec pewnych — enigmatycznych zresztą — wypowiedzi „technokratów” na temat przyszłej ewentualnej liberalizacji polityki

wewnętrznej, chciał ich nieco postraszyć? Nie wiadomo. Charakterystyczne, iż po wstępnych dochodzeniach dokonanych przez sesję plenarną i przesłuchaniu świadków przez prezesa Sądu Najwyższego sprawa znów ucihła.

Z kolei „stara gwardia” wojskowych, przeciwnych nowym tendencjom w polityce zagranicznej Opus Dei, jak też w ogóle dominacji tego stowarzyszenia w kraju, dała znać o sobie.

Szef akademii wojskowej, gen. Narcisco Ariza Garcia, wzbudził sensację, gdy żegnając absolwentów akademii wystąpił z na wskroś polityczną mową, i to w obecności księcia Juana Carlosa oraz wicepremiera admirała Luisa Carrero Blanco.

Generał Ariza mówił o zaniepokojeniu niektórych wysokich rangą oficerów, a mianowicie profalangistowskich „błękitnych generałów” z czasów wojny domowej, z powodu nowych trendów politycznych. Generalowie ci żądali, aby po ustąpieniu Franco kontynuowano rządy „twardej ręki”, i wyrażali obawy z powodu tendencji ku „liberalizacji” życia w kraju.

Zwracając się bezpośrednio do zaskoczonego wystąpieniem generała księcia Juana Carlosa, Ariza powiedział: „Może pan być pewien, Wasza Wysokość, że zawsze pozostaniemy lojalni wobec podstawowych praw królestwa. Lecz jeśli liczy się na naszą lojalność, powinniśmy wiedzieć, czego bronimy i z jakich powodów”.

Gen. Ariza wyjaśnił, iż ma na myśli lojalność dla reżimu utworzonego przez Franco „w naszej

krucjacie” (tj. wojnie domowej 1936—1939). „Tak jak w czasie wojny — oświadczył Ariza — z bronią w ręku armia stać będzie na straży, aby naród mógł żyć i pracować w spokoju”.

Gen. Franco natychmiast zareagował na samowolny wypad gen. Arizy w dziedzinę polityki, wyraźnie zresztą inspirowany przez „błękitnych generałów”. W ciągu 40 godzin dekretem podpisanym przez caudilla Ariza został usunięty ze swego stanowiska „za złamanie dyscypliny”.

Wystąpienie to stworzyło jednak precedens i stało się sygnałem alarmowym dla ekipy Opus Dei.

Niezadowolenie z rządów „technokratów”, chociaż z powodów skrajnie odmiennych od tych, którymi kierowali się falangiści oraz „błękitni generałowie”, przejawiać zaczęły też szerokie masy hiszpańskiego społeczeństwa.

Nie spełnione obietnice demokratyzacji rozczarowały tych Hiszpanów, którzy nową grupę rządzącą Opus Dei potraktowali jako mniejsze zło od Falangi i mieli nadzieję na zelźnienie reżimu. Kontynuowanie represji wobec wszelkiej opozycji, jak też pogarszanie się sytuacji ekonomicznej i socjalnej (deficyt bilansu handlowego, wzrost liczby bankructw, obniżenie się stopy spożycia, wzrost cen za usługi socjalne i podstawowe produkty, „zamrażanie” płac robotniczych itp.) doprowadziło do wybuchu. Bezpośrednią przyczyną kolejnych wystąpień przeciw reżimowi była sprawa Basków.

Przypomnijmy. W latach wojny domowej Baskowie* znaleźli się w pierwszych szeregach bojowników przeciwko faszyzmowi. Również duchowieństwo baskijskie stanęło po stronie Republiki. I właśnie to m.in. spowodowało, iż lotnictwo „katolickich” wojsk frankistowskich nie zaważało się zbombardować „baskijskiej Częstochowy” — Guerniki, zmiatając ją z powierzchni ziemi.

Upadek Republiki przypieczętował klęskę Basków. Stali się oni jednak symbolem bohaterstwa i patriotyzmu, wzorem dla wszystkich walczących o swe wyzwolenie narodów. Odwaga i poświęcenie Basków zyskały im uznanie nawet w kręgach dalekich od radykalizmu.

Reżim Franco zniósł autonomię Euzhadi, wprowadził zakaz używania języka baskijskiego, siłą tłumił wszelkie przejawy dążeń wolnościowych. Ale ruch emancypacyjny nie upadł. Jego bojow-

* Baskowie — ludność pochodzenia kaukasko-małoazjatyckiego — są najstarszymi mieszkańcami Półwyspu Iberyjskiego. W ciągu stuleci skutecznie odpierali kolejne najazdy Rzymian i Maurów, którym po opanowaniu półwyspu nie udało się jednak podbić Kraju Basków, w ich języku zwanym Euzhadi. Jako księstwo Baskonii, a następnie królestwo Nawarry, zachował on odrębną państwowość. W okresie późniejszym, jako prowincja Kastylii, Kraj Basków miał szeroką autonomię. W 1792 r. pln. Baskonię przyłączyło do Francji, a w latach 1830—1870 południowe prowincje Kraju Basków zostały wcielone do Hiszpanii.

nicy zjednoczyli się w powstałej w latach 50-tych partii Euzhadi Ta Askatatu (ETA) — Kraj Basków i Wolność. Celami organizacji — głosił statut — są: „niezależność i zjednoczenie terytoriów baskijskich, przekształcanie struktury ekonomicznej, socjalnej i kulturalnej oraz utworzenie rządu socjalistycznego”.

Oprócz dążeń narodowych organizacja wytyczała także określony program społeczny. Istotne znaczenie miał oczywiście fakt, iż rozpoczęła ona działalność w jednym z najbardziej uprzemysłowionych rejonów Hiszpanii. Członkowie ETA to przede wszystkim robotnicy i biedota miejska, obok nich zaś młodzież i niższe duchowieństwo.

Radykalizm społeczny organizacji zyskał jej poparcie zarówno nielegalnej Komunistycznej Partii Hiszpanii, jak i nieoficjalnych związków zawodowych — „Komisji Robotniczych”. W porozumieniu z działaczami robotniczymi innych rejonów Hiszpanii ETA organizowała w Kraju Basków liczne strajki oraz demonstracje antyrządowe. Akcje te przyczyniły się do wzmożenia terroru ze strony władz. Baskowie, którzy nieraz przekonali się, że jedynie siłą mogą wymóc pewne ustępstwa na swych prześladowcach, na terror odpowiadali terrorem. Madryt szykował się do zdecydowanej z nimi rozprawy. „Okazja” nadarzyła się na początku sierpnia 1968 r., kiedy to zamordowany został szef tajnej policji Meliton Manzanass, słynący z wyjątkowego okrucieństwa. Represje podjęto natychmiast. Setki baskijskich patriotów wtrącono do więzień.

W styczniu 1971 r. zorganizowano proces przeciwko 16 baskijskim patriotom, czołowym działaczom ETA. Miał to być proces „pokazowy”, ostrzeżenie dla całej opozycji. W gruncie rzeczy był on farsą. Oskarżonym pozwolono tylko udzielać lakonicznych odpowiedzi na pytania. Mimo braku jakichkolwiek dowodów nad sześciu Baskami zawisła groźba kary śmierci.

W obronie prześladowanych zjednoczyła się cała Hiszpania. Powstał swego rodzaju „front narodowy”, który walkę w obronie Basków połączył z atakami przeciwko podstawom istniejącego ustroju.

Sprawa Basków ujawniła niejednorodność w sferach rządowych. Część polityków, a także wojskowych, wypowiedziała się przeciwko drakońskiemu metodom stosowanym wobec Basków.

Opinia światowa zdecydowanie solidaryzowała się z ofiarami frankistowskiego rządu. Pod hiszpańskimi ambasadami odbywały się burzliwe demonstracje; działacze związków zawodowych i organizacji społecznych różnych krajów, a także liczne oficjalne osobistości, żądali uchylenia wyroku śmierci wydanego na sześciu Basków. W sprawie tej interweniował także Watykan.

Franco zaskoczony był rozmiarami strajków i protestów w kraju, a także gwałtowną reakcją obcych państw. Obawiając się pogłębienia izolacji Hiszpanii na arenie międzynarodowej, zdecydował się przekreślić wyrok śmierci (został on zamieniony na 30 lat więzienia dla każdego z oskarżonych).

Tuż po tym „akcie łaski” ze strony dyktatora w Hiszpanii przystąpiono do... masowych aresztowań działaczy robotniczych oraz inteligentów, duchownych i baskijskich aktywistów ETA. Akcje te nie pocieszyły jednak przedstawicieli skrajnie reakcyjnych i faszystowskich ugrupowań, rozwścieczonych „łagodnością” reżimu wobec 6 oskarżonych. Zaczęły one gwałtownie domagać się usunięcia z rządu przedstawicieli Opus Dei, zarzucając im przede wszystkim „słabość”.

Rokosz na rzecz „porządku”

Pewnego styczniowego dnia 1971 r. 65-letni generał Fernando Rodrigo Cifuentes, dowódca okręgu Grenady, jeden z jedenastu najwyższych dygnitarzy wojskowych w Hiszpanii, przyjął u siebie na „przyjacielskim spotkaniu” *alférezos* i *sargentos* (oficerów i podoficerów frankistowskich) z okresu wojny domowej i wygłosił, a właściwie wykrzyczał, „plomienne” przemówienie, w którym ostro zaatakował Opus Dei, a także tych księży, którzy protestowali przeciwko wyrokom, jakie zapadły na procesie w Burgos. Oświadczył, że „armia jest ostoją porządku w Hiszpanii” i że „nie ulegnie ona żadnym naciskom, które mogłyby wstrząsnąć jej duchem i zasadami”. Stwierdził, iż „dysydencki Kościół” winien zrobić poważny rachunek sumienia, zastanowić się nad swoimi obowiązkami i skorygować swe stanowisko, ponieważ stało się ono „nie-

możliwe do zniesienia". W zawołanej formie określił Opus Dei jako „nową białą masonerię», siejącą niezgodę w łonie instytucji narodowych, które dotychczas były zdrowe moralnie”.

Exposé generała powitane zostało burzliwymi oklaskami przez weteranów wojny domowej. W pałacu Pardo wywołało zaś kolejny wybuch wściekłości caudilla, który już przy innych okazjach podkreślał, iż nie zgodzi się, aby armia krępowała jego władzę i podważała decyzje.

Wystąpienie Cifuentesa było kolejnym dowodem na to, iż w czasie procesu w Burgos dokonała się w armii polaryzacja stanowisk. Podczas gdy część wojskowych opowiedziała się przeciwko karze śmierci dla sześciu oskarżonych, inni wznosili okrzyki: *Viva la muerte!*

Okazało się przy tym, że reżim nie może już w pełni liczyć na poparcie armii. To właśnie m.in. nacisk części wojskowych zmusił Franco do złagodzenia wyroku na sześciu Basków, co z kolei wywołało niezadowolenie i sprzeciwy najbardziej reakcyjnej grupy oficerów.

Po owym styczniowym exposé gen. F.R. Cifuentes został zdjęty z dotychczas zajmowanego stanowiska za samowolę. Nie znaczyło to bynajmniej, iż Franco odciął się tym samym od reakcyjnej soldateski.

W toku zmian personalnych, które nastąpiły po zdymisjonowaniu Cifuentesa, kluczowy garnizon Madrytu powierzony został innemu „twardogłowemu” generałowi Garcii Rebull (byłemu oficerowi Błękitnej Dywizji), a generał Munoz Grandes,

dowódca Błękitnej Dywizji w czasie II wojny światowej, zachował swoją pozycję doradcy przy caudillo aż do śmierci (w 1971 r.). Wśród innych skrajnie reakcyjnych generałów faworyzowanych przez Franco wymienić należy Garcíę Valino, gen. Pereza Vineta („jastrzębia nad jastrzębiami”), gen. Iniesta Cano (byłego ambasadora w Tunezji, od lutego 1972 r. dowódcę Guardia Civil). Większość z nich ma już siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt lat, mimo to prawicowa grupa w armii jest nadal silna.

„Moim zdaniem — powiedział pewien hiszpański dziennikarz korespondentowi »Le Monde« — jesteśmy dziś świadkami cichego puczu wojskowego... Warto przypomnieć, że w 1961 roku, gdy generał Franco zranił się w ramię, co poważnie zagroziło jego życiu, wezwał do swego łóża tylko jednego z trzech członków rady regencyjnej, generała Munoz Grandesa. Franco wskazał w ten sposób, gdzie znajduje się rzeczywista siła w Hiszpanii. Po jego śmierci armia może raz jeszcze stać się arbitrem w życiu politycznym”.

Inna sprawa, iż zazdrosny o władzę, zdecydowany trzymać wszystkie jej nici w swoich rękach, Franco starał się w miarę możliwości nie dopuszczać, aby armia stała się siłą polityczną w kraju. Mimo iż reżim frankistowski jest dyktaturą wojskową, siły zbrojne nie mają w niej, wbrew pozorom, zbyt wielkiego wpływu. „Konsultował się z nimi (generałami), ale jastrzębim okiem śledził listę promocji i nigdy nie pozwolił generałom dyktować czy podpowiadać mu, co ma

zrobić" („New York Times", 24 grudnia 1970 r.).

Pierwsze wyraźniejsze przejawy niezadowolenia w łonie wojska, jakie zarysowały się już w 1956 r. na tle polityki caudilla wobec Maroka, sprawiły, iż *in vivo* Franco — „cwany Franco", jak często Hiszpanie nazywają dyktatora, zaczął coraz podejrzliwiej patrzeć na armię. Za najpewniejszą podporę reżimu uznał policję i specjalne formacje do tłumienia zamieszek — tzw. policia armada. W ciągu lat 1945—1965 wydatki na aparat policyjny uległy aż dziesięciokrotnemu zwiększeniu, podczas gdy wydatki na armię wzrosły w analogicznym okresie tylko trzy i pół raza.

Charakteryzując przemiany, jakie dokonały się w armii hiszpańskiej po drugiej wojnie światowej, miesięcznik „New Left Review" pisał: „Długotrwały osobisty arbitraż dyktatora w »interesach grupowych« stworzył pewnego rodzaju względną depolityzację armii w latach 50-tych, kiedy został podpisany pakt wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi. W ten sposób, kiedy po 1959 roku ujawniły się poważne różnice i podziały w łonie reżimu, podobnie stało się też w armii. Wraz z dojściem do stanowiska w rządzie organizacji Opus Dei pojawiła się w armii nowa ideologia — »profesjonalizm«, w szczególności wśród młodych oficerów, którzy w przeszłości byli w częściowej opozycji w stosunku do biurokratycznej struktury armii, wciąż znajdującej się pod dowództwem generałów z czasów wojny domowej. Ci młodzi oficerowie skłonni są politycznie sympatyzować z »ekspertami«

z Opus Dei i innymi grupami burżuazyjnymi, starającymi się zmodyfikować system polityczny. W przeciwieństwie do nich znaczna liczba starych generałów stoi twardo po drugiej stronie, walcząc wraz z biurokracją i Falangą w celu zachowania zamkniętego i autokratycznego powojennego państwa. Armia hiszpańska poddana jest obecnie naciskowi tych samych sił odśrodkowych, co i reżim: nie jest to już monolityczna instytucja".

Ataki ze strony ultrapravicowych wojskowych i zaktywizowanie się polityczne armii nie pozostają bez echa w obozie Opus Dei.

„To, czy przetrwamy po śmierci Franco, zależy od utrzymania ciągłości — stwierdził w rozmowie z angielskim dziennikarzem pewien młody »technokrata« ze sfer rządowych. — Musi nas osłaniać człowiek w mundurze, ponieważ prawica nam nie wierzy. Musimy również osiągnąć dwie rzeczy: stały wzrost gospodarczy, aby wykazać się jako rząd, oraz utrzymać porządek społeczny. W przeciwnym bowiem razie armia zajmie nasze miejsce".

Niezależnie jednak od oficjalnie wyrażanych „obaw" wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż Opus także w armii ma swoje lobby. Więcej nawet, wiele wskazuje na to, że Obrą znalazła już sobie „opatrnościowego" człowieka w mundurze i to nie był kogoś bo... dowódcę 300-tysięcznych hiszpańskich sił zbrojnych, szefa sztabu gen. Manuela Deiz Alegrię. Czy jest on bezpośrednio powiązany z Dziełem Bożym, trudno po-

wiedzieć, wiadomo natomiast na pewno, iż jest jednym z gorących rzeczników profesjonalizmu w armii.

„Z temperamentu i powiązań rodzinnych jest konserwatywnym liberałem: jako liberal uznaje wolność sumienia i słowa, jako konserwatysta jest zwolennikiem prawa i porządku. Jego brat, jezuita, był aktywnym działaczem »ruchu społecznego« w Kościele katolickim” („The Economist”, 19 lutego 1972 r.).

Gen. Alegria nie ma bynajmniej „marsowego” wyglądu, przypomina bardziej profesora niż żołnierza. Zna dobrze francuski i angielski, często podróżuje po Europie. W przeciwieństwie do „twardogłowych” generałów opowiada się za zbliżeniem Hiszpanii do Europy i w tym względzie popiera politykę zagraniczną „technokratów”. Wierzy, że Hiszpania weszła na drogę integracji ze Wspólnym Rynkiem i że przyczyni się to do stopniowej liberalizacji życia politycznego wewnątrz kraju.

Problem polega na tym, że generał żyje w pewnej izolacji i ma na pieńku z wielu reakcyjnymi dowódcami różnych okręgów wojskowych.

Podczas procesu w Burgos, kiedy grupa ekstremistycznych generałów zwróciła się do wicepremiera Carrero Blanco z żądaniem przeprowadzenia czystki w gabinecie i usunięcia zeń „technokratów”, Alegria był tym, który starał się uspokoić wzburzone temperamenty zwolenników „silnych rządów” i wreszcie załagodził konflikt. Ale nie zawsze mu się to udaje. Dyskusja, która roz-

gorzała w Madrycie w 1971 r. na temat sposobu traktowania ludzi uchylających się od służby wojskowej ze względów religijnych, wykazała, że skrajna prawica dysponuje jeszcze wielką siłą, zarówno w armii hiszpańskiej, jak też poza nią. Gen. Alegria dążył do rewizji przestarzałego prawa, zezwalającego skazać osobnika odmawiającego służby wojskowej na więzienie aż do czasu osiągnięcia wieku zwalniającego go od poboru. Reforma proponowana przez Alegrię i część wyższych oficerów polegać miała na zastąpieniu kolejnych wyroków jednorazowym skazaniem na określony czas. Wydawało się, że reforma ta nie powinna była napotkać poważniejszych sprzeciwów, już choćby dlatego, że w całej Hiszpanii jest tylko 180 osób odmawiających służby wojskowej ze względów światopoglądowych — są to głównie świadkowie Jehowy. Tymczasem rządowy projekt ustawy został gwałtownie zaatakowany przez skrajną prawicę, głównie zaś przez „proroka” ultrasów, Blas Pinara, i odrzucony przez Kortezy.

Dla pełnej jasności dodać należy, że gen. Alegria jest wprawdzie realistycznie myślącym człowiekiem i stąd; podobnie jak większość polityków związanych z Opus Dei, zdaje sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia (ograniczonych oczywiście) zmian społecznych, a także zwolennikiem rządów cywilnych, tym niemniej uważa on, że w wypadku szczególnej radykalizacji i wzrostu aktywności mas konieczne byłoby „rozwiązanie greckie”, tj. przejście władzy przez juntę wojskową.

Profesor chirurgii w Akademii Fizjologii Cristobal Martinez Bordiu, markiz de Villaverde i zięć gen. Franco, ojciec siedmiorga dzieci, znany jest z tego, iż próbował przeprowadzić, zresztą bez powodzenia, pierwszą w Hiszpanii transplantację serca. Czas swój dzieli między zajęcia chirurga a salony elity towarzyskiej. Od polityki trzymał się zawsze z dala. Tym większe więc zaskoczenie wywołała w Madrycie szczególna deklaracja, którą złożył w Guadalajara Monteliu z okazji uroczystości nazwania jednej z ulic jego imieniem.

C. M. Bordiu podziękował obecnym za okazany mu zaszczyt, a następnie oświadczył, że pokój w Hiszpanii może być zagrożony przez „koterie i stowarzyszenia, które mimo uprawianej przez nie wszelkimi sposobami reklamy nie są znane narodowi. Naród — powiedział profesor — nie chce, aby pleniły się chwasty”.

Na zakończenie oświadczył:

„Jeśli sytuacja będzie tego wymagała, ojczyzna znajdzie w mojej osobie aktywnego polityka. Może się tak stać wówczas, jeśli małe ugrupowanie bez powszechnego poparcia będzie nadal zakłócało nasz spokój”.

Przemówienie markiza de Villaverde, zawierające wyraźne aluzje pod adresem „technokratów”, zostało powitane przez część zebranych na uroczystości okrzykami „Precz z Opus Dei!” Stano-

wiło ono ilustrację napięcia, jakie już od dłuższego czasu zabarwia stosunki „technokratów” z ludźmi z otoczenia caudilla.

Komentując wypowiedź zięcia Franco, dziennikarz „Le Monde” (4 lutego 1971 r.) wspominał, iż między markizem de Villaverde a szefem gabinetu rządowego Carrero Blanco doszło kiedyś w czasie rozmowy do poważnej scysji na temat przedstawicieli Opus Dei w rządzie. Również osobisty (od 30 lat) lekarz Franco, Vincente Gil, miał rzekomo skrytykować wobec Carrero Blanco „technokratów” za ich „słabość” wobec antyfrankistowskiej opozycji. Tego typu zarzuty ze strony „zaufanych” gen. Franco nie mogły oczywiście nie dotrzeć do uszu generalissimusa. Niewykluczone, iż zostały one postawione nawet w porozumieniu z caudillem. W hiszpańskich kołach rządowych twierdzi się nawet, że Franco oskarża rządzącą ekipę o „zdradę 18 lipca” (18 lipca 1936 r. — data początku wojny domowej).

Te pogłoski, jak również ataki ze strony wojskowych ultrasów, ośmieliły „błękitne koszule”, do kolejnego wzmożenia ataku na Opus Dei.

W lutym 1971 r. Rada Narodowa (eks-Falanga)*

* W 1967 r. Faszystowska Falanga Hiszpańska (Falange Española Tradicionalista y de las Juntas de la Ofensiva Nacional Sindicalista) została formalnie rozwiązana. Namiastką frontu narodowego i jedyną legalnie działającą partią jest Ruch Narodowy (Movimiento Nacional-MN), obejmujący wszystkie ele-

zabrała się — przy drzwiach zamkniętych — aby dokonać bilansu sytuacji politycznej w Hiszpanii.

Członkowie Rady sporządzili listę „głównych niebezpieczeństw”, zagrażających reżimowi frankistowskiemu. Wśród nich znalazły się: „wywrotowa działalność” komunistów, lewicowych intelektualistów i studentów, odrodzenie się „separatyzmów” regionalnych, antyreżimowe wystąpienia księży i biskupów, a wreszcie „coraz bardziej niepokojąca próżnia polityczna”.

Rada zarzuciła rządowi Opus Dei „nadmierną tolerancję” i zwróciła się z apelem do „zdrowych elementów” społeczeństwa, aby zareagowały na dezintegrację „narażającą na niebezpieczeństwo całość gmachu wznoszonego od przeszło trzydziestu lat”.

Członek Rady José Antonio Ebola, były szef falangistowskiego Frontu Młodzieży i były pełnomocnik do spraw sportu, oskarżył Opus Dei o to, że jest zakamuflowaną partią polityczną, która zagarnęła dla siebie wszystkie stanowiska w administracji. Wobec istniejącego wciąż w Hiszpanii zakazu tworzenia partii politycznych był to poważny zarzut. Minister Lopez Rodo poczuł się zobowiązany złożyć dementi.

Podczas wystąpienia przed Radą Narodową wyjaśnił, że przynależność do stowarzyszenia dotyczy wyłącznie jego życia prywatnego jako katolika i że należy do tej świeckiej instytucji od

menty profrankistowskie od monarchistów po prawicę katolicką, przy czym Falanga pełni w nim teoretycznie rolę wiodącą.

ponad trzydziestu lat, tj. od czasu studiów na uniwersytecie, kiedy daleki był od myśli, że pewnego dnia zostanie ministrem.

„Gdyby Opus Dei dało mi polecenie polityczne, to zapewniam was, że natychmiast zażądałbym zwolnienia mnie z obowiązków członka tego zgromadzenia” — powiedział Rodo, a następnie z naciskiem podkreślił: „Daję słowo honoru, że Opus Dei nie jest partią polityczną”.

Mimo tych zapewnień sytuacja, w jakiej znalazła się Obra wobec krzyżowego ognia ataków ze strony jej wrogów, musiała być niewesoła, jeśli nawet sam padre Balaguer, przeciwnik wszelkich publicznych dyskusji na temat stowarzyszenia, zdecydował się zabrać głos.

W wywiadzie udzielonym pismu „ABC” (kontrolowanemu przez Opus) powiedział: „Opus Dei nigdy nie zajmowało się polityką i nie robi tego obecnie, gdyby zaś taka możliwość kiedykolwiek zaistniała, instytucja nasza natychmiast by się rozwiązała... Cele Opus Dei są czysto duchowe. Stowarzyszenie pozostawia swoim członkom osobistą swobodę, a więc i osobistą odpowiedzialność we wszystkim, co dotyczy spraw doczesnych. Środki, którymi się posługujemy, są zawsze przejrzyste, a cele nasze zawsze wyłącznie duchowe”.

Jednocześnie msgr Escrivá zaprzeczył, jakoby Opus Dei było potęgą finansową i miało udział w zarządzaniu licznymi bankami. „Wszyscy wiedzą, że nasza rodzina duchowa jest biedna i że nie zarabia pieniędzy na żadnej ze swoich fundacji chrześcijańskich”.

Nie da się ukryć, iż „ojczulek” Escrivá de Balaguer zaprzeczył faktom oczywistym, ale taka właśnie „argumentacja” jest typowa dla Opus Dei i całkowicie zgodna z przyjętą przez stowarzyszenie taktyką postępowania — bez rozgłosu i zawsze pod osłoną wzniosłych celów duchowych.

Jeśli jednak „cele duchowe” wydają się być wspólne wszystkim członkom Dzieła Bożego, nieco inaczej jest z celami... politycznymi. Na tym też tle między znajdującymi się „na świeczniku” i atakowanymi ze wszystkich stron przedstawicielami Obrzy dochodzi obecnie do wyraźnych rozdziewików.

Co to był za ślub!

W podmadryckim pałacu El Pardo, byłym pawilonie myśliwskim hiszpańskich monarchów, a obecnie oficjalnej rezydencji dyktatora Franco, niezwykle ożywienie... W oficynach trzydzieści sześć najrzeczniejszych andaluzyjskich szwaczek, hafciarek, mereżkarek przyozdabia suknie, bieliznę, obrusy, wszystko z najprzedniejszych tkanin, opatrzone haftowanymi herbami. Kucharze uwijają się jak w ukropie, przygotowując hiszpańskie specialité de la maison, dania mięsne, rybne, owocowe i wspaniałe weselny tort. Cały Madryt już zna „tajemnicę” tych przygotowań — 20-letnia Maria del Carmen de Villaverde, ukochana wnuczka generalissimusa Franco, wychodzi za mąż.

„Ay, Carmencita — wdycha babcia, doña Carmen — to będzie najwspanialsze wesele, jakie kiedykolwiek widziała Hiszpania”. Ale Carmencita nie wydaje się zachwycona. Jest młoda, zgrabna, pełna wdzięku i bardzo ambitna. Przez tyle nocy marzyła o rycerzu, który ją porwie i wprowadzi w szeroki świat. 35-letni (i już łysiejący) narzeczony, flegmatyczny i zawsze ponury, napawa ją lękiem, ale cóż — *así lo quiere Dios*, tak chce Bóg — poza tym, co jest chyba jeszcze ważniejsze, tak chce dziadzio Franco.

Narzeczona wnosi oblubieńcowi tytułem posagu 3 mln dolarów żywą gotówką oraz intratne stanowisko ambasadora w Wielkiej Brytanii. Narzeczony ksiązę Alfonso de Burbon y Dampierre ofiarowuje przede wszystkim siebie, a to jest niemało. Ksiązę Alfonso, imiennik i wnuk ostatniego monarchy hiszpańskiego, chlubi się tym, iż jego prawa dynastyczne nie są gorsze od praw don Juana czy don Juana Carlosa.

Ojciec ks. Alfonso, don Jaime, jest starszym bratem don Juana. Kiedy najstarszy z synów Alfonsa XIII, chory na hemofilię, zmarł na skutek rany odniesionej w wypadku samochodowym, prawa następstwa tronu przeszły na don Juana. Don Jaime, głuchoniemy od urodzenia, został bowiem przez radę rodzinną zmuszony do wyrzeczenia się praw do sukcesji.

Po wielu latach don Jaime niespodziewanie dał znać o sobie, i to... własnym głosem. Po odejściu od prawowitej małżonki zamieszkał ze śpiewaczką operową Charlottą Thidelmann, która namó-

wiła go, aby poddał się skomplikowanej kuracji. Medycyna dokonała „cudu” — Jaime przemówił i obecnie nie tylko słyszy i mówi w języku ojczystym, ale również włada pięcioma językami europejskimi. Ten fakt oraz staranne wykształcenie, jakie otrzymał, sprawiają, iż ma on znów prawo upominać się o tron.

Ale dla Franco nie liczy się już ani don Juan, ani don Jaime, sukcesorem ma być przecież mianowany przez caudilla don Juan Carlos, chociaż...

Tłum fotoreporterów oblegał parę młodą, kiedy don Juan Carlos i jego żona Zofia składali życzenia Carmen i Alfonsowi. Panie ucałowały się, panowie uściśnęli sobie dłonie, Carmencita uśmiechała się triumfująco, Juan Carlos był wyraźnie zdegustowany.

Co to był za ślub! Co to było za wesele!

Przybyli nań hiszpański bankier don Alfonso Fierro (tańczył z księżną Monaco Grace Rainier), markiz de Villaverde, ojciec panny młodej (tańczył z panią Marcos, żoną prezydenta Filipin), don Alfonso Jaime, ojciec pana młodego, pani Begum Aga Khan, Jackie i „Ari” Onassis, księżniczki szwedzkie, Geraldine, żona byłego króla Albanii, i inne wysoko utytułowane osoby.

Pompa, z jaką wyprawiono wesele, i rozgłos, nadany ceremonii zaślubin, wywołały poruszenie wśród Burbonów oraz ich zauszników, którzy zdają sobie sprawę, że mariaż ten stanowi dla Juana Carlosa zagrożenie. Ale matka księżniczki Zofii, królowa Fryderyka, która po ucieczce Kon-

stantyna z Grecji osiedliła się w Madrycie, i tym razem nie zasypiała gruszek w popiele. —

Aby zdyskredytować księcia Alfonsa w oczach opinii publicznej, przypomniła historię jego sporu sądowego z ojcem. Redakcje pism, a także przedstawicielstwa dyplomatyczne, zaczęły otrzymywać anonimy, z których wynikało, że don Alfonso oskarżył ojca o rozwiązły tryb życia i „przepuszczanie” majątku rodzinnego, że zarzucił ojcu, iż rozwód uzyskany przez niego w Rumunii był nieważny, podobnie jak jego małżeństwo ze śpiewaczką Opery Wiedeńskiej. Trybunał włoski ubezwłasnowolnił frywolnego księcia, ale spór rodzinny trwa nadal.

Cały Madryt trząsł się ze śmiechu, tylko w szklanym domu przy Calle Vitruvio 3, madryckiej centrali Opus Dei, panował nastrój przygnębienia. Próba zachwiania pozycji don Juana Carlosa, protegowanego Opus, odczytana została jako cios wymierzony w Dzieło Boże. Franco zdenerwowany kilkakrotnymi oświadczeniami don Juana, złożonymi wobec zagranicznych dziennikarzy, na temat konieczności zelżenia reżimu w Hiszpanii, jak również sprzeciwem części „technokratów” wobec brutalnych metod tłumienia opozycji, chciał widać wszystkich ostrzec: ja tu jeszcze rządę, jeśli nie będziecie posłuszni, don Juan Carlos może być łatwo zamieniony przez don Alfonsa.

Na dostrzegalną ostatnio zmianę stanowiska Franco w stosunku do tych, którym w 1969 r. powierzył rządy, mają, jak się wydaje, wpływ

nie tylko naciski ze strony „starej gwardii” z okresu walk przeciwko Republice czy ludzi z bezpośredniego otoczenia caudilla. Gen. Franco pragnie, aby Hiszpania umacniała się gospodarczo, dlatego też postawił na „technokratów”, ale nie miał i nie ma najmniejszego zamiaru popuszczać cugli.

Tymczasem na łamach pism „Diario” i „Mundo”, redagowanych przez członków Opus Dei i finansowanych przez to stowarzyszenie, zaczęły pojawiać się artykuły krytykujące dyktaturę i ostro atakujące rządy „technokratów”. Jednocześnie doskonale redagowana popołudniówka „Madrid”, również znajdująca się pod mecenatem Opus, przypuściła atak na grupę odpowiedzialną za obowiązujący w Hiszpanii kurs gospodarczo-polityczny, a po ostatniej dewaluacji pesety zamieściła karykaturę opasłego kapitalisty, jadącego na grzbiecie umęczonego robotnika. Kapitalista trzymał w rękach transparent z napisem „walka klasowa jest nie na czasie”. Jedyna prywatna agencja prasowa „Europa Press” — również finansowana i kierowana przez członków Opus Dei — zdołała pozyskać sobie zaufanie opozycji robotniczo-studenckiej.

Rząd zawiesił „Madrid” na 2 miesiące i wydał decyzję, aby jego redaktor naczelny i współwłaściciel prof. Calvo Serrer (zresztą czołowy ideolog Opus Dei, promotor monarchistycznej orientacji reżimu Franco) udał się za granicę.

Wkrótce po wyjeździe do Francji „niepoprawny” profesor opublikował w dzienniku „Le Mon-

de” artykuł pt. „Ja też oskarżam”, w którym m.in. pisze: „Reżim będzie przechylał się za burtę, aż wreszcie dojdzie na przykład do poważnego konfliktu. Nie trzeba zapominać, że dyktatura traci swój żelazny argument, gdy okazuje się, że nie jest ona już w stanie zapanować nad ulicą. Lista zabitych rośnie: kraj Basków, Grenada, Madryt, Barcelona... Gdy jakiś rząd nie zezwalający na wolne wybory nie jest w stanie utrzymać ładu, wówczas oznacza to, że znajduje się na równi pochyłej. Taka właśnie jest sytuacja, w obliczu której stoją dziś admirał Carrero Blanco i jego »technokraci«... Szef państwa hiszpańskiego może pozostać jeszcze przy władzy »tak długo, jak długo Bóg użyje mu życia« (cytat z orędzia noworocznego Franco w styczniu 1972 r. — *przyp. aut.*). Ale politycznie nie daje on już oznak życia. Dlatego też konsekwencje byłyby zgubne i dla kraju, i dla samego Franco, gdyby rząd godny tego miana nie wypełnił szybko obecnej próżni politycznej w Hiszpanii”.

Reżim Franco zareagował natychmiast, profesor Rafael Calvo Serrer wezwany został do stawienia się przed sądem pod zarzutem „zagrożenia spokojowi i niezależności państwa hiszpańskiego”.

Jak należy tłumaczyć „niesubordynację” członków stowarzyszenia? Luiza Isabel Alvarez de Toledo, księżna de Medino Sidonia, gorąca przeciwniczka reżimu frankistowskiego, zwana „czerwoną księżną”, uważa, że aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, należy sięgnąć do biblii Opus Dei — „Camino”.

„Co by się stało, gdyby każda kość i każdy mięskul ciała ludzkiego zechciały zająć inne miejsce, niż to, które im przysługuje? Stąd biorą się nieszczęścia świata” (werset 832). „Posłuszeństwo... to droga pewna. Być ślepo posłusznym swojemu przełożonemu... to droga do świętości” (werset 941). „Jedność, jedność i poddanie się”.

„Dlaczego miałbym pragnąć poszczególnych części budzika, nawet jeśli są piękne, lecz nie wskazują godziny?” (werset 962).

„Wychodząc z takiego założenia — 'twierdzi >czerwona księżna< — można pozwolić najruchliwszym członkom organizacji rozproszyć się, ponieważ zawsze będzie czas na to, aby przywołać ich do porządku, jeśli z ich strony zaczną grozić niebezpieczeństwo. Tak więc podczas gdy jedna ekipa tworzy rząd, inni, bardziej liberalni członkowie, przygotowują się na wypadek, gdyby zmiana okazała się konieczna. Gotowe jest nawet lewe skrzydło przystosowane do realizowania zmian formalnych bez naruszenia istoty rzeczy...”

Czy więc rozbieżność poglądów przedstawicieli Obry to tylko makiaweliczny chwyt Opus Dei, które pragnie zabezpieczyć się na wszelką ewentualność? Rzeczywistość wydaje się temu przeczyć, zbyt wyraźne są oznaki fermentu.

Część przedstawicieli Opus, zwolenników „twardego” kursu jest integralnie związana z reżimem frankistowskim i pragnie utrzymać go w dotychczasowej formie bez zmian. Do takich ludzi należy admirał Carrero Blanco, który przewodzi grupie skrajnie konserwatywnych polityków (takich

jak Vega czy Grandez), opowiadających się za rządami silnej ręki. Mimo iż on sam wprowadził do rządu „technokratów”, nie zawsze jest zadowolony z posunięć niektórych z nich. Między admirałem Carrero Blanco, mianowanym już przez Franco premierem w przyszłym rządzie, a Fernandezem de la Morą członkiem Opus, ministrem robót publicznych, wielkim „ideologiem” frankizmu, oraz Fernandezem Mirandą, ministrem Ruchu, istnieje zbieżność poglądów. Wszyscy trzej mianowicie uważają, że reżim posunął się zbyt daleko w procesie liberalizacji i że stanowi to dla niego niebezpieczeństwo.

Winą za ten stan rzeczy obarczają m. in. grupę młodszych polityków (Bravo, Rodo, Ullastres i in.), zapatrzonych we wzorce zachodnioeuropejskich demokracji burżuazyjnych, którzy opowiadają się za powolną, kontrolowaną liberalizacją życia w kraju, za odstąpieniem od brutalnych, policyjnych metod postępowania.

Różnice stanowisk zaznaczyły się już podczas procesu w Burgos. Wicepremier Carrero Blanco w imieniu ministrów zapewnił wówczas generała Franco o „woli służenia jego osobie i niezachwianej lojalności”, dając tym do zrozumienia, iż jego gabinet solidaryzuje się z represjami w stosunku do Basków, ale na poświęconym tej sprawie nadzwyczajnym posiedzeniu rządu hiszpańskiego z udziałem gen. Franco i księcia Juana Carlosa zabrakło np. takich ministrów, jak Lopez Bravo oraz Lopez Rodo. Obydwaj starali się też wszelkimi sposobami nakłonić Franco do rezygnacji z za-

miaru przekształcenia procesu w Burgos w demonstrację siły reżimu. Ci sami ministrowie ostentacyjnie nie wzięli udziału w posiedzeniu rządu, na którym postanowiono zawiesić artykuł 18 konstytucji przewidujący, że obywatele hiszpańscy mogą być aresztowani tylko na mocy obowiązujących praw i w warunkach zgodnych z tymi prawami.

„Liberalizujący technokraci” są oczywiście przeciwnikami wszelkich radykalnych zmian i reform, jakie mogłyby naruszyć interesy oligarchii finansowo-przemysłowej, którą reprezentują; zdają sobie jednak sprawę z faktu, że terror w kraju wzmacnia tylko napięcie społeczne, co grozi pogłębieniem się kryzysu politycznego, szkodzi prestiżowi kraju i utrudnia manewry Hiszpanii na arenie międzynarodowej.

Sutanny obok kombinezonów

Analizując sytuację w Hiszpanii, szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche” (3 kwietnia 1972 r.) pisał: „Tak jak w klasycznych greckich tragediach bohater w momencie swego pozornie największego triumfu staje nagle oko w oko z bliskością upadku, tak samo caudilla Francisco Franco właśnie w czasie ślubu jego wnuczki Marii del Carmen z księciem Alfonsem de Burbon przeraziły otrzymane wieści. Oto na pałac Pardo spadł deszcz kamieni. Policja strzelała do strajkujących robotników. Na licznych uniwersytetach studentów można

było utrzymać w ryzach tylko za pomocą pałek. Jeszcze smutniejsza była jednak wiadomość, że na obradującej właśnie konferencji biskupów postępowi rebelianci odnieśli pełne zwycięstwo nad konserwatystami”.

Kościół, od wieków reprezentujący w Hiszpanii interesy klas panujących, po wojnie domowej jeden z głównych filarów reżimu Franco, zaczyna dziś zmieniać swe oblicze. Przyczyną społeczne-go zaangażowania kościoła hiszpańskiego jest nie tylko duch odnowy po Soborze Watykańskim, ale także sytuacja katolicyzmu w kraju. Jak wskazują ankiety, w tradycyjnie katolickiej Hiszpanii daje się zauważyć stopniowe odchodzenie społeczeństwa od religii. Zaledwie 20 do 30 proc. mężczyzn można uznać za praktykujących katolików.

Wzrost tendencji postępowych w kościele hiszpańskim datuje się od początku lat sześćdziesiątych. Wówczas to niższe duchowieństwo, jeszcze wbrew większości hierarchii kościelnej, zaczęło wyrażać swą solidarność z ruchem antyfrankistowskim w kraju. Warto zaznaczyć, że znaczna część młodych księży pochodzi z ludu. Podczas strajku górników w Asturii — w 1969 r. — proboszczowie górniczej parafii Mieres ogłosili z ambon, że nie odprawią ani jednej mszy dopóty, dopóki właściciele kopalń nie uwzględnią żądań robotników. Na ławach sądowych obok przedstawicieli nielegalnych „Komisji Robotniczych” zasiadają częstokroć także duchowni.

„Jako członek Partii Komunistycznej — powiedział jeden z przywódców »Komisji Robotni-

czych« — zawsze nienawidziłem księży. Ale teraz księża są naszymi przyjaciółmi. Wszystkie spotkania komisji odbywają się w kościołach albo w klasztorach, są to bowiem jedyne miejsca, w których może zgromadzić się więcej niż 20 osób bez narażania się na represje...”

Obecnie także zdecydowana większość neutralnych dawniej biskupów opowiada się za liberalizacją życia w kraju. Hiszpański episkopat dąży też do oddzielenia Kościoła od państwa.

W grudniu 1971 r. Watykan odniósł zwycięstwo w wieloletnim sporze z caudillem na temat nominacji dostojników kościelnych w Hiszpanii. (Na mocy konkordatu z 1953 r. Franco ma przywilej desygnowania kandydatów na wysokie stanowiska kościelne. W trakcie „sporu o inwestytury” jeszcze przed dwoma laty w Hiszpanii 23 stanowiska biskupie nie były obsadzone). Antyreżimowe wypowiedzi i akcje wyższych dostojników kościelnych, jak i „szeregowych” duchownych stały się przysłowiowym kamieniem obrazy i wywołały ostrą reakcję ze strony Franco. Po raz pierwszy w tradycyjnym orędziu noworocznym (1972 r.) Franco posunął się do gróźb. A orędzie to zamykało rok, w którym wyjątkowo liczne były aresztowania księży oskarżonych o udział w „ruchach dywersyjnych” i równie liczne były deklaracje, a także listy pasterskie, których treść bynajmniej nie była w smak reżimowi.

„Państwo — grzmiał Franco — nie może być obojętne wobec niektórych postaw o charakterze doczesnym, przyjętych przez pewnych księży”.

Przedstawiciele hierarchii kościelnej natychmiast zareplikowali. Pismo „Ecclesia”, uważane za nicoficjalny organ episkopatu, stwierdziło m.in., że Kościół w żadnym wypadku nie zrezygnuje z wykładania swej doktryny społecznej i występowania przeciwko gwałceniu sprawiedliwości.

„Walka przeciwko obecnym strukturom społecznym w Hiszpanii jest konieczna, ponieważ nie można żądać od ludzi, aby postępowali zgodnie z prawem, jeśli jednocześnie zmusza się ich do życia pod nieludzkim uciskiem niesprawiedliwego systemu” — stwierdza dokument podany do publicznej wiadomości przez Komitet Sprawiedliwości i Pokoju kościoła hiszpańskiego, którego przewodniczącym jest biskup Huelvy msgr Gonzales Moraleja. — „Represje inspirowane z nienawiści — kontynuuje dokument — podtrzymywanie różnic między zwycięzcami a pokonanymi i odmowa konstruktywnego dialogu każą nam myśleć, że jesteśmy bardzo daleko od prawdziwego pokoju. Problem sprawiedliwości jest dla narodu bardzo poważny. Słyszeliśmy często, że pokój w społeczeństwie hiszpańskim został osiągnięty przed 32 laty na skutek wojennego zwycięstwa, ale zwróćmy uwagę, jak znaczny i bolesny dystans dzieli oficjalny pokój po zakończeniu wojny domowej od tego, co dzisiaj nazywa się pokojem. Członkowie Komitetu Sprawiedliwości i Pokoju nie widzą pozytywnego postępu ekonomiki hiszpańskiej w kierunku stworzenia warunków pokoju z powodu braku prawdziwej sprawiedliwości. Bez legalnej sprawiedliwości i w warunkach dys-

kryminacji ze względów politycznych i socjalnych pókój jest zagrożony”.

Dokument ten został rozesłany do wszystkich diecezji hiszpańskich w celu odczytania w kościołach.

Rząd zastanawiał się nad wszczęciem dochodzeń wobec autorów tego tekstu, który prawica skomentowała jako „konspirację przeciwko państwu hiszpańskiemu”. W końcu jednak Franco zdecydował się pominąć tę sprawę milczeniem, aby nie zdrażniać i tak już napiętych stosunków z Kościołem.

Arceybiskup Grenady, Benavent, oświadczył, iż z każdym dniem coraz trudniej jest tolerować mnożące się wypadki nadużywania władzy, których nie można skutecznie naprawić, ponieważ ludziom brak środków, aby mogli bronić swych praw.

Biskup Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich, Infatso Florido, śmiało skrytykował założenia rozwoju kraju. Rozwój ten — oświadczył biskup — „określany jest mianem cudu przez naszych »cudotwórców gospodarczych«. Tymczasem przyciągając turystów zagranicznych, aby importować dewizy i zagarniać nadwyżki krajów bogatych, jednocześnie wysyłamy za granicę naszych robotników, eksportujemy ich nędzę i cierpienia, na które nie zasłużyli”. Biskup podkreślił również, że konieczny jest harmonijny rozwój wszystkich regionów Hiszpanii, by skończyć z zacofaniem gospodarczym części kraju.

Wypowiedź ta nie mogła oczywiście podobać się

„technokratom” z Opus Dei. W tym miejscu nasuwa się pytanie, jakie stanowisko zajmuje stowarzyszenie wobec radykalizacji Kościoła hiszpańskiego. Dzieło Boże, podobnie jak postępowi księza, oficjalnie popiera ideę oddzielenia Kościoła od państwa, jednak głoszone przez solidaryzujących się z robotnikami „czerwonych księży” idee sprawiedliwości społecznej wydają się być mu najzupełniej obce. Jednak i w tym wypadku w Ionie stowarzyszenia zaznaczają się pewne różnice poglądów. Związany z Opus Dei nowo mianowany arceybiskup Barcelony Narciso Jubany Arnau w pierwszym kazaniu po objęciu nowej diecezji z całą siłą podkreślił, że został „bezpośrednio mianowany przez papieża Pawła VI” i tylko jemu „winien jest posłuszeństwo”. W dalszej części kazania oświadczył: „Jeżeli pragniesz pokoju, walcz o sprawiedliwość. Oto apel, który powtarzam w tej uroczystej chwili, zwracając się do tych wszystkich, którzy prowadzą działalność społeczną i polityczną”.

Jednocześnie zaś Opus Dei wymienione zostało przez niektóre zachodnie agencje prasowe z okazji intrygi uknutej przeciwko kardynałowi Enrique y Tarancón, który niejednokrotnie krytykował politykę rządową.

10 stycznia 1972 r. kardynał Vincente Enrique y Tarancón, 64-letni Walencjanin, były arceybiskup Toledo, a obecnie arceybiskup Madrytu, uroczystie wizytował stary pojezuicki kościół w Madrycie. Zwykle takie uroczystości odbywają się z wielką pompą, ale tym razem oficjalne przyjęcie, zgoto-

wane arcybiskupowi przez władze, cechowały chłód i dyskrecja. W ciągu całego okresu istnienia frankizmu w Hiszpanii w ceremoniach takich uczestniczyło co najmniej 10 ministrów z wicepremierem na czele. Tym razem wicepremier Carre-ro Blanco i jego ministrowie byli nieobecni. Zjawił się tylko minister sprawiedliwości, który będąc także ministrem wyznań po prostu nie mógłby usprawiedliwić swojej nieobecności.

Kardynał Tarancon nie był z pewnością tym zaskoczony. Wiedział dobrze, że jego intronizacja nie odpowiada pragnieniom władz.

Kardynał prymas Tarancon — jak pisze „Le Figaro” (3 lutego 1972 r.) — w maju 1971 r., a więc wówczas, gdy umarł jego poprzednik, zdecydowany frankista, arcybiskup Morcillo, był wikariuszem apostolskim i w ciągu 24 godzin został mianowany przez Watykan, aby zagrozić drogę do arcybiskupstwa madryckiego kandydatowi reżimu, arcybiskupowi Guerra Camposowi.

W maju 1972 r. kardynał Enrique y Tarancon odniósł pełny sukces podczas konferencji episkopatu hiszpańskiego, która wybrała go swym przewodniczącym. W przededniu konferencji zachowawcze — stanowiące zresztą mniejszość — skrzydło hiszpańskiej hierarchii, podobno z udziałem przedstawiciela Opus Dei, usiłowało zmontować przeciw kardynałowi Taranconowi intrygę. Opublikowało ono dokument watykański, wymierzony przeciwko politycznemu, antyreżimowemu zaangażowaniu duchownych. Kardynał Tarancon zagroził

natychmiastową dymisją w wypadku, gdyby stracił zaufanie Watykanu. Pojechał do Rzymu i tam uzyskał poparcie papieża Pawła VI i sekretarza stanu kardynała Vilot. Jak się okazało, ów niesławny dokument pochodził tylko z jednej kongregacji Kurii Rzymskiej, na której czele stoi Amerykanin, kardynał Wright, i nie wyrażał oficjalnego stanowiska najwyższych dostojników Kościoła.

W orędziu skierowanym do wiernych swej diecezji przewodniczący Konferencji Episkopatu, arcybiskup Madrytu Vincente Enrique y Tarancon powiedział: „Nie reprezentuję żadnej władzy ludzkiej, żadnej władzy społecznej czy gospodarczej, ale nikt nie może czuć się zaskoczony tym, że chcę być głosem tych, którzy nie są słyszani”.

Zebrani na zorganizowanym w Madrycie wspólnym posiedzeniu hiszpańscy kapłani i biskupi postanowili: „dla utrzymania niezależności od państwa i autonomii oraz usunięcia wszelkich form wzajemnych koncesji lub przywilejów nie brać udziału we frankistowskich Kortezach, nie pełnić żadnych funkcji w organizmach oficjalnych, takich jak np. syndykaty”.

200 kapłanów i wiernych z rejonu Bilbao opublikowało dokument protestujący przeciwko de-sygnowaniu msgr. Anoverosa na biskupa tej diecezji. Uważają oni, że nowy biskup, nie będąc Baskiem, nie posiada kwalifikacji koniecznych dla zrozumienia kryzysu społecznego, ekonomicznego, religijnego, kulturalnego i politycznego, jaki prze-

żywa lud baskijski. Przypomnieli oni również, że biskup ten, mianowany przez Franco do Kortezów, ślubował wierność dyktatorowi. Rada prezbiterialna diecezji Bilbao również zaprotestowała w Watykanie przeciwko desygnacji msgr. Anoverosa.

Tysiące hiszpańskich katolików — robotników, studentów oraz przedstawiciele inteligencji naukowo-technicznej, biorących aktywny udział w antyreżimowych akcjach masowych — wywierają silną presję na hierarchię kościelną. Jej stanowisko świadczy niewątpliwie o tym, że znaczna część wyższego duchowieństwa nie chce dopuścić, aby utożsamiono go z frankizmem, ponieważ w przyszłości wyrządziłoby to szkodę Kościołowi. Niezależnie od motywów krytykowanie reżimu przez duchowieństwo i przyłączenie się postępowych księży do akcji robotniczych osłabia pozycje frankizmu.

„Myszy“ i ludzie

Co roku don Francisco maszerował w długim pochodzie do doliny Maurów (nazywanej przez frankistów „Doliną Poległych”) — miejsca pielgrzymek faszystów, którzy w każdą rocznicę śmierci założyciela Falangi, J. A. Primo de Riveru, organizują tam pompacyjne obchody. Śpiewał wraz z innymi „Cara el sol” („Twarzą w słońce”), stary hymn Falangi, i wyciągał rękę w faszystowskim pozdrowieniu. 29 października 1969 r. Francisco uczestniczył w demonstracji falangistów

na Plaza de Oriente. Jak wszyscy pozostali, ośmieszony i upokorzony, musiał rejterować przed pałkami policjantów.

W dzień później, 30 października, don Francisco pobożnie wysłuchał mszy, ale po wyjściu z kościoła Las Salesa, jednego z „najelegantszych” w Madrycie, zaczął nagle wrzeszczeć jak opętany: — „Zdrajcy! Chcą zniszczyć Falangę, ale ja im się nie dam!”

Jak w transie poszedł na plac Santa Barbara, opadł ciężko na ławkę i strzałem z pistoletu pozabawił się życia.

W ten sposób weteran „błękitnych koszul”, pogardliwie zwanych przez falangistowską młodzież „starymi koszulami” (*camisas viejas*), jeden z długoletnich współpracowników Franco, były dowódca policji falangistowskiej i gwardii osobistej generalissimusa, zaprotestował przeciwko „zdradzie” caudilla, kiedy ten sponstrował starych faszystów, oddając władzę w ręce „technokratów” z Opus Dei.

Swoje rozczarowanie i rozgoryczenie falangiści, jak wiadomo, wyladowują teraz w atakach na Opus Dei. Warto jednak zauważyć, iż w dobie obecnej Falanga nie jest już monolitem. Proces ogólnej radykalizacji społeczeństwa spowodował, iż obok zdecydowanie faszystowskiej starej gwardii wyłoniło się tam skrzydło lewicowe, skupiające głównie młodzież, która również atakuje rząd Opus, ale z odmiennych pozycji niż „stare koszule”. Rozgoryczona niesprawiedliwością społeczną lewicująca młodzież falangistowska publicznie piętnuje całkowite porzucenie przez Franco idea-

łów pierwotnej doktryny społecznej. Powstały liczne lewicowe koła doktrynalne im. José Antonio, akcentujące tendencje antykapitalistyczne i formułę zapewnienia władzy dla ludu. Działający przy Falandze „Ruch Byłych Członków Frontu Młodzieży” wysuwa radykalny, jak na stosunki hiszpańskie, program społeczno-polityczny. Postuluje on m.in. wolność słowa i stowarzyszeń, oddzielenie Kościoła od państwa, nacjonalizację banków, reformę rolną, decentralizację administracji, niezależność związków zawodowych i demokratyczne wybory do ich władz.

Reżim Franco coraz częściej zmuszony jest uciekać się do pomocy policji w walce z fermentem wewnątrz własnej partii. Zlikwidowano już szereg kół doktrynalnych im. José Antonio; aresztowano wielu działaczy.

Inaczej odnoszą się władze frankistowskie do rozwydrzonych bojówek, pozostających na usługach starych faszystów. Ekscesy grup tzw. Bojowników Chrystusa Króla (*Guerrillos de Cristo Rey*) dziwnym trafem nie mącą spokoju nerwowej i natychmiast reagującej w innych wypadkach frankistowskiej policji. Jest to zresztą całkiem zrozumiałe, bowiem głównym przywódcą skrajnej prawicy, „duchowym” i faktycznym opiekunem „Bojowników” jest Blas Pinar Lopez — członek Rady Narodowej, powołany do tego pseudosenatu przez samego caudilla. Po otrzymaniu tej godności Blas Pinar wydał wielkie przyjęcie z udziałem czterech tysięcy osób. Po paru toastach przyjęcie zamieniło się w formalną de-

monstrację polityczną. Blas Pinar wygłosił na nim swoją „mowę tronową” — w czambuł potępił założenia polityki zagranicznej „perfumowanych intelektualistów z Opus Dei”, takie jak zbliżenie do Europy, nawiązanie kontaktów ze Wschodem itp. Wystąpił też przeciwko restauracji partii politycznych, planowi rozwoju gospodarczego, prawnemu uznaniu wolności wyznań itd.

Mając oparcie wśród tego typu „osobistości” „oddziały szturmowe” ultrasów poczynają sobie coraz śmieiej. Dokonały one m.in. barbarzyńskich napaści na trzy księgarnie madryckie: „Cultura” na ulicy Bravo Murillo, „Visor” i „Antonio Machado” na ulicy Isaac Peral. W witrynach tych księgarni urządzono wystawki poświęcone 90 rocznicy urodzin Pabla Picassa. Młodzi wandalcy porzabiali szyby, podarli książki i polali je atramentem i czerwoną farbą. Na budynkach księgarni umieścili kartki z napisami: „Oddział walki antymarksistowskiej” (*Comandos de lucha Antimarxista*). Owe „oddziały”, wywodzące się z organizacji Bojownicy Chrystusa Króla, wsławiły się ponadto napaściami na kościoły w dzielnicach robotniczych, a także zniszczeniem za pomocą sztyletów i kwasów 24 z 26 obrazów Picassa wystawionych w Galerii Theo w Madrycie. Na czele bandy stoją elementy znane ze swej prowokatorskiej działalności w ośrodkach studenckich, będące na usługach policji: Angel Sierra, figurujący w kartotece konfidentów pod nazwiskiem „Mysz”, Francisco Jose Almany, „student” działający na Uniwersytecie Madryckim z ramienia policji, Rocardo Man-

teca, również dobrze znany ze swych powiązań z policją, i inni. Mimo wielu uzasadnionych zarzutów sędzia śledczy zgodził się na zwolnienie za kaucją wyżej wymienionych członków „oddziałów antymarkszystowskich” oraz ich kumpli.

**„Narzeczona ma być może ładne nogi,
ale się nie podoba...”**

Liczba zwolenników Opus gwałtownie się zmniejsza. Niemalą wpływ ma na to pogarszająca się znów sytuacja gospodarza kraju. „Cud” zdarzył się tylko raz i w ciągu ostatnich lat stracił swój pierwotny blask. Powszechnie mówi się już o kryzysie gospodarczym w Hiszpanii. Jak wynika z danych opublikowanych przez Krajowy Instytut Statystyki, pojawiły się pierwsze sygnały, zapowiadające załamanie się II Planu Rozwoju Gospodarczego i Społecznego: koszty utrzymania w 1971 r. wzrosły o 9,7 proc., co poważnie wpływa na poziom stopy życiowej. Stopa wzrostu produktu przemysłowego brutto poważnie spadła (3,6 proc. w 1971 r. wobec 7,1 proc. w 1970 r. i 11,4 proc. w 1969 r.). Kapitał zagraniczny w 1971 roku zainwestował w Hiszpanii sumę 9 milionów peset, tj. o 12 proc. więcej niż w 1970 r., ale uzależnienie hiszpańskiej ekonomiki od interesów zagranicznych stawia pod znakiem zapytania jej dalszy rozwój i zagraża jej stabilności.

To, co się dzieje w rejonie Sewilli, jest dziś klasycznym przykładem kryzysu społeczno-gospodar-

czego, spowodowanego zbyt szybką i awanturniczą industrializacją w okręgu tradycyjnie rolniczym. Jest tam obecnie 25 tys. bezrobotnych.

„Tak więc wychodzi na światło dzienne coraz wyraźniejsza rozbieżność między oficjalnymi danymi a rzeczywistością — konkluduje korespondent francuskiego pisma „Combat» (1 kwietnia 1972 r.). — Zarysowuje się rozbieżność między przewidywaniami „technokratów” a coraz powszechniejszym brakiem zaufania: »ludzie przestają kupować, nie mogą spłacać już swoich długów, mnożą się bankructwa« — powiedział dyrektor jednego z dużych banków. Wystarczy przejść się ulicami, aby zauważyć zmiany: znikły ogłoszenia oferujące mieszkania lub lokale biurowe na sprzedaż. Sklepy, które nigdy nie praktykowały wyprzedaży po obniżonych cenach, obecnie coraz częściej uciekają się do tego ze względu na panującą stagnację. To prawda, że Madryt i Barcelona mają jeszcze luksusową fasadę wielkich stolic, ale za tymi pozorami kryją się niepokój i trudności”.

Trudności gospodarcze nie są wyłącznym powodem wzrostu niezadowolenia z rządu Opus Dei. „Technokraci” nie cieszą się popularnością w kraju m.in. dlatego, że mimo zapowiedzi nie zmniejszyli rozmiarów panoszącej się w Hiszpanii korrupcji, że stanowią grupę elitarną, izolującą się od narodu. Nawet w kręgach społecznych, które uznają zasługi Opus Dei dla modernizacji hiszpańskiej gospodarki — mówi się o stowarzyszeniu z niechęcią. „To jest tak — komentuje dowcipnie

»Le Monde« — jak w powiedzeniu: »narzeczona ma być może ładne nogi, ale się nie podoba«.

Rozczarowanie do Opus Dei wyrażają także ci, którzy uznali „technokratów” za „mniejsze zło” niż Falanga. Politycy z Opus Dei nie odważyli się na choćby minimalne reformy. Ich ambitny program polityki zagranicznej nie szedł w parze ze zmianami w wewnętrznej sytuacji politycznej.

W rok po uformowaniu się nowego gabinetu wspomniana już „czerwona księżna” Medina Sidoría w jednym ze swych artykułów stwierdziła: „Ludzie z Opus Dei weszli do rządu z konkretnym zadaniem: prowadzenie polityki gospodarczej, która uczyniłaby z Hiszpanii platformę penetracji przemysłu amerykańskiego w kierunku rynków, które dotąd były dla niej zamknięte. Charakterystycznym przykładem była umowa zawarta z Boliwią przez powiązaną z amerykańską firmą »Gulf« firmą »Hispanoil«. Chodzi im o zapewnienie kontynuacji reżimu, a zarazem uniknięcie niebezpieczeństwa zwrotu na lewo, który groziłby ograniczeniem przywilejów, jakimi cieszą się obecnie w naszym kraju kapitaliści i Pentagon».

Ta wypowiedź wiele tłumaczy. W hiszpańskim rządzie istnieje wprawdzie — jak już wspominałam — grupa zwolenników umiarkowanej liberalizacji, ludzi typu ministrów Rodo czy Bravo, którzy dążąc do wprowadzenia Hiszpanii do EWG uważają, że należy pójść na pewne ryzyko i ułatwić w ten sposób tworzenie się nowego społeczeństwa kapitalistycznego, utorować przejście od okresu frankistowskiego do postfrankistowskiego bez

większych wstrząsów („Le Monde”, 9 lutego 1967 r.) i w tym celu dokonać pewnych zmian instytucjonalnych. Z drugiej jednak strony zwolennicy twardego kursu ostrzegają, że tego typu postępowanie może zachęcić opozycję do aktywności i zapoczątkować trudne do zahamowania zmiany, które mogą poważnie naruszyć interesy wielkiej burżuazji i wstrząsnąć podstawami reżimu. Ci właśnie politycy, zwolennicy całkowitego wstrzymania „liberalizacji” systemu, biorą obecnie górę, a pozostali w rezultacie im się podporządkowują. Kiedy w kwietniu 1972 r. „twardogłowy” generał Iniesta przejmował stanowisko dyrektora generalnego Guardia Civil — forpoczty reżimu do walki z opozycją — wśród jedenastu ministrów, którzy asystowali tej „wzniosłej ceremonii”, nie zabrakło również... „liberałów” z Opus Dei.

Mimo bowiem starć z innymi grupami frakcyjno-klikiowymi w łonie reżimu członkowie stowarzyszenia są przecież integralnie związani z reżimem frankistowskim, z tym tylko, że gdy ultrasi z Falangi i wojska powielają stare mity z czasów wojny domowej i gwałtownie szukają „silnego człowieka”, który w przyszłości mógłby zastąpić Franco, Opus Dei stara się wzmocnić pozycje swojego kandydata do sukcesji Juana Carlosa, wysyłając go do Waszyngtonu po błogosławieństwo Nixona i CIA. Opus Dei głosi, że Juan Carlos będzie „królem wszystkich Hiszpanów”, a jego panowanie „otwarcie drzwi do wolności”. Taka reklama ma w założeniach „technokratów” sparaliżować demokratyczną opozycję.

Wielu obserwatorów politycznych odnotowuje zjawisko ponownego znacznego usztywnienia się dyktatury faszystowskiej w Hiszpanii. Korespondent zachodniemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” donosi z Madrytu:

„Ulubionym słowem hiszpańskich polityków reżimowych jest »rozwój«; nie ma oficjalnego przemówienia, by nie pojawiło się to słowo. Od dawna już komisarz planu rozwoju uchodzi za najważniejszego ministra. Definicja zaś reżimu jako »dyktatury rozwoju« nie jest wcale uważana za określenie jedynie negatywne. Co do jednego wszyscy obserwatorzy polityczni i komentatorzy (o ile nie są opłacani przez rząd) są zgodni: pod względem politycznym Hiszpania rozwija się ze wzrastającą szybkością — wstecz. Dokąd ma zaprowadzić ta szybka jazda na biegu wstecznym, zdania są podzielone. Pesymiści, tacy jak profesor i wydawca gazety »Madrit«, Calvo Serrer, ustalili już, przynajmniej pod względem czasu, polityczny cel rozwojowy rządu: rok 1939, kiedy Franco zwycięsko zakończył wojnę przeciwko Republice.

W listopadzie 1969 r. generalissimus Franco dał swemu narodowi nowy rząd, który zareklamował się natychmiast jako gabinet »Europejczyków« i rząd »politycznego otwarcia«. Były różne oznaki wskazujące na dążenia do liberalizacji: wielu »technokratów«, trudnych do ideologicznego zdefiniowania, zastąpiło starych falangistów.

Obecnie, po dwóch latach, znikły już ostatnie iluzje (...) Projekt »zjednoczeń politycznych«, z którym wiązano tyle nadziei i który w oczach op-

tymistów miał być prekursorem partii, został po długich wahaniach milczkiem odłożony ad acta (...) Nacisk na prasę jest wywierany w sposób bardziej zróżnicowany, ale jednocześnie skuteczniejszy. Dwie niezależne gazety przy znacznej pomocy członków gabinetu przeszły już na własność grup rządowych. Gazeta »Madrit« broni się jeszcze rozpaczliwie przeciwko temu samemu losowi, jednak z niewielkimi szansami sukcesu”.

Rząd zaniepokojony sytuacją w kraju stara się dowieść swej siły surowymi represjami:

— w okresie od stycznia do kwietnia 1971 roku policja aresztowała w Andaluzji ponad 500 osób; głównie robotników uważanych za członków nielegalnych „Komisji Robotniczych” (*Comisiones Obreras*). Podejrzani mogą być przetrzymywani dowolnie długo, gdyż artykuł 18 konstytucji hiszpańskiej ograniczający do 72 godzin czas pobytu w więzieniu bez formalnego oskarżenia został uchylony;

— w Sewilli urzęduje Creix, specjalista od przesłuchiwań z policji politycznej w Bilbao, którego wymieniał oskarżeni w Burgos mówiąc o stosowanych w więzieniu torturach;

— w Madrycie strzałami ostrzegawczymi przewano wiec studentów medycyny. W Barcelonie po demonstracjach studenckich zamknięto wydział prawa, filozofii, ekonomii;

— 253 intelektualistów, którzy protestowali w klasztorze w Montserrat w czasie procesu w Burgos, musiało zapłacić grzywny w wysokości 550 dolarów i oddać paszporty;

— policja odkryła w Bilbao centralę ruchu baskijskiego ETA; aresztowano około 40 członków tej organizacji. Projekt ustawy przedstawiony w Kortezach przewiduje, że wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu mają być w przyszłości jeszcze surowiej traktowane.

Na straży istniejącego w Hiszpanii porządku stoją specjalne oddziały policji, które wslawiły się szczególnym okrucieństwem. „Mundo Obrero”, organ KP Hiszpanii, w artykule zatytułowanym „Rozwiązać brygadę polityczno-socjalną”, pisał:

„Funkcjonariusze brygady polityczno-społecznej w Cornellii wyrzucili przez okno młodego rewolucjonistę Miguela Jimeneza Hinostrasę, który wkrótce po tym zmarł w szpitalu na skutek odniesionych obrażeń. Zawiadamiając nas o tej zbrodni, towarzysze barcelońscy stwierdzili, że »jest to wypadek podobny, jak z naszym niezapomnianym Julianem Grimau, jak z Ruano, wypchniętym przez okno w Madrycie przez członków brygady polityczno-społecznej«.

Dziewiętnastoletni Ricardo Rosquelles, więzień polityczny, zmarł w więzieniu barcelońskim »Modelo« z powodu braku pomocy lekarskiej, mimo że władze wiedziały o jego ciężkiej chorobie.

Student z Vigo, Carlos Barros, został brutalnie storturowany przez członków brygady w Orense przed wtrąceniem do łochów lokalnego więzienia. Podobnie potraktowani zostali czterej mieszkańcy Verin w czasie nieludzkich i skandalicznych przesłuchań. Oto nazwiska oprawców: José Manuel

Orban i Sergio Gonzales, którzy »działali« w obecności innych policjantów: Crestela, Vili, Nieta. Rozprawiali się oni w sposób zwierzęcy z bezbronnymi i związanymi ludźmi zgodnie z dyrektywą specjalisty od przesłuchań, przysłanego pośpiesznie do Vigo, Benita Niety. Ci mordercy, podobni do swych kolegów z Barcelony, Sewilli, Asturii lub Guipuzoa — Creixa, Ramosa, Yagüe czy Gelaberta, stanowią przykład zezwierzęcenia nawet dla samych sił porządku publicznego: są wrzodem, który należy wypalić do cna nie tylko ze względów ogólnoludzkich, ale także w interesie koniecznego i pożądanego współżycia Hiszpanów. Jak mogą mówić o »odwilży« i liberalizacji władzy faszystowskiej opusdeisci?

Jak potrafią mówić o wrastaniu w cywilizowaną Europę, kiedy szukają podpory wśród zgrai morderców, zwanej brygadą polityczno-społeczną? Żądanie rozwiązania tej brygady jest nakazem dla całego społeczeństwa hiszpańskiego, które uważa za konieczne prawdziwe zniesienie klimatu terroru i rozlewu krwi i wprowadzenie ustroju, w którym ustaną rozlew krwi i zdrada, umilkną strzały. Działalność tej brygady budzi gniew torturowanych i ich rodzin; ich desperacja spowodowana samowolą i gwałtami może doprowadzić do czynów, które wymkną się spod kontroli nawet najbardziej świadomych sił rewolucyjnych. Nie można nieskończenie poniżać, maltretować i torturować narodu”.

Represyjna polityka rządu frankistowskiego do-

tknęła także — i to w sposób szczególnie ostry — postępowe środowiska kulturalne. I tak na przykład filmy młodych postępowych reżyserów hiszpańskich, które przedtem wysyłano na międzynarodowe festiwale, nie mogą już być realizowane. Nie pozwala się prezentować niektórych spektakli teatralnych lub po kilku dniach zdejmuje się je ze sceny.

Nigdy przedtem nie ograniczano w takim stopniu organizowania prelekcji i odczytów. Jedyną wolnością w Hiszpanii pozostaje możliwość mówienia o wszystkim w kawiarni lub na ulicy. Tego Franco nie zakazał; jak mało mu się to jednak podoba, powiedział wyraźnie w swym przemówieniu.

Wszystko wskazuje na to, że bez Franco obecny rząd będzie miał trudności w zachowaniu władzy. „Technokraci” nie cieszą się bowiem popularnością, mają w narodzie jeszcze mniejsze poparcie niż falangiści, którzy jednak mogą wyprowadzić na ulicę starych bojowników. Dla szarych emnencji nikt nie wyjdzie na ulicę; „technokratom” pomaga li tylko doskonałe opanowanie instrumentów władzy i represji. Tym też tłumaczy się ostry kurs polityki wewnętrznej, dławienie nawet niesmiałych bardziej postępowych tendencji i gwałtowny odwrót od projektu „zjednoczeń politycznych”. W łonie tych zjednoczeń miały się uformować siły, które weszłyby na arenę życia politycznego w Hiszpanii w okresie po frankistowskim.

Ale nawet najbardziej napięta sytuacja wewnętrzna kraju nie odbiera pewności siebie głów-

nym filarom reżimu. W wielu przemówieniach najwyżsi dostojnicy z cyniczną szczerością wyrazili swe poglądy na temat przyszłości Hiszpanii. Jeśli przemówienie Carrero Blanco w Kortezach, wygłoszone podczas procesu Basków, można było potraktować jak reakcję obrażonego patrioty, to wszystkie wątpliwości rozwiąły ostatnie wypowiedzi Franco, przemówienia ministra Fernandez Mirandy i byłego ministra Fernandez Cuesta.

„Kto w kraju i za granicą dziś jeszcze wierzy w rozwój reżimu hiszpańskiego w kierunku demokracji — stwierdza »Frankfurter Allgemeine Zeitung« — ten dotknięty jest oczywistą ślepotą”.

Były minister d/s związkowych F. Cuesta, występując w Radzie Narodowej, udzielił zdecydowanej odprawy idei politycznego i ideologicznego pluralizmu. Państwo hiszpańskie — według jego słów — uznaje za prawdziwą jedną tylko i całkiem określoną bazę ideologiczną. Tym samym nie ma w Hiszpanii miejsca dla innych ideologii. System parlamentarny, przewidujący partie i wybory, określił pogardliwie mianem „formalnej demokracji”. Rzeczników i bojowników na rzecz demokracji w Hiszpanii Fernandez Cuesta nazywa po prostu „tępymi idiotami”. Jego caudillo zaleca innym narodom tego „świata dręczonego przewrotami” przyjęcie politycznego systemu Hiszpanii. Co o tym wszystkim sądzi ludność, ministrów nie interesuje.

„General Franco ma prawie 90 lat i wszystkie własne zęby — pisze »Le Monde« (14 maja 1972 r.). — Kiedy przyjmuje ministrów i generałów, ma wciąż ten sam wyniosły wygląd, podczas gdy oni prężą się w postawie na baczność z minami pełnymi szacunku, niemal skruchy... Nadal powołuje i odwołuje ministrów według własnego upodobania, sprawuje niemal totalną władzę ustawodawczą, mianuje — bezpośrednio lub pośrednio — większość deputowanych, połowę Krajowej Rady Ruchu Narodowego, przywódców związkowych, merów większych miast, gubernatorów cywilnych i wojskowych“.

Na hiszpańskiej arenie politycznej caudillo wciąż jeszcze gra pierwsze skrzypce. Mimo iż sędziwy wiek daje mu się już we znaki — zasiada w czasie audiencji, zdarzyło się to np. w toku rozmowy z Nixonem — faszystowski dyktator twierdzi, że pozostanie u steru „tak długo, jak długo Bóg pozwoli mu żyć“ (ojciec Franco żył 98 lat). Ale ustanowiony przezeń 33 lata temu reżim chwieje się w posiadach, rozdzierany sprzecznosciami wewnętrznymi i atakowany przez opozycję.

Silą, która coraz bardziej daje znać o sobie i która zdecydowanie dąży do obalenia frankistowskiego reżimu, są Komisje Robotnicze. Walczą one obecnie nie tylko o prawa mas pracujących, ale także wysuwają hasła swobód demokratycznych i wolności. Komisje wyszły już z głę-

bokiego podziemia i mimo że nadal działają nielegalnie — mają już na swym koncie liczne sukcesy. Ich działalność zdemaskowała podtrzymywaną przez hiszpańskich przywódców fikcję, jakoby jedyną reprezentatywną organizacją związkową były utworzone przez reżim „syndykaty“.

„Coraz więcej osób — podkreśla »Le Monde« (12—13 marca 1972 r.) w łonie rządu... przyznaje, że syndykalizm hiszpański nie jest przystosowany do charakteru wciąż wybuchających konfliktów. Doszło nawet do tego, że wielu dyrektorów przedsiębiorstw w Pampelunie i w Barcelonie wołało, chcąc mieć spokój w fabrykach, prowadzić rokowania z nielegalnymi przywódcami robotników niż z oficjalnymi ich delegatami“.

W końcu 1971 r. i na początku 1972 r. Półwsep Pirenejski ogarnęła fala walk klasowych o niebywałej sile i rozmachu. Strajk w największych zakładach samochodowych „Seat“ w Barcelonie, w czasie którego 20 tys. robotników okupowało zakłady (wywiązały się też zbrojne starcia z policją), wstrząsnął całym krajem. Jednocześnie strajkowało 10 tys. górników Asturii. Zastrzelenie przez policjanta robotnika Pedro Patino, który rozdawał ulotki, spowodowało przerwanie pracy przez 70 tys. budowlanych w Madrycie. Isabel Alvarez de Toledo, księżna de Medino Sidonia, wysłała list do rządu frankistowskiego, protestując przeciwko zbrodni popełnionej w Madrycie.

„Kiedy padli towarzysze w Grenadzie, zwróciłam się do wiceprezesa rady ministrów, protestując przeciwko morderstwu. Odpowiedzią był pro-

ces przed sądem publicznego porządku, w czasie którego prokurator zażądał wymierzenia mi kary 10 lat więzienia, chociaż list mój nie był opublikowany. Obecnie przyznaję, że nie ma sprawiedliwości, której żądałam dla winnych i odpowiedzialnych. Bezużyteczne jest zwracanie się do tych, którzy znają jedynie dialektykę pistoletów i stosują ją bez skrupułów, aby utrzymać władzę dla bogacenia się kosztem kraju. Jako Hiszpance — dodaje księżna — jest mi wstyd, że mój naród ginie z takich rąk”.

Solidaryzując się z budowlanymi madryckimi, do walki strajkowej przystąpiło też 3 tysiące hutników Euzhadi, górnicy z kopalni wapna w Katalonii, pracownicy towarzystwa Telefonen.

W El Ferrol uzbrojeni po zęby policjanci nie zdolali pokonać robotników, którzy prowadzili z nimi formalną bitwę za pomocą... kijów i kamieni. Doszło do tego, iż strajkujący robotnicy na kilka godzin opanowali miasto. Przerażeni „stróża porządku” zmuszeni byli skryć się w koszarach, w których dla większego bezpieczeństwa zabarykadowali się.

Ale protestuje nie tylko klasa robotnicza. O pracę swych warunków bytowych walczą też pracownicy największych banków hiszpańskich. W Madrycie strajkowali lekarze szpitali psychiatrycznych. Protestowali oni przeciw kuratorskiej władzy ministerstwa spraw wewnętrznych, które upiera się przy traktowaniu lekarzy „jak chłopczków i komenderowaniu wszystkim tak, jakby zdrowie publiczne było dodatkiem do policji”.

Strajk lekarzy psychiatrów zmobilizował do solidarnego strajku wszystkich lekarzy szpitali hiszpańskich. „Jest to nierzwykłym — powiedział jeden z lekarzy — jak tylko jedną z oznak powszechnego protestu społeczeństwa przeciwko jarzmu struktur faszystowskich...”

Tak potężnych strajków — także w gałęziach przemysłu i w prowincjach, w których nigdy dotąd nie strajkowano — tak zacieklej walki ludzi pracy w obronie swych praw i demokracji, zdaniem wielu obserwatorów, nie notowano w Hiszpanii od 1936 r.

Do walczących robotników przyłączają się więc przedstawiciele inteligencji, drobnej burżuazji, duchowieństwa, a także młodzież studencka.

Władze przeciwstawiają walczącemu narodowi cały potężny aparat represji: 25-tysięczne specjalne policyjne siły porządkowe, 70 tys. żandarmerii Guardia Civil, 10 tys. policji „zwyczajnej”, tysiące szpiegów i donosicieli oraz armię liczącą 300 tys. żołnierzy, 800 generałów i ponad 50 tys. oficerów i podoficerów (choć ten ostatni „sojusznik”, jak wiadomo, przestaje być już niezawodny).

Do wiadomości działaczy oficjalnych związków zawodowych, gubernatorów prowincji i redaktorów gazet rząd podał treść 12-stronicowego dokumentu, w którym zawarte jest m.in. następujące zalecenie: „Gubernatorzy winni zapobiegać konfliktom socjalnym poprzez zbieranie informacji o nielegalnej działalności i nielegalnych zebraaniach (...) i w miarę możliwości kierować odpowie-

działnych za te akcje do aresztu prewencyjnego”.

Mimo podejmowania „środków nadzwyczajnych”, mimo represji i terroru, Franco, zwany w środowiskach robotniczych *mano de hierro* — „żelazną ręką”, podobnie jak i ludzie z jego otoczenia, coraz wyraźniej traci panowanie nad sytuacją w kraju.

Dziś można już mówić o ukształtowaniu się sui generis frontu narodowego za Pirenejami. Jest to w znacznym stopniu zasługa Komunistycznej Partii Hiszpanii, która wysunęła tzw. „program minimum”, zawierający żądania: amnestii dla więźniów politycznych, wprowadzenia podstawowych praw demokratycznych, przywrócenia specjalnego statusu dla Katalonii i współpracy wszystkich sił postępowych dla osiągnięcia tych celów.

Podczas pierwszego „Zgromadzenia Demokratycznych Sił Katalonii” z udziałem 300 delegatów reprezentujących różne partie i ugrupowania, w tym nawet monarchistów, którzy nie akceptują wysuniętej przez Franco kandydatury Juana Carlosa i są zwolennikami jego ojca, don Juana, czteropunktowy program komunistów został zaakceptowany. Policja wprost wylazła ze skóry, aby dotrzeć do miejsca, w którym odbywało się zebranie, ale na próżno. Dopiero w miesiąc później stało się wiadome, że Zgromadzenie obradowało w jednym z kościołów w samym centrum Barcelony.

Pierwsza konferencja Związku Młodzieży Komunistycznej Hiszpanii wystosowała apel do młodzieży, który głosi m.in.:

„Dzisiaj walczy nie tylko młodzież zorganizowana. Każdego dnia w szeregach walczących stają nowe zastępy. W Hiszpanii wykuł się autentyczny, choć jeszcze nie ujęty w ramy organizacyjne, sojusz młodzieży demokratycznej. Jest to szeroki i powszechny ruch młodych, którzy wybrały rozwiązanie socjalistyczne konsekwentnie dążą do jego realizacji.

Zgodnie z naszymi przewidywaniami w walce zrodziła się jedność. Nie jest ona formalna i abstrakcyjna; służy demokratycznemu opracowaniu rozwiązań wszystkich konkretnych problemów, które narosły w fabrykach, ośrodkach nauczania, na przedmieściach, we wsiach, w klubach.

Jednak rząd Opus Dei i oligarchia przygotowują się do przejęcia sukcesji. Byłoby to drwiną z narodu hiszpańskiego. Stwierdzamy, że narzucenie Juana Carlosa nie doprowadzi do żadnych zmian, lecz będzie kontynuacją dyktatury i kolejną zdradą interesów naszego narodu...

Wzywamy całą młodzież, aby powiedziała: »Nie!« Wzywamy młodzież, aby przeszła do ofensywy. Trzeba wzmóc walkę (...) Organizować komisje wszędzie tam, gdzie znajduje się młodzież (...) Odbywać zebrania i masowe zgromadzenia, na których dyskutowane będą otwarcie i kolektywnie problemy społeczne. Na nich właśnie opracuje się projekt zlikwidowania dyktatury. Powinniśmy rozpocząć przygotowania do strajku generalnego, którym odpowiemy w momencie narzucenia Juana Carlosa. To nie jest utopia ani idealizm. Zrealizujemy nasz program, zjednoczywszy wysiłek.

W decydującej chwili naród powinien swobodnie wypowiedzieć się, czego sobie życzy i pragnie w przyszłości (...)

Jesteśmy przekonani, że wspólne pragnienie wolności i demokracji zjednoczy w odpowiednim momencie całą młodzież i cały naród, który pójdzie najkrótszą drogą do socjalizmu. Taka postawa będzie najlepszą ofiarą, jaką możemy złożyć my, młodzież, na rzecz postępu w naszym kraju".

Nie wystarczy pomalować ściany...

Już od czterech lat Manolo, syn madryckiego lekarza (jednego z tych, którzy brali udział w strajku powszechnym w 1971 r.), przemierza korytarze gmachu madryckiego uniwersytetu. Od czterech lat spotyka tam grupy policjantów. Oni także zgodnie z zaleceniem władz „uczęszczają” na uniwersytet. Jeden z nich, leniwie oparty o framugę okienną, kiwa na Manolo palcem, a gdy ten się zbliża, wyrывa mu teczkę i z wprawą przetrzuca znajdujące się w niej skrypty. Po chwili teczka wędruje z powrotem do rąk Manolo, który oddycha z ulgą i szybko oddala się. W klubie wydziału filozofii i literatury spotyka serdecznych kolegów: brodacza Ferdynanda i krótkowidza Luisa. „Co slychać, przyjaciele?” — pyta, ale nie otrzymuje odpowiedzi, bo oto drzwi otwierają się nagle i do klubu wpada grupa uzbrojonych policjantów. Zrywają nalepione przez studentów plakaty, drą na strzepy republikańską flagę, rzucają się na

studentów, którzy bronią się jak mogą. W ruch idą butelki, krzesła...

Wypędzeni z wydziału studenci manifestują później na ulicy Campus. Wznoszą okrzyki: „Precz z policją w uniwersytecie”.

Wkrótce po tym wydział filozofii i literatury został zamknięty. To „ostrzeżenie” bynajmniej nie powstrzymało studentów przed dalszymi antyreżimowymi akcjami protestacyjnymi. Ogniska buntu zaczęły wybuchać we wszystkich większych miastach kraju. Zima 1971/1972 była w Hiszpanii „gorącą zimą”.

W Barcelonie, stolicy Katalonii, setki studentów manifestowały na głównych arteriach, niosąc plakaty z hasłami antyfrankistowskimi i wznosząc antyreżimowe okrzyki. Tysiąc studentów uniwersytetu Valladolid manifestowało na ulicach przedmieść miasta, żądając opuszczenia terenu uniwersyteckiego przez uzbrojonych pachołków Franco. Policja atakowała manifestantów brutalnie i aresztowała trzynastu spośród nich. Następnego dnia tysiące studentów demonstrowało żądając uwolnienia aresztowanych poprzedniego dnia kolegów. Doszło do starć z policją. Studenci stawiali energiczny opór.

W wyższych szkołach Grenady, Tenerifu i Burgos słuchaczy, którzy na znak protestu nie uczęszczali na wykłady, władze zawiadomiły o utracie immatrykulacji. W Madrycie 300 stypendystów wszystkich instytutów podlegających Wyższej Radzie Badań Naukowych zorganizowało swoistą demonstrację. Przez godzinę „okupowali” oni schody

przed głównym wejściem do budynku Rady. Stypendiści, którzy stanowią prawie 50 proc. personelu badawczego, żądali zamiany umowy stypendialnej na kontrakt o pracę, a także spełnienia innych warunków.

Do gwałtownych zajęć doszło na Uniwersytecie Madryckim. Policja brutalnie zaatakowała studentów wydziału medycyny, którzy protestowali przeciwko represyjnym środkom zastosowanym przez władze w czasie strajku prowadzonego przez studentów wydziału od listopada 1971 r.

Po wznowieniu nauki po feriach świątecznych studenci kontynuowali strajk. Władze uniwersyteckie relegowały 4000 studentów i zamknęły fakultet. Studenckie manifestacje protestacyjne policja zdusiła przemocą.

17 stycznia 1972 r., kiedy studenci medycyny i prawa przybyli na uczelnię dla zmanifestowania swej solidarności z relegowanymi kolegami, zaatakowała ich duża grupa konnych i pieszych policjantów. Studenci obrzucali atakujących kamieniami i przedmiotami, jakie mieli pod ręką. Wypędzeni z dziedzińca uniwersyteckiego zebrali się powtórnie na przedmieściu i zablokowali drogi do La Coruna i El Pardo (znajduje się tam rezydencja Franco), jak również inne ulice. Przewracali samochody policyjne. Jedna z demonstrujących grup przedarła się aż pod gmach Ministerstwa Oświaty. Manifestacja i starcia z policją trwały ponad dwie godziny. Akcja policji kierowana był ze śmigłowców, które krążyły nad całym obszarem objętym demonstracjami. Oblicza się,

że około 50 osób odniosło rany, a 100 studentów aresztowano. W kilka godzin później grupa 500 słuchaczy uniwersytetu zorganizowała nową manifestację, żądając wycofania z uczelni policji. Do 40 000 słuchaczy Uniwersytetu Centralnego, którzy ogłosili strajk protestacyjny, dołączyli studenci z dwóch pozostałych uniwersytetów. Ilość strajkujących osiągnęła liczbę 60 000 osób. Silne oddziały policji otoczyły wszystkie ośrodki uniwersyteckie.

W czerwcu 1972 r. około 2 tysięcy studentów wydziału nauk politycznych i ekonomicznych Uniwersytetu Madryckiego odmówiło złożenia końcowych egzaminów. Oświadczyli oni, że chcą w ten sposób wyrazić protest przeciwko częściowemu wydaleniu z uczelni 20 kolegów pod zarzutem „naruszenia prawa akademickiego” podczas rozruchów, do których doszło w styczniu w miasteczku studenckim.

Ruch studencki w Hiszpanii stanowi dziś ważne ogniwo w łańcuchu ogólnonarodowej opozycji. Studenci nie ograniczają się zresztą tylko do bojkotowania zajęć i walki o swe prawa. Wychodzą na ulice, przyłączając się do demonstracji robotniczych; w swych odezwach żądają wolności i swobód demokratycznych. Mają oni poparcie części grona profesorskiego. „Rewolucja” na uniwersytetach przybrała tak gwałtowne rozmiary, że wzbudziło to burzliwe dyskusje w kręgach rządowych. Wzmogły się ataki na gabinet „technokratów” ze strony ugrupowań skrajnie reakcyjnych, które żądały zaostrenia represji. W tej

sytuacji głos zabrał przywódca członków Opus Dei w rządzie, Carrero Blanco. Podczas swego wystąpienia na sesji plenarnej Rady Ruchu Narodowego rzucił gromy na „zbuntowanych” profesorów i studentów i opowiedział się za usunięciem z uczelni tych, którzy brali udział w rozruchach. Nazwał ich „wrogami narodu”, wspominał też o „tendencjach komunistycznych”, które, jego zdaniem, zrodziły się na uczelniach. „Liberalowie” z Opus Dei tym razem nie zabrali głosu, przeżeni prawdopodobnie gwałtownością protestów studenckich, jak też faktem, że ferment nie ominął także ich własnych uczelni, jak np. uniwersytetu w Pampelunie.

Reżim frankistowski chwieje się w posadach. Rząd „technokratów” spod znaku Opus Dei traci grunt pod nogami. Nawet popierające go początkowo grupy młodzieży, zafascynowane wizją silnej gospodarczo i grawitującej ku Europie Hiszpanii, rozczarowały się do Opus wobec marazmu panującego wewnątrz kraju.

W swym triumfalnym marszu na wyżyny władzy członkowie „białej masonerii” mimo obietnic nie uwzględnili żądań narodu dotyczących zrealizowania podstawowych reform i demokratyzacji życia kraju. Nic więc dziwnego, że nawet ich zasługi w dziedzinie rozwoju gospodarczego Hiszpanii i pewne podniesienie ogólnego standardu życiowego nie mogły zadowolić szerokich kregów społeczeństwa, któremu brak oddechu. Piękna Hi-

szpania jest być może rajem dla zagranicznych turystów, jednak dla miejscowej ludności pozostaje wciąż państwem bezwzględnej dyktatury. W tym właśnie tkwi jądro tragedii hiszpańskiego narodu. Jak bowiem trafnie zauważył pewien 25-letni student hiszpański: „Nie wystarczy po prostu pomalować ściany i zacząć nieco lepiej karmić, aby więzienie przestało być więzieniem”.